



wiu

### Trzecia siła

Rozmowa z generałem PIOTREM PATALONGIEM  
o polskich operatorach w Afganistanie **strona 20**

[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)



PIOTR WOŁĘJKO

### O tym, jak trudno zadbać

o bezpieczeństwo w internecie **strona 54**

T  
Y  
G  
O  
D  
N  
I  
K

# polska zbrojna

NR 11 (789) 11 marca 2012

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

Cena 4 zł (w tym 8% VAT)



BUZDYGANY 2011

## Symboliczne trofeum

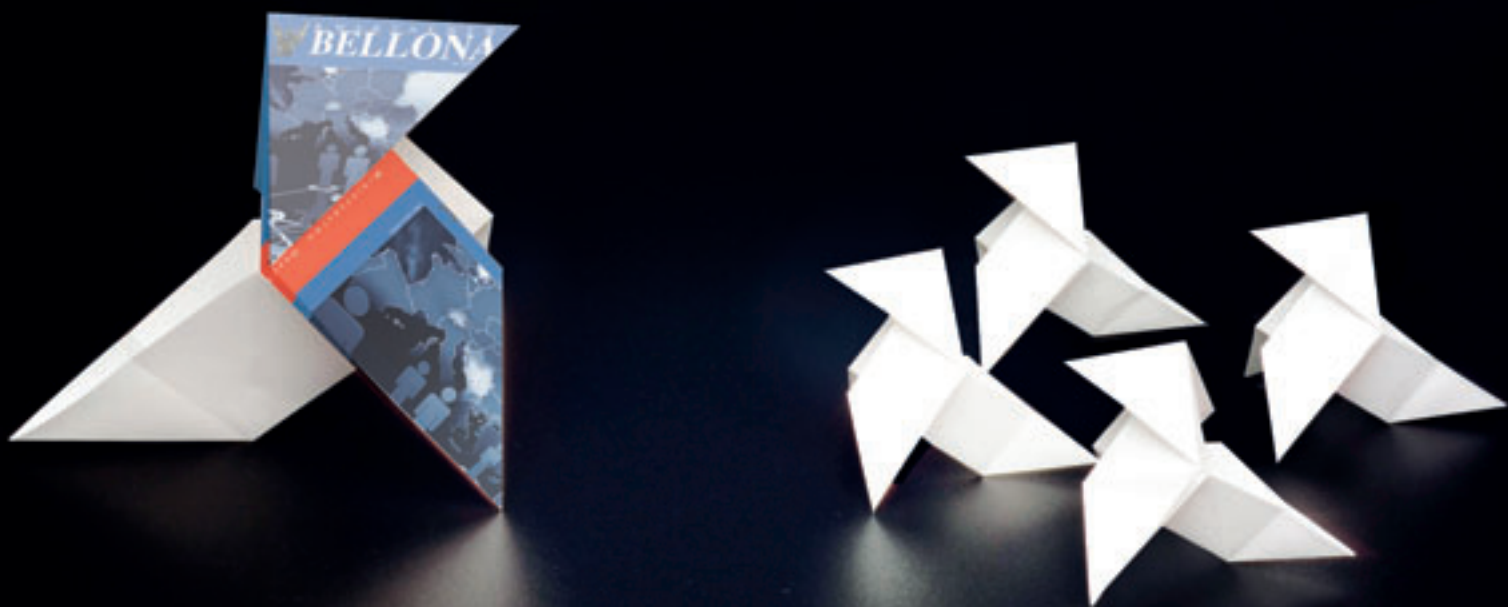
**strona 40**

Jedna gala, dwanaście wyróżnień.  
Nagrody POLSKI ZBROJNEJ rozdane!



K O M P E N D I U M   W I E D Z Y   W O J S K O W E J

S T R A T E G I A  
D O W O D Z E N I E  
T A K T Y K A





POZNAN 2011

ideolo

MAREK SARJUSZ-WOLSKI

Zbrodnie wojenne popełniają tylko nasi wrogowie.

# Plując na żołnierski grób

Jeżeli chcemy rozumieć otaczający nas świat, musimy go widzieć jako całość, a nie jedynie jako fragment dostrzegalny z naszego punktu widzenia”. To spostrzeżenie **Tiziano Terzaniego** z jego „Listów przeciwko wojnie” trudno uznać za zuchwale odkrywcze. A jednak nasz fundament aksjologiczny uporczywie każe usprawiedliwiać swoich, a wskazywać winnych wokół. Najczęściej zresztą w najbliższym otoczeniu. Mało nas wszak zaprzęta irlandzkie dylematy, opisane choćby przez weterana **Roberta Widdersa** w książce „Plując na żołnierski grób”. Był on jednym z pięciu tysięcy irlandzkich ochotników w brytyjskiej armii uznanych przez rząd w Dublinie (który złożył III Rzeszy kondolencje po samobójstwie **Hitlera**) za dezertersów i poddanych po wojnie represjom. Nucąc „Kocham cię jak Irlandię”, nie poddajemy wiwisekcji ostatniego adresu **Alana Shattera**, ministra sprawiedliwości i obrony, skierowanego do Żydów: „Nasza neutralność okazała się moralnym bankructwem”.

Kiedy jedni porywają się na zdzieranie masek, inni konsekwentnie budują apokryfy, które pozostawią kolejnym pokoleniom. **Frank Wuterich**, sierżant marines, wydał w Iraku dobrze znany z historii rozkaz: „Najpierw strzelajcie, a potem zadawajcie pytania”. Podkomendni zamordowali więc 24 cywilów; dzieci, kobiety i starców. Groziły mu 152 lata więzienia za zbrodnię wojenną,

ale skończyło się na degradacji po tym, jak przyznał się do zaniedbań podczas służby („negligent dereliction of duty”). **Terzani**, zmarły w 2004 roku reporter z Florencji, polemizując z esejem **Oriany Fallaci** „Wściekłość i duma”, wołał: „Jeżeli naprawdę wierzymy w nienaruszalność życia, musimy uznać nienaruszalność życia wszystkich!”. Bo w takich werdyktach, jak w przypadku **Franka Wutericha**, umierają najlepsza część ludzkiego umysłu – rozsądek, oraz najlepsza część serca – empatia.

„Wyobraźcie sobie tysiące obcych żołnierzy patrolujących amerykańskie miasta, by zapewnić nam bezpieczeństwo i promować demokrację. Wyobraźcie sobie, że zabijają kobiety i dzieci, walczących w obronie ziemi i suwerenności Amerykanów nazywają terrorystami, a wydaje im się, że jeżeli zastrzelą wystarczająco dużo tubylców, to problem ruchu oporu zniknie”. To słowa **Rona Paula**, kandydata na prezydenta USA, które tamtejszy establishment przyjął z konsternacją. A zatem należy uznać, że obie furie są powiązane. „Desperacja talibów to nie tylko efekt prania mózgu dokonywanego w szkołach koranicznych. W znacznej mierze bierze się ona z poczucia klęski i niemocy, z upokorzenia muzułmańskiej cywilizacji przez arogancki Zachód”, odwołajmy się znów do **Tiziana Terzaniego**, który wszelako zastrzega, że nie oznacza to, iż mamy mylić ofiary z katami.

A jeśli ktoś jest i ofiarą, i katem? Sierżant **Frank Wuterich** spuścił psy wojny w Al-Hadisie po tym, jak w wyniku wybuchu miny zginął jeden z marines. **Henryk Pawelec**, świętokrzyski partyzant dwukrotnie odznaczony *Virtuti Militari*, za mordowanie ukrywających się („w poczuciu klęski i niemocy”) Żydów nazwał swego byłego dowódcę **Barabasz** zbrodniarzem. Sprawa stała na forum publicznym w latach pięćdziesiątych, kiedy hrabina **Zofia Mycielska** oskarżyła **Barabasza** o napad na jej dwór i zabicie ukrywającego się Żyda. Historycy potwierdzili to i wiele innych morderstw. Zresztą **Barabasz** był sądzony za swe czyny i skazany na siedem lat więzienia. Było to jednak apogeum stalinowskiego terroru, więc w niepodległej RP został uznany za niewinnego. I nie ma znaczenia, że kapitan **Bolesław Jackiewicz**, cichociemny, dawał świadectwo, że dopilnowałby postawienia **Barabasza** przed prawdziwie niezawisłym sądem. **Barabasz** był później ulubieńcem **Mieczysława Moczara**, a **Henryk Pawelec** został usunięty ze Światowego Związku Żołnierzy AK. „Decyzja może być tylko jedna”, mówił w trakcie tajnego procesu **Andrzej Jankowski**, przewodniczący sądu koleżeńskiego, który urodził się długo po wojnie. Uznajmy zatem, że on lepiej niż uczestnicy wydarzeń wie, jak powinna wyglądać przeszłość. Nasi bohaterowie nie mogą przecież popełniać zbrodni. ■



FOT. ADAM ROJK/COMBAT CAMERA DOSZ

BOGUSŁAW POLITOWSKI

strona

24

## Syndrom wojny

O żołnierzach, którzy przed końcem zmiany PKW wracają do kraju



JACEK POTOCKI

strona

49

## Środek Azji w cenie

Kto jest najważniejszym rozgrywającym w tym regionie?

### ARMIA »

- 13 | **WŁODZIMIERZ KALETA** Bój się WOG-a  
Sprawdziliśmy, jak przebiega reforma logistyki.
- 20 | **BOGUSŁAW POLITOWSKI** Trzecia siła  
Rozmowa z generałem brygady **PIOTREM PATALONGIEM** o zmianach w Wojskach Specjalnych i zaangażowaniu w Afganistanie
- 24 | **BOGUSŁAW POLITOWSKI** Syndrom wojny  
O żołnierzach, którzy przed końcem zmiany PKW wracają do kraju.
- 27 | **MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK** Pomoc pod wirnikiem  
Dyżur w grupie poszukiwawczo-ratowniczej, najmniejszej jednostce Sił Powietrznych
- 30 | **KRZYSZTOF PŁAWSKI** Wyścig z ajdikiem  
Szkolenie żołnierzy z 2 Mazowieckiego Pułku Saperów
- 32 | **PIOTR BERNABIUK** Rotacja na życzenie  
Co się dzieje, kiedy żołnierz wyczerpie swoje możliwości?

### MILITARIA »

- 33 | **TADEUSZ WRÓBEL** Reforma admirała  
Pomysł włoskiego ministra obrony **GIAMPAOLA DI PAOLI** na oszczędności w tamtejszej armii
- 36 | **PAWEŁ HENSKI** Czas drugiej młodości  
Bombowiec B-1B jako platforma do działań konwencjonalnych

### FOTOREPORTAŻ »

- 40 | Symboliczne trofeum  
Wyróżnienia **POLSKI ZBROJNEJ** rozdane!

### BEZPIECZEŃSTWO »

- 49 | **JACEK POTOCKI** Środek Azji w cenie  
Kto jest najważniejszym rozgrywającym w tym regionie?
- 54 | **PIOTR WOŁEJKO** Wróg e-atakuje  
Cyberprzestrzeń stała się nowym teatrem wojennym.
- 58 | **TADEUSZ WRÓBEL** Piekielny róg  
Interwencja wojskowa w Somalii przyniesie więcej korzyści czy problemów?

- 60 | **ANDRZEJ JONAS** Arsenal dyplomatyczny  
O zachwianej wszechwładzy **ŁUKASZENKI**

### WOJNY I POKOJE »

- 61 | **BARTOSZ ZAKRZEWSKI** Droga pod ścianę śmierci  
Barwne losy **MARIANA OCETKIEWICZA**
- 66 | **MACIEJ SZOPA** Serbskie przedmurze  
Dzięki bitwie na Kosowym Polu Serbowie na kilkadziesiąt lat częściowo obronili swoją niepodległość.

### HORYZONTY »

- 69 | **ANNA DĄBROWSKA** Pokojowe pole ćwiczeń  
Z archiwum **POLSKI ZBROJNEJ**.  
Jak ćwiczyło wojsko w II Rzeczypospolitej?
- 73 | **ANDRZEJ FAFAFA** Dziadek, cesarz i pepsi  
Stadion Legii, czyli od marszałka **PIŁSUDSKIEGO** do Pepsi Arena
- 82 | **MARIUSZ JANICKI** Nie ma byłych żołnierzy  
Nie jest łatwo pełnić wojskową służbę w coraz bardziej cywilnym otoczeniu.

FOT. ARTUR ZAKRZEWSKI/DPI MON



# Śmigłowce i podwyżka

„Głównym zadaniem szefa MON jest racjonalizacja wydatków w armii”, poinformował premier Donald Tusk po spotkaniu z ministrem obrony. Było to kolejne z cyklu spotkań zorganizowanych w związku z przeglądem resortów po stu dniach rządu. „Pracuję nad konsolidacją dowodzenia w wojsku na szczeblu centralnym, co powinno przynieść znacznie lepszą jakość dowodzenia i znaczące oszczędności”, mówił minister

**Tomasz Siemoniak** 24 lutego 2012 roku na konferencji prasowej po spotkaniu. Minister zwrócił uwagę, że ze 142 stanowisk generalskich zlikwidowano już 16, a liczba generałów zmniejszyła się ze 110 do 103. „Jest to realizacja filozofii, by to wszystko, co nie jest wprost związane z liniowymi siłami zbrojnymi, zredukować”. Mówiąc o planach modernizacyjnych dla wojska w 2012 roku, szef MON wymienił przetarg na śmigłowce wie-

lozadaniowe. Ministerstwo chce kupić 26 śmigłowców – 16 transportowych, cztery do zwalczania okrętów podwodnych i po trzy maszyny poszukiwawczo-ratownicze w wersjach lądowej i morskiej. Wszystkie mają powstać na bazie wspólnej platformy. Dziewiętnaście egzemplarzy trafi do Wojsk Lądowych, pozostałe do Marynarki Wojennej. Minister **Siemoniak** zapowiedział też, że planuje się dokupienie samolotów transportowych typu CASA lub Hercules.

„W czasie dwustu dni podjęliśmy też wiele działań legislacyjnych. Od 1 lutego wzrasta dodatek motywacyjny dla żołnierzy. W marcu wchodzi w życie ustawa o weteranach, dzięki której będziemy mieli dobrą i kompleksową opiekę dla żołnierzy”, wyliczał szef MON. „Powołam też pełnomocnika do spraw rannych i poszkodowanych”. Minister zapewnił także, że nie grozi przesunięcie z 1 lipca terminu wprowadzenia podwyżki o 300 złotych dla każdego żołnierza. (ANN) ■

## Śluzak do likwidacji

Program **korwety Gawron** nie będzie kontynuowany.

Taką informację przekazał 24 lutego 2012 roku na konferencji prasowej premier Donald Tusk. Powiedział, że jednym z działań mających na celu wzrost efektywności wydawanych na wojsko funduszy jest zamknięcie kosztownego i bezsensownego projektu korwety Gawron. „Mimo oporu w różnych miejscach, także w samym wojsku, konkretnie w marynarce, mimo problemów, jakie wiążą się z przyszłością Stoczni Marynarki Wojennej, utrzymywanie tego projektu, nawet w tym stadium, i wydawania na niego 30 milionów złotych rocznie nie ma żadnego sensu”. Dodał, że potrzeby militarne też nie wskazują na konieczność budowy i użytkowania dużych jednostek.

W budżecie na 2012 rok nie uwzględniono środków na trwałą budowę korwety, a kontynuacja tej inwestycji nie znalazła się w zatwierdzonym na początku lutego wykazie 276 zadań o podstawowym znaczeniu dla bezpieczeństwa. Projekt korwety, która miała wejść do służby pod nazwą ORP „Śluzak”, kosztował ponad 400 milionów złotych.

Według szacunków MON do ukończenia trzeba by jeszcze po najmniej 1,1 miliarda.

Minister **Tomasz Siemoniak** zapowiedział, że MON, uwzględniając kwestie właścicielskie i licencyjne, będzie próbowało sprzedać kadłub korwety. Dodał też, że w marcu ma przedstawić premierowi plan rozwoju Marynarki Wojennej do 2030 roku, a z ministrem skarbu wskaże perspektywy dla budującej Gawrona Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni, która jest w stanie upadłości.

„Marynarka Wojenna jest niewątpliwie Polsce potrzebna. Pytanie jednak – jaka?” skomentował decyzję premiera **Stanisław Koziej**, szef BBN. Przyznał, że trzeba zrezygnować z mało przydatnych strategicznie programów, takich jak Gawron, a priorytetami są rozwój systemów informacyjnych, obrona powietrzna i przeciwrakietowa oraz mobilność. „W przypadku marynarki chodzi o powietrzne i morskie systemy rozpoznania, dowodzenia, walki radioelektronicznej, operacji w cyberprzestrzeni, broń i amunicję precyzyjnego rażenia, aparaty bezzałogowe i roboty”. (AD) ■

W budżecie na 2012 rok nie uwzględniono środków na trwałą budowę korwety.

## Mniej kapelanów

Premier zapowiedział radykalną redukcję liczby wojskowych kapelanów wszystkich wyznań.

„W ostatnich latach liczba kapelanów pracujących w ordynariatach polowych systematycznie rosła, mimo że żołnierzy było coraz mniej”, argumentował **Donald Tusk** 24 lutego 2012 roku po spotkaniu z ministrem obrony narodowej. „Struktury duszpasterstwa katolickiego zostały dostosowane do struktur wojskowych”, poinformował w komunikacie wydanym tego samego dnia ksiądz pułkownik **Zbigniew Kepa**, rzecznik Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego. Wyliczył, że w latach 2011–2012 zniesiono siedem dekanatów wojskowych, w styczniu 2012 roku zmieniono organizację kurii polowej, wskutek czego liczba pracowników została ograniczona do minimum.

„Konieczność likwidacji dalszych stanowisk sprawi, że trzeba będzie zamknąć kościoły garnizonowe w tych miejscach, gdzie istnieją garnizony wojskowe”, napisał rzecznik. Jak dodał, konsekwencją takich decyzji będzie pozabawienie systematycznej opieki duszpasterskiej części środowiska wojskowego. Liczba paraf w ordynariatach do końca 2012 roku ma zostać zmniejszona o połowę. Kościół katolicki reprezentuje dzisiaj 114 kapelanów zawodowych. (ATU) ■



**DYREKTOR**  
**REDAKTOR NACZELNY**  
 MAREK SARJUSZ-WOLSKI,  
 tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,  
 faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;  
 sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

**ZASTĘPCA DYREKTORA**  
**SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNI”**  
 WOJCIECH KISS-ORSKI,  
 tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

**REDAKTORZY PROWADZĄCY**  
 KATARZYNA PIETRASZEK, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;  
 JOANNA ROCHOWICZ, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;  
 ANETA WIŚNIEWSKA, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;  
 polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

**KIEROWNICY DZIAŁÓW**  
 ANNA DĄBROWSKA, ANDRZEJ FAJARA, MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,  
 TADEUSZ WRÓBEL,  
 tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;  
 ppik ARTUR GOŁAWSKI, tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355

**PUBLICYŚCI**  
 WARSZAWA: PIOTR BERNABIUK, PAULINA GŁIŃSKA,  
 KRZYSZTOF PŁAWSKI, MACIEJ SZOPA, PIOTR ZARZYCKI,  
 tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;  
 BYDGOSZCZ: KRZYSZTOF WILEWSKI,  
 tel.: +4852 378 52 00, CA MON 415 200;  
 GDYNIA: TOMASZ GOS, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;  
 KRAKÓW: MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,  
 tel.: +48 725 880 221; JACEK SZUSTAKOWSKI, tel.: +48 725 880 220;  
 WROCŁAW: BOGUSŁAW POLITOWSKI, tel.: +48 725 880 224

**WSPÓŁPRACOWNICY**  
 ROBERT CZULDA, ZBIGNIEW FURMAN, ANDRZEJ GARLIICKI,  
 JANUSZ GROCHOWSKI, PAWEŁ HENSIKI, MARIUSZ JANICKI,  
 DOMINIK JANKOWSKI, ANDRZEJ JONAS, MARCIN KACZMAREK,  
 WŁODZIMIERZ KALETA, WŁODZIMIERZ KALICKI, ZDZISŁAW KRYSER,  
 MICHAŁ LIPA, MICHAŁ NITA, TOMASZ OTŁOWSKI, WALDEMAR REZMER,  
 MARCIN RZEPKA, HENRYK SUCHAR, PIOTR WOLEJKO, KRZYSZTOF  
 WOJCIEWSKI

**FOTOREPORTER**  
 EWA KORSAK, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

**DZIAŁ GRAFICZNY**  
 MARCIN DMIOWSKI (kierownik), PAWEŁ KEPKA, MONIKA SIEMASZKO,  
 tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

**FOTOEDYTOR**  
 ANDRZEJ WITKOWSKI, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

**OPRACOWANIE STYLISTYCZNE**  
 RENATA GROMSKA, MAŁGORZATA MIELCARZ,  
 URSZULA ZDUNEK, tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

**BIURO REKLAMY I MARKETINGU**  
 ADAM NIEMCZAK (kierownik), ANITA KWATEROWSKA (tłumacz),  
 MAGDALENA MIERNICKA, ALEKSANDRA OGŁOZA, MAŁGORZATA  
 SZUSTKOWSKA, ELŻBIETA TOCZEK, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,  
 684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



**ZDJĘCIA NA OKŁADCE**  
 KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

**REDAKTOR WYDANIA**  
 KATARZYNA PIETRASZEK

**KOLPORTAŻ I REKLAMACJE**  
 TOPLOGISTIC, ul. Słarbia z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,  
 tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,  
 faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogic.pl

**DRUK**  
 Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,  
 Krasznica k. Konina  
 Numer zamknięto: 01.03.2012 r.



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamierzonych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótoń. Egzemplarze tygodnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

WĘDRZYN

## W poszukiwaniu lidera

**CERTYFIKATY UKOŃCZENIA KURSU PRZYWÓDZTWA LIDER** w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej otrzymało sześciu żołnierzy spośród kilkunastu biorących w nim udział podoficerów i szeregowych. Odebrali je: starszy kapral **Kamil Urbański**, starszy kapral **Karol Buczak**, starszy szeregowy **Daniel Czarkowski**, kapral **Szczepan Bęben**, starszy szeregowy **Mariusz Bagiński** oraz kapral **Karol Barczewski**. Podobny kurs po raz pierwszy zorganizowano w żagańskim 11 Batalionie Dowodzenia. Z dwudziestu uczestników tylko trzech uzyskało certyfikat, a wśród nich po raz pierwszy w historii kursu dostała go kobieta. Liderami dowodzenia zostali starszy kapral **Piotr Stanaszek**, kapral **Sylwia Sikora** oraz starszy szeregowy **Jakub Pospiech**. W trakcie kursu żołnierze odświeżyli wiedzę z taktyki i ratownictwa medycznego. Kulminacyjnym punktem szkolenia był 24-godzinny marsz kondycyjny na dystansie 40 kilometrów, połączony z wykonywaniem zadań taktycznych. (AD) ■



BLIŻEJ PRAWA

## Dymek pod nadzorem

Pod koniec lutego weszło w życie rozporządzenie ograniczające **palenie papierosów** w jednostkach wojskowych.

Zgodnie z nowymi przepisami na terenie obiektów resortu obrony i jednostek mu podległych obowiązuje zakaz palenia. Palarnie mogą powstać tylko w miejscach spełniających wymagania określone w znowelizowanej ustawie o ochronie zdrowia przed następstwami używania wyrobów tytoniowych, czyli w oznaczonych pomieszczeniach, zaopatrzonych w wentylację lub system filtracyjny.

Nie mogą się znajdować w izbach żołnierskich, pomieszczeniach, w których pełnione są całodobowe służby wewnętrzne lub dyżury bojowe, salach wykładowych, szkoleniowych i dydaktycznych, świetlicach oraz obiektach sportowych, przychodniach i szpitalach, podziemnych

centrach dowodzenia, na placach apelowych i ćwiczeń, w innych pomieszczeniach dostępnych do użytku publicznego. Jeśli w budynku nie będzie można wyodrębnić kącika dla palaczy, takie miejsce trzeba będzie wydzielić na zewnątrz w taki sposób, aby nie narażało osób niepalących na skutki dymu tytoniowego. Ponadto nowe przepisy zabraniają palenia w środkach wojskowego transportu. (ATU) ■



Podstawa prawna: rozporządzenie ministra obrony narodowej z 14 lutego 2012 roku w sprawie szczególnych warunków używania wyrobów tytoniowych na terenie obiektów oraz w środkach przewozu osób podlegających ministrowi obrony.

## Błąd załogi

Na drugiej w tym tygodniu rozprawie porucznika **Adama B.** zeznawali eksperci pracujący na rzecz komisji badającej przyczyny wypadku.

Pułkownik rezerwy **Krzysztof Szczepański** i kapitan **Krzysztof Jaworski** składali już zeznania na poprzednich rozprawach. Na posiedzeniu 23 lutego 2012 roku świadkowie je potwierdzili. „Według mnie, ówczesny system szkolenia kontrolerów i sprzęt, którego używali w pracy, były przestarzałe i niewystarczające do zadań, jakie musi wykonać kontroler”, mówił kapitan **Jaworski**.

Świadkowie ocenili, że kontroler precyzyjnego podejścia nie ma obo-

wiązku dopominania się o potwierdzenie przez załogę statku powietrznego zejścia do wysokości 1000, 600 i 200 metrów, o co pytał sąd. „Często kontroler nie ma nawet na to czasu i fizycznych możliwości. Jeżeli załoga nie kwituje wysokości, jest to jej błąd, a nie kontrolera”, dodał pułkownik rezerwy **Szczepański**. Porucznik **Adam B.** jest oskarżony o umyślne niedopełnienie obowiązków w trakcie dyżuru w dniu katastrofy samolotu CASA. (PZ) ■



KARTOTEKA

### Podpułkownik MARIAN SZYMULA

objął dowodzenie 16 Batalionem Saperów w Nisku. Wcześniej w 16 Dywizji Zmechanizowanej służył jako specjalista wojsk inżynieryjnych.

### Major KRZYSZTOF BALCERZAK

został dowódcą 5 Kresowego Batalionu Saperów w Krośnie Odrzańskim. Obowiązki przejął od podpułkownika **Krzysztofa Pobiedzińskiego**. (AD, AG) ■

# Zmiany offsetowe

**Rząd zatwierdził dwa aneksy do umowy na dostawę uzbrojenia i sprzętu wojskowego dla Nadbrzeżnego Dywizjonu Rakietowego Marynarki Wojennej.**

Aneksy do umowy offsetowej zawartej w grudniu 2008 roku z norweską firmą Kongsberg Defence & Aerospace AS przewidują między innymi zwiększenie wartości kontraktu oraz nowe zobowiązania wobec polskich firm.

Jak poinformowało 28 lutego 2012 roku biuro prasowe Ministerstwa Gospodarki, aneks numer 1, podpisany 9 grudnia 2011 roku, uaktualnia zobowiązanie offsetowe dotyczące transferu technologii związanej z systemem komunikacji radiowej NATO oraz zmniejsza wartość nominalną tej umowy. Ponadto wycofuje on zobowiązania offsetowe wobec firmy Transbit Sp. z o.o., w zamian rozszerza zakupowe dla Państwowego Instytutu Telekomunikacji SA (Grupa Bumar Elektronika SA).



FOT. KONGSBERG DEFENCE

W aneksie numer 2, podpisanym 23 grudnia 2011 roku, zwiększono natomiast wartość umowy offsetowej do poziomu wartości planowanych dostaw uzbrojenia lub sprzętu wojskowego, a także nowych zobowiązań offsetowych skierowanych do Bumar Amunicji SA w Skarżysku-Kamiennej oraz Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych w Warszawie. Wartość umowy offsetowej zwiększono z 345 milionów złotych do 750,5 miliona. (AD) ■

## Nienaganna współpraca

**Oficerowie z grupy dowodzenia Zespołu Odbudowy Prowincji otrzymali amerykańskie medale.**

Odnaczenia Navy and Marine Corps Achievement Medal z rąk komandora **Tristana Rizzi**, dowódcy PRT w Polskich Siłach Zadaniowych, odebrali 23 lutego 2012 roku major **Paweł Chabielski**, kapitan **Robert Walkiewicz** i porucznik **Wojciech Zaborowski**. Medale zostały im przyznane za profesjonalizm w wykonywaniu zadań, zaangażowanie i nienaganną współpracę z koalicjantami.

„PRT składa się z Amerykanów i Polaków, ale tak naprawdę tworzymy jeden zespół. Mamy wspólne cele, jakim są rozwój prowincji Ghazni i wspieranie lokalnej administracji”, tłumaczył major **Chabielski**. Kapitan **Walkiewicz**, szef grupy specjalistów i ekspertów, dodał, że propozycje Afgańczyków są przez koalicjantów wspólnie analizowane i wybierane tak, aby wpłynęły korzystnie na rozwój prowincji. (ATD) ■



FOT. JACEK THOMAS

# FLESZ!

● **CELESTYNOWO.** Trzech żandarmerów bierze udział w zorganizowanym w Ośrodku Szkolenia Przewodników i Tresury Psów Służbowych specjalistycznym kursie dla kandydatów na przewodników psów. Wyszkolone zwierzęta będą wykorzystywane do wykrywania materiałów wybuchowych.

● **DRAWSKO POMORSKIE.** W czasie szkolenia poligonowego żołnierze z 2 Batalionu Zmechanizowanego 12 Brygady Zmechanizowanej ćwiczyli między innymi zwalczanie desantu śmigłowcowego grup dywersyjno-rozpoznawczych przeciwnika.

● **MRAĞOWO.** Trzytygodniowe zgrupowanie odbyli nurkowie Marynarki Wojennej. W Wojskowym Ośrodku Szkoleniowo-Kondycyjnym ćwiczyli między innymi nurkowanie pod lodem, treningi ciśnieniowe w komorze hiperbarycznej oraz sposoby zachowania się w sytuacjach awaryjnych.

● **POZNAŃ.** Za zaangażowanie i osiąganie wysokich wyników dowódca Sił Powietrznych wyróżnił 6 Eskadrę Lotniczą proporcem honorowym „Przodujący Pododdział Sił Powietrznych”. Wyróżnienie odebrał pełniący obowiązki dowódcy eskadry major pilot **Paweł Marcinkowski**.

● **WARSAWA.** Generał brygady **Wiesław Grudziński** spotkał się z mężami zaufania wszystkich korpusów żołnierzy DGW i podległych jednostek. Dowódca warszawskiego garnizonu podsumował działalność organów przedstawicielskich w minionym roku oraz zaprezentował oczekiwania środowiska wojskowego na 2012 rok.

● **WĘGORZEWO.** Na XI zmianę Polskiego Kontyngentu Wojskowego wylecieli do Afganistanu artylerzyści z grupy wsparcia ogniowego (GWO). Żołnierze pożegnał między innymi dowódca 11 Pułku Artylerii pułkownik **Leszek Nadrowski**.

● **WLEŃ.** W dwudniowym szkoleniu z zapobiegania zagrożeniom powodziowym w czasie ataku terrorystycznego na obiekty infrastruktury wodnej „Zapora 2012” uczestniczył między innymi wojskowy komendant uzupełnień w Bolesławcu podpułkownik **Andrzej Łuka**. Jednym z tematów było zgrzywanie działających różnych służb, a także użycie wojska podczas akcji przeciwpowodziowych. (PG) ■

## Cyberpełnomocnik



Minister obrony od połowy lutego ma pełnomocnika do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni. Jest nim, na mocy decyzji **Tomasza Siemoniaka**, dyrektor Departamentu Informatyki i Telekomunikacji MON (teraz to stanowisko zajmuje doktor inżynier **Romuald Hoffmann**). Jego zaplecze merytoryczne stanowi podlegające mu jako dyrektorowi DIIT Resortowe Centrum Zarządzania Bezpieczeństwem Sieci i Usług Teleinformatycznych. Do obowiązków cyberpełnomocnika należy między innymi przygotowanie dla ministra obrony (we współpracy z szefami Sztabu Generalnego WP i Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz dyrektorem Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych) rocznego raportu o stanie bezpieczeństwa cyberprzestrzeni. (AG) ■

FOT. JOANNA NOWAKOWSKA



ZATOKA GDAŃSKA

## Walka minowa

Stawianie i poszukiwanie min oraz strzelania artyleryjskie – to niektóre zadania, jakie wykonywała w czasie manewrów Okrętowa Grupa Trałowa z 13 Dywizjonu Trałowców. Trzy okręty: OORP „Mamry”, „Śniardwy” i „Wdzydze”, ćwiczyły w morzu niemal wszystkie elementy walki minowej – przeładunek, stawianie i po-

szukiwanie min, a także trałowanie i przeprowadzanie jednostek po bezpiecznym akwenie w polu minowym. Trenowały również procedury łączności, manewrowanie w szykach i ratowanie życia na morzu. Operacje przeciwminowe stały się jedną z głównych domen działań polskiej floty na forum międzynarodowym.

Polskie trałowce i niszczyciele min prowadzą ćwiczenia zgrzewające i operacje neutralizacji niebezpiecznych obiektów podwodnych zarówno na naszych wodach, jak i akwenach innych państw. Doświadczenia polskich marynarzy wykorzystywane są między innymi przez elitarne Siły Odpowiedzi NATO. (AD) ■

FOT. K. ZAKOWSKI

## Dzień pamięci

Żołnierz chce walczyć pod sztandarami państwa. Dramat wyklętych poległ na tym, że państwa polskiego nie było”, mówił prezydent **Bronisław Komorowski** 1 marca 2012 roku przed Grobem Nieznanego Żołnierza w trakcie uroczystości z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Zwierzchnik sił zbrojnych wspominał także o **Jerzym Ślaskim**, żołnierzu wyklętym, który w czasie wojny należał do oddziału partyzanckiego AK **Mariana Bernaciaka „Orlika”**, a po 1989 roku stanął do walki o kształt wolnej Polski. „Byłem jego przyjacielem. **Jerzy Ślaski** był redaktorem naczelnym POLSKI ZBROJNEJ, pisma, które po przełomie 1989 roku stawiało sobie za cel odzyskanie pamięci o żołnierzach. Chyłę czoła przed twoją pamięcią, Jurku”.

**Bronisław Komorowski** złożył wiązanek na Cmentarzu Powązkowskim na grobie **Adama Boryczki**, dowódcy 6 Wileńskiej Brygady AK, w której służył ojciec prezydenta **Zygmunt Komorowski**, oraz pod tablicą pamiątkową na murze aresztu śledczego przy ulicy Rakowieckiej. W tym miejscu 1 marca 1951 roku funkcjonariusze UB rozstrzelali kierownictwo IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. To właśnie tę datę upamiętnia Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych ustanowiony przez sejm w 2011 roku. Obchodzono ten dzień w całej Polsce. W Sopocie złożono kwiaty pod pomnikiem **Danuty Siedzikówny**, zabitej osiemnastoletniej sanitariuszki 5 Wileńskiej Brygady AK, w Bytomiu zorganizowano sympozjum dotyczące żołnierzy wyklętych, w Lublinie odsłonięto pomnik im poświęcony, a w Szczecinie otwarto wystawę o konspiracji w latach powojennych na Pomorzu Zachodnim. (AD) ■

### S P R O S T O W A N I E

W numerze 9 „Polski Zbrojnej” z 26 lutego 2012 roku do informacji o przysiędze w Zegrzu wkraść się błąd. Tekst powinien brzmieć: „117 żołnierzy służby przygotowawczej do Narodowych Sił Rezerwowych złożyły przysięgę na sztandar w Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki. Łącznie już prawie 750 elewów ukończyło służbę przygotowawczą w zegrzyńskim Centrum”. Autorką zdjęcia do informacji jest **Martyna Józefiak** z WCEO.



FOT. J. WIŚNIEWSKI

## Specładowisko

**W**rocławska firma wykona projekt lądowiska dla śmigłowców, które ma powstać na terenie Dowództwa Wojsk Specjalnych w Krakowie-Pychowicach. Organizatorem przetargu był Rejonowy Zarząd Infrastruktury w Krakowie. Jak wyjaśnia podpułkownik **Dariusz Kuźniarowski**, oficer prasowy RZI w Krakowie, lądowisko ma służyć wojsku głównie w sytuacjach kryzysowych, działań terrorystycznych czy zbrojnej napaści na Polskę. Zgodnie z założeniami punkt startów i lądowań w Pychowicach, przeznaczony dla śmigłowców Mi-2, Mi-8, Mi-17, Mi-24, W3W-Sokół, SW-4 Puszczycy, będzie miał 250 metrów kwadratowych. Jeszcze nie wiadomo, kiedy inwestycja zostanie sfinalizowana. Jak informuje RZI, rozmowy trwają. (MKS) ■

## Tu wieża Dęblin

**S**toleczny 12 Terenowy Oddział Lotniskowy ogłosił przetarg na wykonawcę inwestycji. Ma ona zostać sfinalizowana w połowie 2014 roku, co powinno być zgrane z terminem odbioru pierwszych samolotów do szkolenia zaawansowanego dla 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego. Obok budynku znajdują się parking i ogródek meteorologiczny. Port zostanie dostosowany do potrzeb systemu dowodzenia Dunaj. W budowanym obiekcie znajdzie się kancelaria kryptograficzna.

Powierzchnia całkowita budynku zaprojektowanego przez architektów spółki Wojsko-

we Biuro Projektów Budowlanych w Poznaniu wyniesie 3155 metrów kwadratowych, a kubatura 11,4 tysiąca metrów sześciennych. Wieża kontroli lotów będzie miała prawie 25 metrów wysokości. Główną część portu ma stanowić zespół pomieszczeń biurowo-technicznych i socjalnych. To kolejna, po domkach pilota i technika oraz strażnicy straży pożarnej, inwestycja modernizująca infrastrukturę bazy w Dęblinie. (GOL) ■

W Dęblinie ma powstać siedmiokondygnacyjny, wielofunkcyjny wojskowy port lotniczy, taki jak te w Łasku i Krzesinach.



FOT. E. KORSIAK





ANGOLA

## Prośba sekretarza

■ Sekretarz generalny ONZ **Ban Ki-moon** zwrócił się 27 lutego do władz Angoli o militarne wsparcie misji pokojowych, w tym w Demokratycznej Republice Konga (na zdjęciu) i Sudanie Południowym – podała AFP. Szczególnie zależało mu na tym, aby rząd w Luandzie dostarczył śmigłowce.

Obecnie misja w Sudanie Południowym dysponuje 24 cywilnymi maszynami, które normalnie nie są wykorzystywane do przewozu żołnierzy. Jej potencjał osłabił się, gdy Rosja wycofała cztery śmigłowce, a cztery kolejne zostały uziemione po ataku. (W)

## Sąsiedzka sugestia

■ **ROSJA.** W maju mają odbyć się wspólne manewry rosyjskiej Floty Północnej i norweskiej marynarki wojennej pod kryptonimem „Pomor 2012” – podała agencja RIA-Novosti. O szczegółach rozmawiał pod koniec lutego przebywający z wizytą w Norwegii dowódca Zachodniego

Okręgu Wojskowego generał pułkownik **Arkadij Bachin**. Kilka dni wcześniej szef rosyjskiego sztabu generalnego generał armii **Nikołaj Makarow** ostrzegł Norwegów, aby nie ulegali presji USA i nie wyposażali swych fregat w system obrony przeciwrakietowej Aegis. (WR) ■

## Wymiana Gripenów

■ **SZWECJA.** Z raportu przekazanego 29 lutego rządowi przez wojsko wynika, że Szwecja będzie potrzebowała 60–80 nowych myśliwców Gripen – podała AFP. Modernizacja powinna rozpocząć się w 2020 roku i potrwać dziesięć lat. Wojskowi chcą maszyn większych, z mocniej-

szymi silnikami, które zabierałyby więcej paliwa i uzbrojenia. W grę wchodzi też między innymi nowy radar. Generał **Sverker Göranson**, szef sztabu, zaznaczył, że program jest bardzo kosztowny. Szwedzkie media oszacowały go na 30 miliardów koron, czyli 3,4 miliarda euro. **Göranson** zasugerował, że nakłady udałoby się zmniejszyć, gdyby do projektu zaangażowano partnera zagranicznego. (WR) ■

## Doroczne manewry

■ **REPUBLICA KOREI.** 27 lutego rozpoczęły się doroczne amerykańsko-południowokoreańskie ćwiczenia wojskowe pod kryptonimem „Key Resolve”. W manewrach, które zakończą się 9 marca, bierze udział około 200 tysięcy żołnierzy koreańskich i 2,1 tysiąca z USA. Jak podała agencja Yonhap, na miejscu są też obserwatorzy z Australii, Danii, Kanady, Norwegii i Wielkiej Brytanii.

1 marca rozpoczęły się również manewry „Foil Eagle”, w których uczest-

niczy 11 tysięcy Amerykanów oraz oddziały południowokoreańskie.

Na ćwiczenia nerwowo zareagowała Korea Północna, która podejrzewa, że mogą one być przykrywką przygotowań do ataku. Jak podała agencja informacyjna KCNA, **Kim Dzong Un** odwiedził 1 i 4 Batalion 4 Korpusu. Jednostki te stacjonują w pobliżu linii demarkacyjnej. 4 Batalion ostrzelał w listopadzie 2010 roku południowokoreańską wyspę Yeonpyeong na Morzu Żółtym. (WW) ■

## Podziemne lotniska

■ **CHINY.** Portal internetowy Huaniqushibao podał 24 lutego, że Chińczycy budują 40 podziemnych lotnisk, które będą mogły pomieścić co najmniej 1,5 tysiąca samolotów. Informacja ta pochodzi z nieoficjalnego źródła w siłach zbrojnych Rosji. Prace budowlane prowadzo-

ne są w ścisłej tajemnicy, skrywane przed kamerami satelitów i samolotów szpiegowskich. Podziemne lotniska mają umożliwić chińskiemu lotnictwu zachowanie zdolności bojowej w każdej sytuacji, a podziemne hangary – chronić samoloty przed atakami z powietrza. (WR) ■





KIRGISTAN

## Wątpliwa baza

Prezydent **Almazbek Atambajew** wezwał Moskwę do zamknięcia bazy lotniczej Kant, stwierdziwszy, że nie jest ona potrzebna ani Rosji, ani Kirgistanowi – podała 27 grudnia RIA-Novosti. W wywiadzie w gazecie „Kommiersant” polityk ten zauważył, że jej istnienie „schlebia próżności rosyjskich generałów”. Atambajew wypomniał rządowi Rosji, że przez cztery lata nie zapłacił za dzierżawę Kantu i inne instalacje wojskowe w Kirgistanie. W sumie chodzi o 15 milionów dolarów. Jak powiedział, jest to i tak ułamek kwoty, jaką za dzierżawę bazy Manas płać Amerykanie. Prezydent dodał, że Rosjanie nie wywiązali się też z innych zobowiązań, jak na przykład szkolenie kirgiskich pilotów. Jednocześnie zaprzeczył pojawiającym się pogłoskom, że chce się pozbyć Rosjan z bazy Kant, aby udostępnić ją później USA. (WR)

FOT. USAF

## Pierwsza setka

■ **SZWECJA.** Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem opublikował 27 lutego raport, z którego wynika, że w 2010 roku około stu największych światowych firm zbrojeniowych sprzedało broń i usługi wartości 411,1 miliarda dolarów – podała AFP. W zestawieniu nie uwzględniono producentów z Chin. Aż 44 podmioty z tej listy mają siedziby w USA, a siedem z nich uplasowało się w pierwszej dziesiątce. Na czołowym miejscu znalazł się koncern Lockheed Martin ze sprzedażą o wartości 35,7 miliarda dolarów (na



zdjęciu samolot F-35).

W sumie amerykańscy producenci opanowali ponad 60 procent rynku – 246,6 miliarda dolarów. W wymienionej w raporcie setce jest też 30 firm europejskich (trzy mniej niż w 2009 roku) ze sprzedażą wartą 119 miliardów dolarów. Trzy z nich znalazły się w pierwszej dziesiątce. Są to BAE Systems (2.), EADS (7.) i Finmeccanica (8.). (WW)

## Zabójcze lawiny

Lawiny były przyczyną śmierci 19 żołnierzy na północy Kaszmiru.

■ **INDIE.** Poinformował o tym 23 lutego serwis Ndtv.com. Trzech innych zginęło. Podpułkownik **JS Brar**, rzecznik 15 Korpusu, poinformował, że trzech wojskowych straciło życie w górach w rejonie Sonamarg, w dystrykcie Ganderbal. Najtragiczniejsza w skutkach była lawina, która zeszła na obóz wojskowy 109 Brygady Piechoty w miejscowości Dawar w dys-

trykcie Bandipora. Zginęło tam 16 żołnierzy. Podpułkownik **JS Brar** podał, że udało się uratować 13 zasypanych, których przetransportowano do miejscowego szpitala wojskowego. Według serwisu SINA.com w bazie, gdzie znajdował się brygadowy warsztat remontowy, zniszczonych zostało co najmniej 25 pojazdów i 17 baraków. (W)

## Gigantyczny zakup

■ **AZERBEJDŻAN.** Serwis Eurasia-net poinformował 27 lutego, że Azerbejdżan zamierza kupić w Izraelu uzbrojenie za 1,6 miliarda dolarów.

Dla porównania jego tegoroczny budżet obronny to równowartość 1,7 miliarda dolarów. Izraelscy oficjele potwierdzili, że Azerowie chcą nabyć bezzalagowe statki latające oraz systemy obrony powietrznej. (W)

## Mniej brygad

■ **USA.** Szef sztabu wojsk lądowych generał **Ray Odierno** zapowiedział 24 lutego, że redukcja liczby brygad bojowych może być znacznie większa niż zapowiadano – podał portal Defense News. W czasie zimowego sympozjum Association of the US Army w Fort Lauderdale na Florydzie mówił, że z 45 mogą zostać 32 lub 33 brygady. Już wcześniej pojawiły informacje o likwidacji ośmiu jednostek, co było związane ze zmniejszeniem liczebności sił lądowych z 570 tysięcy do 490 tysięcy. Zdecydowano, że pierwsze znikną 170 i 172 Brygada, stacjonujące w Niemczech. Dowództwo Szkolenia i Doktryn (TRADOC) zasugerowało, że powinno też nastąpić restrukturyzacja brygad. Zaproponowało między innymi, aby dodać im trzeci batalion manewrowy. W grę wchodzi zwiększenie zdolności inżynierskich brygad, czyli byłoby ich mniej, ale za to silniejszych. (WRT)

## Lotnictwo gotowe

■ **USA-IRAN.** Szef sztabu amerykańskich sił powietrznych generał **Norton Schwartz** stwierdził 29 lutego, że jeśli zawiedzie dyplomacja, lotnictwo jest przygotowane do działań przeciwko Iranowi – podała AFP. Uchylił się jednak od odpowiedzi, czy posiadana przez US Air Force broń będzie w stanie zniszczyć skryte w głębi ziemi obiekty nuklearne. Kilka dni wcześniej emerytowany

generał **James Cartwright** powiedział, że problemem może być zbombardowanie ułożonego w głębi gór ośrodka Fordo, położonego koło świętego miasta szyitów Kom, 150 kilometrów na południe od Teheranu. **Schwartz** podkreślił, że amerykańskie lotnictwo używa coraz doskonalszego uzbrojenia, a jego rodzaj byłby dobrany zależnie od celu. (W)

## Symultaniczne ataki

■ **IRAK.** 23 lutego na terenie Bagdadu i innych miejscowości doszło do serii ataków terrorystycznych, których celem byli policjanci i cywile szyi. Serwis BBC News podał, że zginęło 55 osób, a setki odniosły rany. Zamachowcy podłożyli bomby, a z broni maszynowej ostrzelali policyjne patrole i punkty kontrolne

(w Saidiya, na południe od Bagdadu, użyli tłumików). Przemoc w Iraku nasiliła się po tym, gdy szyicki premier **Nuri al-Maliki** rozpoczął działania przeciw politykom sunnickim. Wydano nakaz aresztowania wiceprezydenta **Tarika al-Haszemiego**, którego oskarżono o finansowanie szwadronów śmierci. (WRT)

## Zawieszona umowa

### NATO chce przyspieszyć podpisanie porozumienia o partnerstwie między Afganistanem a USA.

■ **AFGANISTAN.** Sekretarz generalny NATO **Anders Fogh Rasmussen** w trakcie rozmowy telefonicznej wezwał prezydenta **Hamida Karzaja**, aby przyspieszył podpisanie porozumienia o partnerstwie z USA, które regulowałoby zasady obecności wojsk amerykańskich w jego kraju po 2014 roku – podała AFP. Szef sojuszu podkreślił, że miałyby to „dobry wpływ” na konferencję w sprawie Afganistanu, która odbędzie się w maju w Chicago. O rozmowie **Karzaj** poinformował 29 lutego. Przypomniał przy tym o warunkach strony afgańskiej, od których spełnienia uzależnia ona podpisanie tej umowy. Są to: poszanowanie suwerenności jego kraju, zaprzestanie przez koalicję nocnych nalotów i przekazanie kontroli nad więzieniem w Bagram, nazywanym „afgańskim Guantanamo”.

**Rasmussen** w wydanym 28 lutego oświadczeniu stwierdził, że ostatnie ataki członków afgańskich sił bezpieczeństwa przeciwko przedstawicielom koalicji nie podkopały wzajemnego zaufania. 25 lutego dwaj amerykańscy doradcy wojskowi zginęli na terenie ministerstwa spraw wewnętrznych w Kabulu. Po tym incydencie NATO wycofało swój personel z afgańskich resortów. Dwóch innych Amerykanów zostało zastrzelonych przez afgańskiego żołnierza na wschodzie kraju. Nie bez wpływu na te incydenty była informacja o zbezczeszczeniu egzemplarzy Koranu w kontrolowanej przez Amerykanów bazie Bagram. Wiadomość ta wywołała protesty w różnych miejscach Afganistanu, podczas których zginęło kilkudziesięciu demonstrantów. (WRT)

## Pożar w bazie

■ **BRAZYLIA.** 25 lutego doszło do eksplozji, która zniszczyła antarktyczną stację badawczą **Comandante Ferraz**, należąca do brazylijskiej marynarki wojennej – podała BBC News. Baza została zniszczona w 70 procentach. Wcześniej na terenie instalacji znajdującej się w Zatoce Admiralicji na Wyspie Króla Jerzego, na północ od Półwyspu Antarktycznego, wybuchł pożar. Brazylijczycy podali, że jego źródło było w maszynowni, gdzie znajdowały się generatory. Zginęło dwóch podoficerów, a jeden wojskowy został ranny.

W chwili wybuchu w stacji znajdowało się 47 osób. Jak poinformowała AFP, ocaleni Brazylijczycy i dwaj Hiszpanie zostali ewakuowani śmigłowcami do chilijskiej stacji badawczej **Eduardo Frei**, a potem argentyńskim samolotem przewieziono ich do Punta Arenas w Chile. Ostatecznie powrócili do kraju 27 lutego. Jak podała brazylijska marynarka, pierwsi przyszli z pomocą Polacy ze stacji antarktycznej, która też jest nad Zatoką Admiralicji. Dotarli tam łodziami. Pomocy rannemu podoficerowi udzielili lekarze rosyjscy, a pożar wraz z Brazylijczykami gasili Argentyńczycy. (WRT)

## DOBRE POWIEDZIANE ROK 1997

**Stanisław BIAŁEK, pułkownik:**

„Służba społeczeństwu jest naszą powinnością. Ale czy nie powinniśmy mieć trochę profitów także dla siebie? Krew psują przepisy. Niezyciowe. Gdyby nie one, moglibyśmy działalność gospodarczą rozwinąć na skalę nieporównywalnie szerszą”.

**Adam ZIELIŃSKI, rzecznik praw obywatelskich:**

„Odnotowywane są przypadki podejmowania dodatkowego zatrudnienia «na czarno» przez podoficerów, chorążych, a nawet oficerów. Taki stan z pewnością nie pozostaje bez wpływu na jakość wykonywania wojskowych obowiązków”.

**Wiesław RASAŁA, podpułkownik:**

„Dowódca plutonu startowego jednocześnie pełni obowiązki dowódcy baterii startowej. Niemal każdy z żołnierzy zawodowych pracuje na dwóch, a niekiedy na trzech stanowiskach. Dowódcy nie mają jednak możliwości finansowego zrehabilitowania podwładnym trudu za dodatkową pracę”.

**Włodzimierz KALETA, podpułkownik:**

„Przy planowaniu zakupów preferowane są przede wszystkim marki polskie. Już w czerwcu 1997 roku zostanie zaprezentowany w jazdach próbnych honker. Armia jest zbyt biedna, aby kupować byle co”.

**Tadeusz MITEK, pułkownik:**

„W wojsku działa pięć centralnych instytucji artystycznych i kulturalnych, około pięćset ośrodków kultury i bibliotek oświatowych, 32 orkiestry oraz kilkaset kół zainteresowań”.

**January KOMAŃSKI, generał:**

„Przeprowadziliśmy wnikliwe studia nad taktyką oddziałów partyzanckich w latach 1939–1945. Naszym celem bowiem jest stworzenie takiego systemu obrony powszechnej, który będzie odstraszał ewentualnego agresora”.





# KURIER WETERANA

Redaktor: MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER edycja 57.

e-mail: małgorzata.barwicka@zbrojni.pl

## Dom z dopłatą

**Za pobyt w Domu Weterana będą płacić Narodowy Fundusz Zdrowia oraz Ministerstwo Obrony Narodowej. Częściową odpłatność poniosą także sami kombatanci.**



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI

**T**ryb powołania i funkcjonowania pierwszego w powojennej historii polskiej armii Domu Weterana reguluje ustawa o weteranach działań poza granicami państwa. Utworzenie takiej placówki, będącej zakładem opiekuńczo-lecznym w ramach 23 Wojskowego Szpitala Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnego w Łądku-Zdroju, jest odpowiedzią na zgłaszane od dawna postulaty poszkodowanych żołnierzy. Aby jednak przyjęła pierwszych pensjonariuszy, minister obrony narodowej musi wydać rozporządzenie określające sposób dofinansowania pobytu weterana-żołnierza i weterana poszkodowanego-żołnierza w Domu Weterana.

W połowie lutego 2012 roku projekt takiego dokumentu trafił do uzgodnień międzyresortowych.

MON przesłało go do 23 instytucji z prośbą o opinię. W ramach konsultacji społecznych rozporządzenie zostało uzgodnione także z Komwentem Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych Wojska Polskiego, Fundacją „Servi Pacis”, Stowarzyszeniem Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju oraz Stowarzyszeniem Kombatantów Misji Pokojowych ONZ.

Mimo że ustawa wejdzie w życie 30 marca 2012 roku, Dom Weterana rozpoczął – choć w małym zakresie – działalność na początku 2011 roku. W 23 Wojskowym Szpitalu Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnym w Łądku-Zdroju otwarto liczący 30 łóżek oddział. Dzięki finansowaniu przez Narodowy Fundusz Zdrowia dyrekcja szpitala we współpracy z Inspektorem Woj-

skowej Służby Zdrowia zorganizowała dla żołnierzy poszkodowanych w misjach poza granicami kraju kilka turnusów rehabilitacyjnych.

Uruchomienie tego oddziału było pierwszym krokiem do powstania Domu Weterana z prawdziwego zdarzenia. Początkowo posuży on 30 żołnierzom, którzy będą mieli tam zapewnioną opiekę szpitalną. Zgodnie z ustawą z domu będą mogli korzystać wszyscy, którzy byli na misji co najmniej 60 dni bez przerwy albo choćby jeden dzień, ale zostali ranni. Takich osób jest blisko dwa tysiące.

Weteran i weteran poszkodowany przebywający w Domu Weterana będzie ponosił częściowe koszty żywienia i zakwaterowania. Ustawa mówi, że miesięczną opłatę ustala się w wysokości odpowiadającej 250 procentom najniższej emerytury, z tym że opłata nie może być wyższa niż kwota odpowiadająca 70 procentom miesięcznego dochodu weterana lub weterana poszkodowanego w rozumieniu przepisów o pomocy społecznej. Zgodnie z artykułem 24 ustęp 3 ustawy o weteranach pobyt w Domu Weterana będzie dofinansowany ze środków budżetu państwa, z części pozostającej w dyspozycji ministra obrony narodowej.

W rozporządzeniu w sprawie sposobu dofinansowania pobytu weterana-żołnierza i weterana poszkodowanego-żołnierza w Domu Weterana

czytamy, że koszt utrzymania (zakwaterowanie i żywienie) jednej osoby uprawnionej to 130 złotych dziennie, co miesięcznie daje 3,9 tysiąca złotych. NFZ zwraca 62 złote dziennie, czyli 1860 złotych miesięcznie. Przeciętny dochód, na przykład renta żołnierza w stopniu szeregowego zawodowego, wynosi 2,1 tysiąca złotych netto. Opłata za pobyt wyniesie 1470 złotych (czyli 70 procent miesięcznego dochodu). Jeśli zsumujemy te wszystkie kwoty, okaże się, że miesięczne dofinansowanie MON to 570 złotych na jednego pensjonariusza. W Domu Weterana ma ich przebywać 30, więc roczna dopłata będzie w wysokości 205,2 tysiąca złotych.

Utworzenie Domu Weterana w 23 Wojskowym Szpitalu Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnym w Łądku-Zdroju nie jest przypadkowe. Placówka ta od lat specjalizuje się w rehabilitacji osób niepełnosprawnych, zatrudnia wykwalifikowaną kadrę medyczną i ma niezbędne warunki do realizacji tego typu świadczeń. Pacjenci Domu Weterana będą mieli zapewnione leczenie, badania diagnostyczne, świadczenia rehabilitacyjne i terapię psychologiczną, uzyskają też wsparcie w przygotowaniu do samodzielnego funkcjonowania w domu. Po wejściu w życie ustawy placówka ma zostać rozbudowana. Docelowo będzie mogła przyjąć około stu pacjentów. (MS) ■



WŁODZIMIERZ  
KALETA

# Bój się WOG-a

Od początku tworzenia **wojskowych oddziałów gospodarczych** nie zostawiano na nich w koszarach suchej nitki.



**W**siłach zbrojnych od 1 stycznia 2012 roku funkcjonuje nowy system zaopatrywania. Bazuje on na specjalistycznych, wydzielonych, stacjonarnych jednostkach zwanych wojskowymi oddziałami gospodarczymi (WOG), których jest 18 (w tym cztery utworzone wcześniej na potrzeby programu pilotażowego). Do końca roku powstanie kolejnych sześć oddziałów, a 13 jednostek Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej otrzyma funkcje WOG-ów.

Zgodnie z planem jeden oddział (dębliński) zostanie rozformowany, bo zastąpi go 41 Baza Lotnictwa Szkolnego. Od 1 stycznia 2013 roku będą zatem działać 23 WOG-i podległe komendantom rejonowych baz logistycznych oraz 13 jednostek pełniących funkcje WOG-ów.

Od nowego roku te garnizonowe centra obsługi finansowo-logistycznej przejęły prowa-

dzenie wszystkich spraw związanych z gromadzeniem i dystrybucją zaopatrzenia. Świadczą też usługi specjalistyczno-bytowe niezbędne w czasie pokoju. Jeśli dojdzie do walki, jednostki mają polegać na pododdziałach logistycznych.

#### **LOGISTYCZNE ANSE I NIUANSE**

„Do obowiązków WOG-ów należy też prowadzenie finansów, dbanie o infrastrukturę – włącznie z załatwianiem spraw ochrony obiektów – prowadzenie ewidencji majątku oraz planowanych i wykonanych zadań gospodarczych”, wylicza pułkownik **Krzysztof Marciniak**, szef Oddziału Organizacyjno-Planistycznego Zarządu Planowania Logistyki – P4 Sztabu Generalnego WP. WOG-i dostarczają także do jednostek broń i amunicję, paliwo, a nawet sprzęt RTV.

Reforma logistyki stacjonarnej, która miała spowodować, że skończą się narzekania dowódców na wciąż rosnącą liczbę obowiązków związanych z administrowaniem i gospodarowaniem oraz marnowanie czasu na wypełnianie mało ważnych pism, zamówień i faktur, od początku budziła (i nadal budzi) wśród żołnierzy negatywne emocje. Krytykowali niemal każdy jej element. Żołnierze 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej zgłaszali przełożonym między innymi takie uwagi pod adresem oddziału: „Mijają dwa tygodnie, od kiedy wróciłem z urlopu, a nie wypłacono mi ekwiwalentu”; „Zbyt długo czekamy na zwrot pieniędzy za podróże służbowe”; „Przed wszystkim trzeba z dużym wyprzedzeniem, jak na warunki wojska, występować z zamówieniami”; „Niezgrane jest planowanie w jednostce z planowaniem w WOG-ach”.

## Zmiana frontu

### Projekt oddzielenia w jednostkach funkcji finansowo-gospodarczych od szkoleniowych powstał już ponad dekadę temu.

Miały do tego doprowadzić między innymi prace koncepcyjne prowadzone w 1998 roku – eksperyment „Garnizon”, a także próby rozwiązań podjęte w 2000 roku przez komórki organizacyjne MON oraz niższe szczeble dowodzenia. Eksperyment mógł się nawet powieść. Pech chciał, że akurat wtedy weszła w życie ustawa o finansach publicznych, a dowódcy jednostek nie znali jej przepisów i nie byli zainteresowani ich poznaniem. Dlatego prace nad nowymi rozwiązaniami nie przyniosły pożądanego efektu.

Przez to, że oficerowie nie chcieli poznawać przepisów, dostawali niskie oceny za działalność gospodarczą. Dowódcy usprawiedliwiali się natłokiem ważnych obowiązków, takich jak utrzymanie gotowości bojowej czy dbałość o wyszkolenie. Wskazywali, że gospodarka, finanse, regulowane przez wiele aktów prawnych, na których studiowanie nie mają czasu, to obowiązki, które powinni wykonywać fachowcy znający się na tej problematyce.

W MON postanowiono wziąć pod uwagę postulaty dowódców. Propozycje zmian przygotowane przez Departament Budżetowy w 2003 roku zakładały odebranie jednostkom pionu głównego księgowego oraz finansów i zgrupowanie ich w jednej instytucji.

Do koncepcji rozdziału obowiązków kwatermistrzowskich w jednostkach od dowodzenia wrócono w 2006 roku, kiedy minister powołał zespół do wykonania tego zadania. W tym samym roku przewodniczący zespołu przedstawił projekt takiej koncepcji, a minister zaakceptował zawarte w niej kierunki działania.

W projekcie zakładano między innymi przeprowadzenie programu pilotażowego mającego dać praktyczną odpowiedź, czy (i na ile) teoretyczne założenia koncepcji sprawdzają się w jednostkach. Miało powstać 11 wojskowych oddziałów gospodarczych: po jednym w Szczecinie, Stargardzie Szczecińskim, Wędrzynie, Ustce, Bielsku-Białej, Dębli-

nie oraz Gliwicach i po dwa w Bydgoszcy oraz we Wrocławiu. Wówczas dowódcy zmienili front. Zaczęli zgłaszać coraz to nowe wnioski o wykluczenie garnizonów z programu pilotażowego ze względu na bieżące potrzeby sił zbrojnych. Sztabowcy z Warszawy wnieśli o wykluczenie garnizonu Wicko Pomorskie oraz Wędrzyna, Dowództwo SP – Bydgoszcy i Dębina. Dowództwo Wojsk Lądowych wyłączyło na początku garnizon w Stargardzie Szczecińskim, a wkrótce potem WOG-i w Wędrzynie i Bielsku-Białej ze względu na zadania wykonywane przez te jednostki na rzecz kontyngentu afgańskiego.

W programie pilotażowym, który trwał od 1 stycznia 2008 roku do 31 grudnia 2010 roku, wzięły udział cztery WOG-i: we Wrocławiu, w Dębnie, Gliwicach i Ustce. Wnioski były pozytywne. Na ich podstawie minister zdecydował o przystąpieniu do I etapu reformy oddziałów gospodarczych: w której wyniku od 1 stycznia 2012 roku zaczęło działać 14 WOG-ów. ■

### SYTUACJE W WOG-ach monitoruje zarząd P4.



„Jeśli chce się zamówić amunicję na strzelania artyleryjskie, to trzeba złożyć zapotrzebowanie 3,5 miesiąca wcześniej. Czy to normalne?”, pomstował jeden z oficerów. „Zwłaszcza w sytuacji, gdy zadania bojowe często się zmieniają”.

Logistycy przyznają, że ze względu na nowe zasady planowania wydłużyły się terminy wykonania wielu zadań zaopatrzeniowych. Nie jest to jednak efekt złej woli. Pułkownik **Ryszard Konefał**, komendant 15 WOG w Szczecinie, wskazuje, że: „Zamówienie na amunicję czołgową czy artyleryjską, której nie ma w jednostce, zgodnie z przepisami o transporcie materiałów niebezpiecznych musi być zgłoszone co najmniej 60 dni wcześniej”.

Dowódców irytuje, że to, co jeszcze przed rokiem mogli załatwić niemal z dnia na dzień, przez telefon, teraz wymaga czekania,

pisania zamówień, przestrzegania procedur i terminów. Od nowego roku muszą dokładnie planować przedsięwzięcia szkoleniowe i logistyczne oraz uzgadniać je z WOG-ami. Jeśli nie będą przekładać często terminów wykonania zadań, co w przeszłości było nagminne, to pracownicy WOG-ów dostarczą im wszystko, co zamówili. I na czas. „Jeśli w czasie pokoju jest dobra organizacja pracy, nie ma potrzeby «napadać» na magazyn pod pozorem, że amunicja konieczna jest natychmiast”, uważają zwolennicy koncepcji WOG-ów. „Nic nam przecież nie zagraża”.

Obecnie wojsko mamy zawodowe, a ćwiczenia planuje się na rok z góry. „Dziwiłymi się niedawno, że sojusznicy przygotowują treningi z takim wyprzedzeniem”, przyznał krótko przed odejściem ze służby generał dywizji **Ryszard Sorokosz**, były zastępca dowódcy Wielonarodowego Korpusu Północ-

no-Wschodniego. „Dlaczego my mamy mieć kłopoty z zaplanowaniem ćwiczenia poligonowego z wyprzedzeniem kwartalnym i z dowozem amunicji?”.

Z największą rezerwą do nowego systemu logistycznego odniósł się ci, którzy w wyniku reformy stracili na rzecz WOG-ów uprawnienia dysponentów pieniędzy budżetowych III stopnia. W nowym układzie każdy dowódca musi znać swoje zadania szkoleniowe i na tej podstawie ustalać potrzeby na kolejny rok budżetowy (szkoleniowe i wynikające z utrzymywania gotowości bojowej). WOG je weryfikuje i przyjmuje do swojego budżetu lub zgłasza zapotrzebowanie zbiorcze, według kompetencji, do zwierzchnika – rejonowej bazy logistycznej.

„Nie wszyscy i nie od razu zdali sobie sprawę z tego, co to oznacza”, mówi pułkownik w stanie spoczynku **Eugeniusz Misiuk**, ■

byli zastępcą szefa Zarządu Planowania Logistyki – P4 SGWP, współautor nowej koncepcji bazowania wojsk.

## NARZEKANIA NA WYROST

Autorzy reformy twierdzą, że często zarzuty kierowane pod adresem WOG-ów okazywały się nieuzasadnione. Oceniano ich pracę, zanim zaczęły na dobre działać. „Trzeba dać WOG-om szansę na sformowanie i rozruch”, komentuje pułkownik **Marciniak**. „Tymczasem niektóre z nich nie mają jeszcze docelowych siedzib, a budynki przekazywane na ich potrzeby bywają najgorszymi z istniejących w kompleksach wojskowych”.

Narzekania na to, że działania WOG-ów w czasie największych ubiegłorocznych manewrów „Dragon” nie zawsze były właściwe, są przesadzone. „Nie mieliśmy większych problemów z zaopatrzeniem, choć w czasie ćwiczeń WOG z Drawska Pomorskiego dopiero się formował”, przypomina podpułkownik **Jacek Kabatek**, dowódca logistyków w 7 Brygadzie Obrony Wybrzeża. „Oprócz powstającego dopiero oddziału zaopatrywały ćwiczących także komenda poligonu oraz tamtejsze Centrum Szkolenia Poligonowego WL”.

Wśród skarg na WOG-i zdarzały się zarzuty nieprawdziwe. Jeden z dowódców jednostki zameldował wysokiemu rangą przełożonemu, że największym problemem w funkcjonowaniu jego jednostki jest właśnie współpraca z WOG-iem. Dowodem na to miały być problemy z żywnieniem żołnierzy w czasie ćwiczeń sztabowych, w których wzięli udział nieplanowo

i nie zostali uwzględnieni w planowaniu posiłków. Dopiero po ćwiczeniach dostali od oddziału gospodarczego (którym nie był WOG) ekwiwalent pieniężny na pokrycie kosztów zaoprowiantowania.

W związku z wniesieniem skargi na WOG, który się dopiero formował i nie obsługiwał tej jednostki, a więc za wprowadzanie przełożonych w błąd, dowódca nie uniknął służbowych kłopotów. Czas dopisał puentę do tej historii. Od kiedy WOG przejął „poszkodowaną” jednostkę, jej problemy logistyczne, także żywieniowe w trakcie ćwiczeń, się skończyły.

Twórcy koncepcji WOG-ów uważają, że część żołnierzy celowo wyolbrzymiała drobne niedociągnięcia, które są przecież normalne i zrozumiałe, gdy tworzy się nowe struktury. Robili to tak skutecznie, że owe drobiazgi zaczęły uchodzić za wady nowej logistyki.

## KIERUNEK – NORMALNOŚĆ

Żołnierze z Wrocławia bali się bałaganu, jaki powstanie, kiedy ich WOG zacznie zaopatrywać inne pobliskie jednostki, do tego reprezentujące różne rodzaje sił zbrojnych. Generał brygady **Dariusz Łukowski**, zastępca szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych – szef logistyki, podkreśla: „Przejęcie zaopatrzenia wszystkich jednostek w garnizonie niezależnie od rodzaju sił zbrojnych, do którego należą, było jednym z celów reformy logistyki stacjonarnej”.

Celem jest odejście od starego układu, gdy nawet w małych garnizonach były oddziały gospodarcze działające wyłącznie na korzyść

własnych rodzajów sił zbrojnych. Każdy z nich był dysponentem środków budżetowych II stopnia i miał odrębną logistykę. Utrzymywał oddzielne warsztaty, magazyny oraz obiekty szkoleniowe tylko dla „swoich” żołnierzy. Dla dowódcy jednostki zmechanizowanej dyshonorem było organizowanie szkolenia ogniowego na strzelnicy marynarzy czy naprawienie samochodu w warsztatach lotników, choćby nawet popsuł się on przed bramą ich jednostki. Auto odholowywano do „swojego” warsztatu.

Wiele jednostek, co prawda na ogół nie-pierwszorazowych, nie miało własnych oddziałów gospodarczych. Jeszcze pięć lat temu na tysiąc jednostek przypadało ponad dwieście oddziałów, więc każdy z nich obsługiwał co najmniej cztery inne jednostki. W sytuacji gospodarowania deficytem (ciągłe braki pieniędzy i środków materiałowych) dowódcy dbali wtedy głównie o swoją pomyślność.

W 2006 roku powstał Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych (IWspSZ). Jako dysponent środków budżetowych II stopnia scalił wysiłek logistyczny całych sił zbrojnych. Miał działać na korzyść całej armii, zgodnie z prawem i kompetencjami, bez żadnych uprzedzeń czy sympatii.

Dziś emocje wokół WOG-ów opadły. W koszarach słyszymy, że część narzekania, których przyczyną dowódcy nie są najczęściej w stanie szybko zweryfikować, to parawany, za którymi żołnierze skrywają własne błędy, w szczególności w planowaniu. Dowódcy, którzy dłużej współpracują z WOG-ami (od programu pi-



FOT. M. KOWALSKA-SENDEK

# Każdemu według potrzeb

Z podpułkownikiem **ROMANEM UTRACKIM** o wyzwaniach stojących przed nowo tworzoną oddziałem gospodarczym rozmawia **MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK**

**POLSKA ZBROJNA:** Czujecie się Pan bardziej żołnierzem czy menedżerem?

**ROMAN UTRACKI:** Czasami sam sobie zadaję takie pytanie. Ale dopóki noszę mundur, dopóty będę żołnierzem. No, może żołnierzem-menedżerem.

**POLSKA ZBROJNA:** Przez lata był Pan związany ze spadochroniarzami, a do 35 Woj-

skowego Oddziału Gospodarczego przyszedł ze stanowiska dowódcy 6 Batalionu Dowodzenia 6 Brygady Powietrznodesantowej. Teraz współpracuje Pan z dowódcami krakowskich jednostek. Jak się układają wasze relacje?

**ROMAN UTRACKI:** Wszystko, co nowe, wymaga nauki i czasu. Jeśli chodzi o kontakty z dowódcami jednostek w garnizo-

nie, to nie mam problemów, być może dlatego, że do niedawna jako dowódca byłem po ich stronie.

**POLSKA ZBROJNA:** A teraz czujecie się Pan trochę „po drugiej stronie”?

**ROMAN UTRACKI:** Chciałbym powiedzieć, że nie. Ale z wielu względów tak właśnie jest. Jesteśmy odrębną jednostką, mamy inne zadania. Każde-

go dnia musimy działać na rzecz jednostek zaopatrywanych.

**POLSKA ZBROJNA:** Jak wyglądało tworzenie wojskowego oddziału gospodarczego w Krakowie?

**ROMAN UTRACKI:** Zaczęło się od szkolenia komendantów wojskowych oddziałów, w którym uczestniczyłem razem z zastępcą. Wtedy też powstawała



lotażowego), twierdzą, że po początkowych zgrzytach udało się wypracować zasady zrozumienia i współpracy.

„Początki współpracy Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych z 2 Wojskowym Oddziałem Gospodarczym nie należały do łatwych. Dziś jest ona dobra i mimo ogromu wykonywanych przedsięwzięć komunikacja między instytucjami przebiega sprawnie”, ocenia major **Piotr Szczepański**, rzecznik prasowy wrocławskiej uczelni. „Wymagało to przełamania starych nawyków, obie strony musiały poznać siebie służbowo i osobiście”.

Na konieczność nowego myślenia dowódców wskazuje również pułkownik **Tomasz Czechowski**, pełniący obowiązki dowódcy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. „Jeśli relacje dowódcy z personelem WOG-u będą tylko służbowe, jeśli nie zaczną ze sobą rozmawiać, wyjaśniać problemów, ograniczą się jedynie do przesyłania dokumentów, w których będą wytykać sobie, kto czego nie zrobił, o czym zapomniał, to będą skonfliktowani. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Dlatego w brygadzie staramy się utrzymywać kontakt z naszymi żołnierzami, którzy odeszli do WOG-ów, i wspólnie rozwiązywać zauważone problemy, zamiast udawadniać, które zadanie w czyjej jest kompetencji”.

## LOGISTYKA W WIRTUALU

Nie wszystko w budowaniu nowej logistyki idzie zgodnie z planem. Zresztą nikt nie spodziewał się, że na starcie reformy będzie inaczej. „Opóźnienia powstały między innymi



**P**przedtem jedna zaopatrująca jednostka spadała na trzech zaopatrywanych. Dzisiaj w WOG-ach wskaźnik ten wynosi 1:8, a w oddziale we Wrocławiu 1:10. W przeszłości w garnizonie było pięć pionów głównego księgowego. Teraz jest jeden, mniej liczny niż tamte. Zmniejszyła się też liczba szefów służb w jednostkach. Trudności, jakie napotkano w czasie fazy pilotażowej, zostały zdefiniowane i – co ważne – dotyczyły one całych sił zbrojnych. Niedomagania w pracy WOG-ów nie wynikają więc bezpośrednio z działania tych oddziałów, ale są immamentnymi problemami całych sił zbrojnych. Zasadniczym ujawnionym mankamentem był brak w wojsku odpowiedniego systemu informatycznego dla oddziałów gospodarczych. Inny wniosek dotyczy przepisów: nie nadążają za życiem i wymagają częstszych zmian, co wiąże się ze spełnieniem określonych procedur, a to musi trwać. ■

Generał dywizji w stanie spoczynku  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI był organizatorem  
wojskowego systemu logistycznego, szefem Zarządu  
Planowania Logistyki – P4 SGWP.

dlatego, że z Wojsk Lądowych do WOG-ów przyjmujemy tylko mienie przeindeksowane według obowiązującego w siłach zbrojnych systemu Jednolity Indeks Materiałowy (JIM)”, usprawiedliwia przypadki odejścia od planu generał **Łukowski**. „Dzięki temu wiemy, co i ile tego mamy”.

Niektóre z przyjętych rozwiązań organizacyjnych wydają się wciąż zaskakujące. Na rzecz rozrzuconych po Polsce dywizjonów 3 Warszawskiej Brygady Raketowej OP ma pracować aż sześć oddziałów gospodarczych. Z kolei 1 Bazie Lotnictwa Transportowego, odpowiedzialnej za przewóz najważniejszych osób w państwie i wojsku, powierzono obsługę aż 25 jednostek. Zdarza się, że zaopatrywanego od zaopatrującego oddziału dzieli 100 kilometrów.

Kulą u nogi logistyków jest wciąż informatyzacja, a raczej jej brak. W siłach zbrojnych służby logistyczne i finansowe już zinformalizowano, ale ich systemy pracowały w różnych programach i technologiach. Od rozpoczęcia programu pilotażowego informatyzacja WOG-ów jest priorytetem, ale zaległości w tej dziedzinie są wciąż duże.

Stan infrastruktury teleinformatycznej w 14 WOG-ach formowanych w pierwszym etapie jest zróżnicowany. Z pełni możliwości, jakie oferuje podłączenie do sieci MIL-WAN, korzysta dziś sześć placówek (między innymi: 12 WOG w Toruniu, 13 WOG w Grudziądzu i 16 WOG w Drawsku Pomorskim). W siedmiu kolejnych (na przykład 15 WOG w Szczecinie czy 33 WOG w Nowej Dębie) tylko na kilku stanowiskach można korzystać z wewnętrznej sortowej sieci. Są i takie oddziały, jak 24 WOG w Giżycku, gdzie infrastruktura teleinformatyczna powstaje od podstaw.

Tylko osiem oddziałów (między innymi 12 WOG w Toruniu i 13 WOG w Grudziądzu)

koncepcja, jak taka komórka powinna wyglądać. W marcu 2011 plany były już gotowe.

### **POLSKA ZBROJNA: Ale ubiegły rok to nie tylko prace koncepcyjne?**

**ROMAN UTRACKI:** Zgodnie z rozkazem szefa Inspektoratu Wsparcia SZ oficjalną działalność zaczęliśmy 1 stycznia 2012 roku. Wcześniej również pełniliśmy funkcje oddziału gospodarczego, a od czerwca przyjmowaliśmy jednostki wojskowe. Przeprowadziliśmy kilka kluczowych przetargów, głównie na ochronę jednostek i usługi transportowe, i nieco mniejsze, dotyczące zakupów sprzętu informatycznego i materiałów biurowych.

### **POLSKA ZBROJNA: Jakim budżetem dysponuje 35 WOG?**

**ROMAN UTRACKI:** W 2011 roku mieliśmy do wydania ponad 50 milionów złotych. Dysponowaliśmy wtedy takimi samymi środkami, jakie miały jednostki, które przechodziły w nasze zaopatrzenie. Budżet na 2012 rok jest kilkukrotnie większy, więc możemy zrobić znacznie więcej.

### **POLSKA ZBROJNA: Za ile jednostek i instytucji odpowiadacie?**

**ROMAN UTRACKI:** Za kilkudziesiąt, szczegóły są niejawne.

### **POLSKA ZBROJNA: Ale zaopatrujecie nie tylko krakowskich spadochroniarzy i dowództwo 2 Korpusu Zmechanizowanego?**

**ROMAN UTRACKI:** Działamy na terenie sześciu powiatów.

Zaopatrujemy między innymi sześć kluczowych jednostek w Krakowie oraz komendy uzupełnień w Tarnowie, Nowym Sączu i Oświęcimiu. Łącznie na garnuszku mamy kilka tysięcy osób.

### **POLSKA ZBROJNA: „My” to znaczy kto?**

**ROMAN UTRACKI:** Skład mamy jeszcze niepełny, bo jest kilka wakatów. Pracuje tu blisko czterdziestu żołnierzy i trzystu pracowników wojska. Istotną część personelu WOG-u stanowi pion finansowy. To właśnie główny księgowy jest sercem oddziału. Mamy sekcje administracji, szkoleniową i operacyjną. Są też ludzie zajmujący się infrastrukturą. A jest czym: na terenie garnizonu zarządzamy przeszło dwudziestoma kom-

pleksami o łącznym areale ponad 900 hektarów.

### **POLSKA ZBROJNA: Większość personelu 35 WOG to pracownicy z likwidowanych oddziałów gospodarczych. Przyjmowanie do pracy hurtem przeszło dwustu osób nie było proste.**

**ROMAN UTRACKI:** Przyjmowaliśmy ludzi na podstawie artykułu 23' „Kodeksu pracy”. Zgodnie z przepisami musieliśmy brać pod uwagę tych, którzy do tej pory byli zatrudnieni w oddziałach gospodarczych. Pracowali oni w tym samym czasie w obu instytucjach. Musieli likwidować gospodarke w jednym miejscu i otwierać nową w WOG-u. Nie było to łatwe. Problemem okazało się także zatrudnianie personelu

» dzu) spełnia wystarczające warunki do uruchomienia fazy przedwdrożeniowej Zintegrowanego Wieloszczelkowego Systemu Informatycznego Resortu Obrony Narodowej (ZWSIRON). Obecnie trwa eksploatacja próbna, testowanie megasystemu w 2 WOG z Wrocławia. Zastępuje on w pionie głównego księgowego osiem starych systemów w 161 instalacjach (miejscach wprowadzania danych). To pokazuje skalę wyzwań w całym resorcie: skoro w wojskowej jednostce budżetowej mamy mniej więcej po 30 instalacji, to przy 248 dysponentach budżetowych pieniędzy wszystkich stopni (więcej nie tylko WOG-ów) docelowy ZWSIRON musi mieć około siedmiu tysięcy instalacji. Problemem będzie nie tyle zbudowanie go, ile przeniesienie do niego danych z tych eksploatowanych obecnie i przeszkolenie użytkowników.

Do końca 2018 roku powinna zostać zakończona faza prototypowania podsystemów ZWSIRON, a do użytku trafić mają podstawowe moduły: zintegrowana ewidencja ilościowo-wartościowa, ewidencja kadrowa, płace oraz rachunkowość finansowa i zarządcza, pracujące w jednolitym środowisku informacyjnym i technologicznym. W kolejnym etapie, do 2025 roku, prace wojskowych informatyków mają koncentrować się na wprowadze-

niu pozostałych modułów: wspomaganie planowania finansowo-rzeczowego, strategiczne wspomaganie eksploatacji uzbrojenia i sprzętu wojskowego, zarządzania nieruchomościami.

## Logistycy przyznają, że ze względu na nowe zasady planowania wydłużyły się terminy wykonania wielu zadań zaopatrzeniowych

Czy koszty informatyzacji nie będą większe niż korzyści z funkcjonowania WOG-ów? „Koszty tworzenia oddziałów związane są przede wszystkim z koniecznością prowadzenia inwestycji teleinformatycznych, zakupem niezbędnego sprzętu i wyposażenia. To nie są małe pieniądze”, ocenia pułkownik **Marciniak**. „Koszty, jakie musielibyśmy ponieść, żeby z informatyzować oddziały gospodarcze istniejące przed reformą – aby logistyka działała sprawnie, to konieczność – byłyby jednak o wiele wyższe niż zbudowanie struktur teleinformatycznych w 36 WOG-ach”.

### OTWIERANIE MAGAZYNÓW

„Ważnym celem utworzenia oddziałów gospodarczych, oprócz konieczności oddzielenia funkcji dowódczych od zabezpieczających, była potrzeba zbudowania sprawnego systemu logistyki sił zbrojnych, umożliwiającego wykonanie zadań przez Inspektorat Wsparcia”, wyjaśnia generał dywizji w stanie spoczynku **Krzysztof Szymański**, były szef

Zarządu Planowania Logistyki P4. „Dlatego równoległe z pracami nad koncepcją WOG-ów rozpoczęła się reorganizacja całej naszej stacjonarnej logistyki”.

Nastąpiły również zmiany w wybranych jednostkach wojskowych, które zyskały pododdziały logistyczne zdolne do ich obsługi. Komórki planowania kwatermistrzowskiego jednostek umiejscowiono w sztabach i przyznano im prawo określania potrzeb oraz planowania logistycznego wsparcia działań. Nowinki mają przede wszystkim zrationalizować wykorzystywanie tego, co wojsko ma w magazynach i na kontaktach.

W czasie zmiany zakresu działania pododdziałów logistycznych nie udało się uniknąć sporów kompetencyjnych. Z jednej strony kierownicy magazynów byli dowódcami drużyn zaopatrzenia, czyli podwładnymi dowódcy kompanii zaopatrzenia. Z drugiej strony szefowie poszczególnych służb pionu logistyki chcieli utrzymać wpływ (słusznie) na funkcjonowanie magazynów, a zatem i na pracę magazynierów. „Stąd konflikt”, przyznaje kapitan **Przemysław Kęsicki**, szef sztabu batalionu logistycznego 10 Pułku Dowodzenia.

Sytuację w WOG-ach monitoruje zarząd P4. Pod koniec stycznia logistycy rozpoczęli wizytowanie oddziałów, aby ocenić ich pracę w pierwszym etapie reformy. Potem powstanie wykaz rzeczywistych problemów wynikających z funkcjonowania nowych rozwiązań logistycznych. Sztabowcy zapewniają, że nie będą niczego zamiatać pod dywan. ■

## Każdemu według potrzeb

» sprzątającego. Te zadania zlecamy już bowiem firmom zewnętrznym.

**POLSKA ZBROJNA: Na terenie garnizonu pozostały jednostki, które wam nie polegają. Dlaczego?**

**ROMAN UTRACKI:** Nie komentuję tego, bo to nie leży w moich kompetencjach. To, że dzisiaj są jednostki, których nie zaopatrujemy, nie oznacza, że w przyszłości się to nie zmieni.

**POLSKA ZBROJNA: W marcu 35 WOG odwiedzi inspekcja ze Sztabu Generalnego WP. Czego się Pan spodziewa?**

**ROMAN UTRACKI:** Mam nadzieję, że nasze wnioski z dotychczasowej działalności

zostaną wysłuchane i uwzględnione. Chciałbym przedstawić szanse, wyzwania i zagrożenia, jakie stoją przed oddziałem.

**POLSKA ZBROJNA: Na czym one polegają?**

**ROMAN UTRACKI:** Szansę na lepsze działanie stwarza nam większy budżet. Zwiększyły się też kompetencje komendantów WOG-ów w wydawaniu pieniędzy na remonty i konserwacje nieruchomości. Znaczącą część tych środków zamierzam przeznaczyć na unowocześnienie obiektów w naszym garnizonie. Zagrożenia zaś widzę wewnętrzne i zewnętrzne. Te pierwsze mają związek z naszą strukturą, która wymaga jeszcze dopracowa-

nia. Te drugie dotyczą tego, o czym już rozmawialiśmy – relacji z jednostkami zaopatrywanymi. A wyzwaniem dla nas jest informatyzacja.

**POLSKA ZBROJNA: Czy wykorzystujecie w pracy systemy informatyczne?**

**ROMAN UTRACKI:** Nie ma takiego obszaru, który nie byłby objęty przynajmniej jednym systemem informatycznym. Jesteśmy jednym z WOG-ów, który aspiruje do wejścia w etap wdrożeniowy Wieloszczelkowego Zintegrowanego Systemu Informatycznego Resortu Obrony Narodowej. Dostosowaliśmy już do tego infrastrukturę. Mam nadzieję, że w przyszłym roku będziemy

już pracować z wykorzystaniem ZWSIRON. To ułatwi kontakty i relacje pomiędzy oddziałem i jednostkami zaopatrywanymi. Wiele spraw będziemy mogli prowadzić on-line.

**POLSKA ZBROJNA: Jak wojskowy oddział gospodarczy będzie pracować w czasie kryzysu finansowego?**

**ROMAN UTRACKI:** W okresie deficytu już się sprawdziliśmy, więc pewne doświadczenia mamy. Tu trzeba określać priorytety, oddzielać to, co ważne, od tego, co może poczekać. ■

Podpułkownik ROMAN UTRACKI jest komendantem 35 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Krakowie.

# Rzeczy najważniejsze

Z **JERZYM OWSIAKIEM** o przyszłych kandydatach do Buzdyganów i szacunku do armii rozmawia ANNA DĄBROWSKA

**POLSKA ZBROJNA:** Jakie to uczucie odebrać wojskowego Oskara?

**JERZY OWSIAK:** Cały czas jestem w lekkim szoku, że wojsko zobaczyło i doceniło działalność Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i moją. Jestem też pod wrażeniem uroczystej gali wręczenia wyróżnień, z wojskowym sztandarem i żołnierzami Kompanii Reprezentacyjnej.

**POLSKA ZBROJNA:** Czy któryś z nagrodzonych zwrócił Pana szczególną uwagę?

**JERZY OWSIAK:** Operacyjny Zespół Doradczo-Szkoleniowy. Żołnierze, mimo że na misji stracili niemal połowę składu, uznali, że zostają w Afganistanie. Mieli powód, żeby powiedzieć: „Zrobiłem swoje i jadę do domu”. Nawet przełożeni proponowali im wcześniejszy powrót. A oni postanowili do końca wypełnić misję.

**POLSKA ZBROJNA:** Mówił Pan w radiu, że chłodnym okiem patrzy na wojsko. Czy jest to naprawdę chłodne spojrzenie?

**JERZY OWSIAK:** Jest. Chcę bowiem, żeby wszelkie przejawy betonu w armii zniknęły. Uważam też, że polski oficer nie tylko ma być superwyszkolony, lecz także reprezentować nasz kraj swoim wyglądem, stylem bycia i właściwym zachowaniem. Chłodnym okiem patrzę również na proces żołnierzy w sprawie Nangar Khel. Liczę, że wyrok będzie sprawiedliwy i wszystko wyjaśni. Jeśli jednak oni wykonywali tylko swoje obowiązki, to nie rozumiem sposobu, w jaki zostali potraktowani.

**POLSKA ZBROJNA:** Podkreślał Pan też, że naszym żołnierzom należy się szacunek.

**JERZY OWSIAK:** Nie przychodzi mi do głowy żadna historia z ostatnich lat, która by ten szacunek podważyła. Komuna to były inne czasy, ale teraz nie widzę, aby wojsko przesadziło czy zrobiło coś bez sensu. Można armię lubić lub nie, ale należy ją szanować.



FOT. EVA KORSIAK

**POLSKA ZBROJNA:** Osoby krytykujące i obrażające na forach internetowych nasze wojsko tego szacunku nie mają... Piszą o polskich żołnierzach, że są okupantami, bandytami i dobrze, że giną na misjach.

**JERZY OWSIAK:** Należałoby jasno określić prawem granice krytyki, a ściganiem naruszenia tych przepisów powinny zająć się oficjalne urzędy. Dlatego tym bardziej zaimponował mi starszy sierżant Jacek Żebryk, który walczył z internautami o dobre imię polskich żołnierzy. Warto jednak także z takiej krytyki w internecie wyciągać wnioski.

**POLSKA ZBROJNA:** Jakież?

**JERZY OWSIAK:** Kiedy ktoś krytykuje fundację, zastanawiamy się nad tym. Często stwierdzamy, że za mało o czymś mówimy, za mało tłumaczymy. Może wojsko też za mało informuje o tym, gdzie jest i co robi. Generała brygady Andrzeja Reudowicza, szefa Centrum Do-

wodzenia Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych, pytano ostatnio w radiowej Trójce, po co jeździmy do Afganistanu, przecież to nie jest nasza sprawa. Generał zapytał wtedy prowadzącego, czy kiedy idzie do metra lub marketu, myśli, że coś złego może mu się stać. „Momentami myślę”, padła odpowiedź. „My właśnie robimy wszystko, żeby pan o tym nie myślał i żeby nic się nie stało”. Te wszystkie działania są powiązane. Możemy oczywiście odciąć się od tego, co dzieje się w Afganistanie, ale potem, jeśli coś się stanie, będziemy innych prosić o pomoc. Tak samo jest w fundacji. Ludzie pytają, po co zbieramy pieniądze, przecież państwo to powinno robić. Owszem, ale kiedy dla ich dzieci zabraknie sprzętu medycznego, zapukają właśnie do nas.

**POLSKA ZBROJNA:** Za rok to Pan zasiądzie w kapitule Buzdyganów. Jakich cech będzie Pan szukał u przyszłych laureatów?

**JERZY OWSIAK:** Nowoczesności, nietuzinkowego myślenia, chęci ulepszenia i wymyślenia czegoś nowego.

**POLSKA ZBROJNA:** Widzi Pan już konkretnych kandydatów do nagrody?

**JERZY OWSIAK:** Na pewno ludzi z GROM-u, im chyba powinno się dawać Buzdygany z automatu za świetną robotę, o której nic nie wiemy. Innym kandydatem jest zespół reporterski Combat Camera. Odważni ludzie, a dzięki ich pracy na pierwszej linii społeczeństwo poznaje wojsko. My także z tego korzystaliśmy. Szczególnie zapamiętałem starszego chorążego sztabowego Dariusza Lewtaka. Zauważyłem też, że wśród nagrodzonych brakuje kobiet. Chciałbym odnaleźć panią porucznik, która szefowała pierwszej bazie w Bagram. Kiedy ją zobaczyłem, zastanawiałem się, jak takie chucherko radzi sobie ze swoją pracą. A ona prowadziła bazę pewną i silną ręką. Czuliśmy się bezpieczni pod jej opieką, i to jej dedykuję swój Buzdygan.

**POLSKA ZBROJNA:** Co Pan robi ze swoją posrebrzaną repliką XVI-wiecznej oznaki godności rotmistrzowskiej? Znajdzie Pan dla niej miejsce?

**JERZY OWSIAK:** Oczywiście. Są rzeczy ważniejsze i najważniejsze, a ta jest najważniejsza. Buzdygan trafi do domu i znajdzie miejsce obok dwóch bardzo ważnych dla mnie pamiątek, medalu dziadka i odznaki babci. Nie ma dla niego lepszego miejsca. ■

JERZY OWSIAK, laureat tegorocznego Buzdygana POLSKI ZBROJNEJ, jest założycielem i prezesem Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, a także głównym pomysłodawcą i realizatorem corocznego Finału WOŚP.

# Trzecia siła

## Z generałem brygady **PIOTREM PATALONGIEM** o zwiększeniu aktywności komandosów w Afganistanie rozmawia **BOGUSŁAW POLITOWSKI**

**POLSKA ZBROJNA:** Spotykamy się w Afganistanie. Pana wizyta w strefie wojny oznacza, że zdarzy się tu coś ważnego. Nie mylę się?

**PIOTR PATALONG:** Wróciłem niedawno z konferencji organizowanej przez Dowództwo Operacji Specjalnych NATO (NATO Special Operations Headquarters, NSHQ). Byli na niej wszyscy dowódcy wojsk specjalnych sojuszu. Zapoznaliśmy się tam z koncepcją dalszego zaangażowania NATO w Afganistanie, w tym ze strategią prowadzenia operacji specjalnych.

**POLSKA ZBROJNA:** Czy to oznacza jakąś jej zmianę?

**PIOTR PATALONG:** Strategia wyznacza wojskowym główne cele, pomaga określić kierunki i ramy działania oraz wskazuje, jaki efekt należy uzyskać. Misja ISAF z roku na rok zmienia oblicze. Coraz bardziej staje się areną działań pododdziałów specjalnych. Będą one miały więcej zajęć niż dotychczas.

**POLSKA ZBROJNA:** Nasi operatorzy też?

**PIOTR PATALONG:** Na pierwsze miejsce wysuwa się potrzeba przygotowania afgańskich wojska i policji do przejęcia odpowiedzialności za bezpieczeństwo kraju. Także Wojska Specjalne uczestniczą w tym procesie – szkolą i wspierają pododdziały specjalne tego państwa.

**POLSKA ZBROJNA:** To wyjaśnia, dlaczego tuż po przylocie spotkał się Pan z dowódcą wojsk specjalnych ISAF.

**PIOTR PATALONG:** Podlegają mu skierowane do Afganistanu wszystkie zadaniowe zespoły specjalne sojuszników. Wspólnie z nimi podejmujemy decyzje o zmianie priorytetów ich działania czy dyslokacji zespołów. Koordynując prowadzone w różnych miejscach i różnym czasie akcje specjalne z działalnością

sił konwencjonalnych, osiągamy efekt synergii. Ponadto, pod względem zaangażowania wojsk specjalnych jesteśmy tutaj trzecią siłą. Mamy więc o czym rozmawiać.

**POLSKA ZBROJNA:** Znosi się na jakieś rewolucyjne zmiany?

**PIOTR PATALONG:** Najważniejszą zmianą jest wzrost zaangażowania afgańskich sił specjalnych w operacje prowadzone przez podobne jednostki koalicji. Przez wiele zmian szkoliliśmy żołnierzy, teraz angażujemy ich w walkę, sprawdzając stopień przygotowania, wyposażenia, a przede wszystkim to, czy i kiedy będzie możliwe prowadzenie przez nich samodzielnych operacji.

**POLSKA ZBROJNA:** A zatem żołnierze wojsk konwencjonalnych mogą wracać do kraju, a przynajmniej myśleć o tym, że wycofanie kontyngentów jest coraz bardziej prawdopodobne...

**PIOTR PATALONG:** Mówię dużo o siłach specjalnych, bo ten rodzaj wojsk to moja domena. Ale ani ja, ani moi

żołnierze nie zapominamy o ogromnym wkładzie wojsk konwencjonalnych w operację ISAF. To ci żołnierze zapewniają sprzyjającym panowanie nad lądem. I my działamy w terenie, za który oni odpowiadają. Dają nam wsparcie i zabezpieczenie. Wydawać by się mogło, że cele naszych operacji są różne, metody działania całkowicie odmienne. Ale łączy nas to, że chcemy osiągnąć jeden cel ustalony przez dowódcę sił ISAF.

**POLSKA ZBROJNA:** Czy szkolenie komandosów innej armii jest zbieżne z procesem uzyskania przez Dowództwo Wojsk Specjalnych zdolności dowodzenia natowskimi operacjami specjalnymi i pełnienia roli tak zwanego państwa wiodącego?

**PIOTR PATALONG:** Do 2014 roku powinniśmy osiągnąć taką zdolność i termin ten

Budżet przeznaczony w MON na modernizację Wojsk Specjalnych zapewnia nam poziom wyposażenia adekwatny do potrzeb



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI

» nie jest zagrożony. Aby tak się stało, nasz rodzaj sił zbrojnych nie tylko musi zajmować się szkoleniem żołnierzy wojsk specjalnych z innych państw, lecz także mieć zdolność samodzielnego organizowania operacji bojowych, ich logistycznego i informacyjnego zabezpieczenia oraz dowodzenia nimi.

Takie zdolności mają tylko najlepsi. Jedynie sześć państw NATO może pochwalić się możliwością rozwinięcia SOCC, czyli Special Operation Component Command. Przygotowujemy się do tego intensywnie od kilku lat. Doświadczenie na krajowych i zagranicznych ćwiczeniach oraz szkoleniach zdobywają oficerowie z Dowództwa Wojsk Specjalnych, intensywnie trenują podległe jednostki, które będą komponentami ramowego dowództwa. Do tej ważnej roli przygotowują się pododdziały jednostek wsparcia. Pobyt na misji w Afganistanie jest sprawdzianem ich wyszkolenia, sprzyja podnoszeniu zdolności.

**POLSKA ZBROJNA:** Formalnym sprawdzianem będą jednak ćwiczenia certyfikujące.

**PIOTR PATALONG:** Duże ćwiczenia odbędą się w roku 2013. Wtedy zostaniemy ocenieni przez specjalistów sił specjalnych z różnych armii NATO. Mam nadzieję, że

będą zadowoleni z naszych możliwości i zdobędziemy niezbędny certyfikat.

**POLSKA ZBROJNA:** A jeśli ocena nie będzie wystarczająco dobra? Jednostka waszego wsparcia powietrznego dopiero powstaje. Są też inne problemy...

**PIOTR PATALONG:** Jeśli chcemy zbudować coś wyjątkowego, co wniesie zupełnie nową jakość do naszych zdolności obronnych, musimy liczyć się z tym, że przyjdzie nam pokonywać trudności. Faktycznie, eskadra działań specjalnych budowana przez Siły Powietrzne istnieje od niedawna. Jestem jednak optymistą, bo widzę zaangażowanie dowódców budujących jej potencjał oraz ogromne wsparcie tego procesu ze strony MON i Sztabu Generalnego WP.

Dowódca Sił Powietrznych zaczął pełne szkolenie jednostki. A czasowe braki sprzętowe rekompensuje dowództwo sił specjalnych Stanów Zjednoczonych, zapraszając naszych pilotów na zaawansowane szkolenie w amerykańskich bazach.

**POLSKA ZBROJNA:** Sygnałem tego, że cenią was sojusznicy, jest uznanie polskich Wojsk Specjalnych za lidera w Europie Wschodniej. Z komandosami ilu państw regionu współpracujecie?

**PIOTR PATALONG:** Podpisaliśmy memorandum o współpracy z Chorwacją i od dawna szkolimy komandosów z tego kraju. W sprawach szkoleniowych ściśle współpracujemy też z Litwinami, Słowakami i Czechami. Pierwsze porozumienia podpisujemy również z Węgrami.

Naszym partnerem strategicznym pozostają Stany Zjednoczone; z Amerykanami prowadzimy większość ćwiczeń i szkoleń. Nie zapominamy o wymianie doświadczeń z doskonałymi siłami specjalnymi Francji, Anglii, Niemiec czy Norwegii. Współpracę rozszerzamy o kraje Ameryki Południowej i Azji, gdzie możemy szkolić naszych operatorów w lasach tropikalnych i najwyższych górach.

**POLSKA ZBROJNA:** Aby siły specjalne weszły do akcji, potrzebna jest współpraca wielu służb,

**PODPISALIŚMY memorandum o współpracy z Chorwacją i od dawna szkolimy komandosów z tego kraju.**

w tym wywiadu i kontrwywiadu. O naszych służbach w ostatnich latach mówi się, że zostały zdemolowane. Macie z kim kooperować?

**PIOTR PATALONG:** Nie do mnie należy ocenianie stanu służb. Zapewniam jednak, że wsparcie, jakie zapewniają Wojskom Specjalnym w czasie prowadzonych przez nas operacji, jest nie do przecenienia. Ich komponenty z każdą zmianą są coraz sprawniejsze. Dzięki temu, że zasilają nas informacjami, możemy być skuteczni.

**POLSKA ZBROJNA:** Ostatnio często słyszemy, że komandosi zatrzymują kolejnych przywódców bojowników. To świadczy o dobrej współpracy ze służbami.

**PIOTR PATALONG:** Jeszcze nigdy w historii nie była ona tak dobra. Do większości naszych sukcesów przyczyniły się działania wojskowych służb specjalnych. Media skupiają się wyłącznie na efektach, na finale. Tymczasem nic nie byłoby możliwe, gdyby nie tytaniczna praca służb specjalnych, rozpoznania osobowego i obrazowego Wojsk Specjalnych, wreszcie wielu analityków, którzy z mozołem definiują cel i szacują ryzyko. O ich służbie nie słyszy się w mediach, ale to dzięki nim nasi operatorzy są tak skuteczni.

**POLSKA ZBROJNA:** Więcej takich operacji wykonują operatorzy GROM-u czy Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca?

**PIOTR PATALONG:** Rezultatów działania naszych operatorów nie można zważyć i w prosty sposób porównać. Zespoły mają różne przeznaczenie i obszary odpowiedzialności. Jestem pełen uznania dla wyników osiągniętych zarówno przez operatorów GROM-u, jak i Jednostki Wojskowej Komandosów. Do ich sukcesów przyczyniają się również operatorzy zespołu wsparcia informacyjnego Jednostki Wojskowej Nil.

**POLSKA ZBROJNA:** Czy w Afganistanie są operatorzy ze wszystkich jednostek Wojsk Specjalnych?

**PIOTR PATALONG:** Jest GROM, są operatorzy z Lublińca, z Jednostki Wojskowej Nil oraz oficerowie Dowództwa Wojsk Specjalnych. Nie ma operatorów Formozy, bo byli tu w poprzedniej zmianie, a teraz przygotowują się do dyżuru w Siłach Odpowiedzi NATO. Odbyli już pierwsze ważne ćwiczenia, przeprowadzone w Niemczech.

**POLSKA ZBROJNA:** Nieobecni są też żołnierze z nowej jednostki Agat. Dlaczego?

**PIOTR PATALONG:** Agat będzie potrzebował jeszcze około dwóch lat, aby z pierw-

szym zespołem wejść samodzielnie do takich działań, jakie są tutaj prowadzone. Teraz w tej jednostce trwa selekcja i odbywają się kwalifikacje. Jestem bardzo zadowolony z efektów. Żołnierze Agatu już dziś pokazują hart ducha i wolę walki. To świetnie rokuje. Wierzę, że stworzą profesjonalną jednostkę kinetycznego wsparcia operacji specjalnych.

**POLSKA ZBROJNA:** Żołnierze Wojsk Specjalnych nie podlegają dowódcy polskiego kontyngentu wojskowego w Afganistanie. To przywilej?

**PIOTR PATALONG:** To żaden przywilej. Inne podporządkowanie wynika z wykonania założeń polityki NATO i doktryn sojuszniczych dotyczących operacji specjalnych. W myśl tych dokumentów w misji ISAF występują dwa oddzielne łańcuchy dowodzenia – jeden jest dla sił konwencjonalnych; drugi, równoległy, dla sił specjalnych. Spotykają się one na poziomie dowódcy całej operacji. Znalezienie się poza Polskimi Siłami Zadaniowymi (PSZ) nie oznacza, że z nimi nie współpracujemy czy nie wykonujemy operacji na ich korzyść. PSZ wspierają nas także w naszych operacjach. Bez tego osiągnięte przez nas efekty byłyby niewspółmiernie mniejsze.

**POLSKA ZBROJNA:** Mówi się jednak, że ta współpraca nie jest idealna. Wasi operatorzy z miejsca akcji podejmowani są czasami na dwa, trzy razy.

**PIOTR PATALONG:** Nie zawsze dysponujemy nieograniczonymi zasobami. Takiego komfortu nigdy nie miał żaden dowódca wojskowy.

**POLSKA ZBROJNA:** Ale to przeczy zasadom taktyki. Naraża ludzi na realne niebezpieczeństwo.

**PIOTR PATALONG:** Każda operacja specjalna poprzedzona jest dokładnym planowaniem, którego elementami są ocena ryzyka i przygotowanie tak zwanych planów awaryjnych. Jako Wojska Specjalne musimy być przygotowani na każdą ewentualność, dlatego nie zgadzam się z tym, że to urąga zasadom naszej taktyki. Piloci często latają na granicy ryzyka, aby zapewnić bezpieczeństwo naszym operatorom. Wybrane operacje przez nas prowadzone wspierają także amerykańscy piloci.

Aby sprostać wszystkim oczekiwaniom sił specjalnych, powołuje się specyficznie szko-

W sprawach szkoleniowych ściśle współpracujemy z Litwinami, Słowakami i Czechami. Pierwsze porozumienia zawieramy także z Węgrami

lone i wyposażone powietrzne jednostki operacji specjalnych. Za kilka lat i my będziemy dysponować taką formacją. Ona już się szkoli. Jestem przekonany, że po specjalistycznych treningach w Stanach Zjednoczonych jej żołnierze powrócą na misję z nowymi umiejętnościami.

**POLSKA ZBROJNA:** Nie ma kłopotów ze sprzętem?

**PIOTR PATALONG:** Budżet przeznaczony w MON na modernizację Wojsk Specjalnych zapewnia nam wyposażenie na poziomie adekwatnym do potrzeb. Stanowimy niewielką część całych sił zbrojnych, mniej niż 3 procent. Z uwagi na relatywnie niskie w skali wojska potrzeby możemy pozyskiwać wyposażenie na najwyższym poziomie technologicznym. Pod tym względem bez wątpienia należymy do światowej czołówki sił specjalnych.

**POLSKA ZBROJNA:** Duże zaangażowanie żołnierzy Wojsk Specjalnych w Afganistanie powoduje jednak wiele innych problemów.

**PIOTR PATALONG:** Jest coś znacznie cenniejszego niż sprzęt – ludzie. Teraz sporym wyzwaniem jest dla nas utrzymanie dla nich właściwego reżimu szkoleniowego. Operatorzy jadą na misję, wracają, odpoczywają, mają krótkie szkolenie i znów ruszają do Afganistanu. Choć udział w misji stanowi jedną z najbardziej efektywnych form podnoszenia ich kwalifikacji, to głównym zadaniem jest przygotowanie do obrony naszych obywateli poza granicami Polski. ■



WIZYTÓWKA  
Generał brygady  
PIOTR PATALONG

**D**owódca Wojsk Specjalnych. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych w 1985 roku służył jako dowódca plutonu rozpoznawczego w 12 Dywizji Zmechanizowanej, następnie w kompaniach specjalnych. Kształcił się między innymi w Królewskiej Akademii Studiów Obronnych w Londynie, Akademii Obrony Sił Zbrojnych Holandii, zaliczył kursy Ranger, Pathfinder i Jumpmaster w Stanach Zjednoczonych. Był dowódcą 7 Batalionu Kawalerii Powietrznej, 18 Batalionu Desantowo-Szturmowego, 1 Pułku Specjalnego Komandosów w Lublińcu oraz Jednostki Wojskowej GROM. ■



BOGUSŁAW POLITOWSKI

# Syndrom wojny

**Wojna zmienia ludzi. Nie wszyscy wytrzymują długotrwały stan zagrożenia.**

**D**owódcy zgadzają się na odesłanie do kraju podwładnych, którzy odmawiają kontynuowania służby. Twierdzą, że przestraszeni, apatyczni, niechętni, tchórzliwi żołnierze mogą stanowić zagrożenie dla pozostałych. A co o tym mówią ci, którzy przed czasem wracają do kraju?

## CZYŚCIEC ZA KARĘ

Spotkałem ich w Bagram. Narzekali, że czują się jak w czyszcju. Na miejsce w samolocie do Polski czekali już drugi tydzień. W tym czasie odleciało już kilka, a dla

nich nigdy nie było miejsc. Byli przekonani, że to za karę, ponieważ odmówili dalszego pobytu na wojnie. Podejrzliwie patrzyli na mój dyktafon. Nie zgadzali się na ujawnienie imion i nazwisk, nawet pseudonimów. Nazwałem ich więc: **Pierwszy, Drugi, Trzeci, Czwarty i Piąty.**

„Pewnie napisze pan, że jesteśmy tchórzami, dezterami”, tłumaczyli. „Wcale tak nie jest. To są bardziej skomplikowane sprawy. Koledzy, którzy zostają, wiedzą o tym i nas nie potępiają. Nasze decyzje często związane są z prośbami najbliższych, którzy po róż-

nych wieściach z Afganistanu zaklinali nas przez telefon, żebyśmy wracali”.

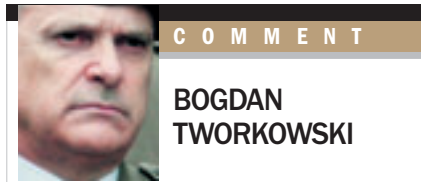
Po kilkunastu minutach, jakby czując potrzebę wygadania się, zrzucenia z siebie jakiegoś odium, zaczęli mówić jeden przez drugiego.

**Pierwszy:** „Żona jest w ciąży. Od początku była przeciwna wyjazdowi na misję. Zapewnienia, że tutaj nie jest tak źle i strasznie, nie wystarczyły na długo. Przyjmowała argumenty, kiedy jeszcze byłem w domu. Gdy przyszła rozłąka, każdy dzień był dla niej coraz trudniejszy. W końcu stanowczo powiedziała, że mam wracać, ponieważ ma dosyć martwienia się. Postawiła ultimatum, że albo wojna, albo ona i dziecko”.

O tym, że nie lecą do bazy Warrior, lecz do Ariany, czterech z nich dowiedziało się w sa-



W trakcie każdej zmiany z powodów innych niż medyczne przedwcześnie wraca z misji do kraju od jednego do półtora procent żołnierzy kontyngentu.



COMMENT

## BOGDAN TWORKOWSKI

Niełatwo ocenić żołnierza, który na własną prośbę przedwcześnie wrócił z misji do kraju. Może nie wytrzymał obciążenia lub się bał, a zdarzają się też różne sprawy losowe. Czasami dochodzi także presja rodziny, która zmusza go do szybszego powrotu. Znany jest nawet przypadek, że generał musiał przerwać służbę na misji i wrócić do kraju. Dlatego dowódcy nie wyciągają zazwyczaj wobec takich żołnierzy żadnych konsekwencji. Gdybym zetknął się z tego typu przypadkiem, to bardzo wnikliwie oceniłbym powód odesłania. Nie powinno być regułą, że dyskwalifikuje się żołnierza z dalszej służby po jednym takim zdarzeniu. ■

Generał brygady BOGDAN TWORKOWSKI stoi na czele 6 Brygady Powietrznodesantowej i jest dowódcą jedenastej zmiany kontyngentu w Afganistanie.

cie. Po przeczytaniu tego żona się wkurzyła i postawiła mi ultimatum”.

Lekarstwem na ostrzały miała być armatohaubica Dana, która przyjechała do Ariany w pierwszych dniach listopada. Jednak ani ona, ani moździerz 98 milimetrów nie odpowiadały na ostrzały. Rebelianckie wyrzutnie stały zbyt blisko afgańskich zabudowań i obawiano się, że od odwetowego ognia może ucierpieć tubylcza ludność.

### JEDEN AJDIK

W bazie Warrior zmorą żołnierzy również były ostrzały. Kiedyś pocisk trafił w stara. Kierowca zdążył wybiec do schronu. Innym razem namiot strażaków został doszczętnie rozbity. Tam Dana sporadycznie odpowiadała na ogień rebeliancki. Również w tym przypadku związane to było z ograniczeniami w zasadach użycia siły.

**Trzeci** jest radiotelefonistą, stacjonował w Warriorze. Zdecydował się na rotację po tym, jak ajdik eksplodował pod pojazdem, w którym jechał na patrol. Pierwszy wóz minął feralne miejsce. Rebeliant odpalający ładunek chciał zniszczyć drugi pojazd w kolumnie. „Na szczęście była to mina średniej mocy. Rosomak wytrzymał i nikt nie zginął. Kierowca doznał obrażeń kręgow szarych. Ja i inny żołnierz z desantu zostaliśmy ogłuszeni. Cały czas mi piszczy w uchu. Jeden ajdik wystarczy. Na drugiego nie chcę czekać”.

**Czwarty**: „Było mało ludzi. Jeździliśmy na patrole, a zaraz po powrocie stawaliśmy się pododdziałem alarmowym QRF. Nie było czasu na odpoczynek. W ciągu trzech tygodni spędziłem ponad 60 godzin poza bazą.

Na tych patrolach nigdy nie było spokojnie. Dochodziło do potyczek ogniowych. Kiedyś otrzymaliśmy rozkaz, by podjechać do jednej z wioski i z daleka ją obserwować. Pojechaliśmy. Nikt nas nie uprzedził, że wioska jest dookoła zaminowana. Z wozu wyszedł saper z wykrywaczem i włos mu się zjeżył na głowie. Kazano nam wyjechać tyłem z pułapki. Udało się, ale prośbę nie pytać, co przeżyłem. Później okazało się, że przejechałem pół metra od ajdika”.

**Piąty** miał dosyć wojny po patrolu na drodze Highway One. „Znaleźliśmy pod drogą podkop. Natychmiast się cofnąłem. Możliwe, że była w nim mina i ktoś mógł ją zdetonować. Kolega nie zdążył odskoczyć. Padły strzały. Gdy ostrzał się skończył, zobaczyłem, że dostał w dłoń. Świadomość, że ja też mogłem oberwać, była przerażająca”.

### PRYSZNIC Z BUTELKI

Częsty brak ciepłej wody był w bazie normalnością. Na początku misji, gdy mocno świeciło słońce, tak bardzo to nie przeszkadzało. Żołnierze w nieosłoniętym miejscu układali po kilka butelek wody i po południu mieli ją na tyle nagrzaną, że mogli się w niej umyć. Pod koniec listopada zaczęły się jednak przymrozki. Wtedy wystawiali butelki na słońce, aby zamarnięta po nocnych przymrozkach woda się roztopiła.

Moi rozmówcy z rozgoryczeniem reagowali na informacje, że żołnierze kontyngentu pomagają Afgańczykom. Denerwowało ich, że wojsko transportuje ławki do jakiejś szkoły albo zapewnia jedzenie żołnierzom miejscowej armii, podczas gdy im nie miał kto dowieźć porządnego posiłku czy nowych nagrzewnic zamiast tych, które się bez przerwy psuły.

Żołnierze z Ariany opowiadali, że przez pierwsze kilkanaście dni żyli na suchym prowiancie. W bazie nie było nawet stołówek. Dopiero później polscy kucharze zaczęli gotować. Mieli jednak niewiele produktów, więc jedzenie było kiepskie. Ich dowódca w bazie robił, co mógł, aby poprawić sytuację, ale miał ograniczone możliwości.

**Czwarty** uznał, że w stwierdzeniu, iż na misje żołnierze jadą z przymusu, jest sporo prawdy. „Pozornie niby nikt nikogo nie zmusza, ale ludzie mają kredyty i chcą je jak najszybciej spłacić, więc jadą dla kasy. Jeśli chce się służyć w wojsku, podpisać kolejny kontrakt, to trzeba jechać. Odmówisz, nie będziesz miał roboty”.

### GORZKIE ŻAŁE

Choć przyznawali, że nikt nie wmawiał im, że będzie łatwo, mieli sporo pretensji. Między innymi do pani psychoprofilaktyk, która zamiast pomóc im zwalczyć stres, straszyla, że podanie o rotację będzie końcem ich woj-

FOT. ADAM ROIKY/COMBAT CAMERA DOSZ

molicie. Poczuli się oszukani. Warrior jest większą bazą. Są w niej lepsze warunki socjalne i jest tam bezpieczniej. O Arianie nasłuchali się wiele złego. Na miejscu przekonali się, że opinie te nie były przesadzone.

Pierwszy ostrzał przeżyli tuż po wyjściu ze śmigłowca na tamtejszym lądowisku. Nie było nawet incomingu – sygnału alarmowego włączającego się automatycznie w chwili ostrzału bazy. Uciekli do schronu po bliskiej eksplozji pocisku. Później takie ostrzały były na porządku dziennym.

**Drugi**: „Święto było, gdy nie ostrzeliwali. Pociski leciały po dwa, trzy razy dziennie i przeważnie o tej samej porze. Przez 90 dni przeżyłem blisko 200 takich ostrzałów. Na skutek tych ataków trzech żołnierzy zostało rannych. Jeden w brzuch, drugi w łydke, trzeci paskudnie w ramię. O ostrzałach i warunkach w bazie napisano kiedyś w jednej gازه



FOT. US DOD



COMMENT

STANISŁAW  
ILNICKI

Żołnierzom, którzy przed czasem zrezygnowali z pełnienia służby na misji, po powrocie do kraju w ramach badań kontrolnych psychiatry powinni poświęcić więcej uwagi. Nie można bowiem wykluczyć, że wśród ewakuowanych na własną prośbę są żołnierze z zaburzeniami psychicznymi. Odesłanie żołnierza na życzenie powinno być odnotowane w jego karcie zdrowia. Niestety, wojskowy system ewidencji medycznej nie jest doskonały. Uczestnicy misji trafiają do lekarzy jedynie z tak zwaną obiegiówką, w której przedwczesna rotacja nie jest uwzględniona. Lekarz badający żołnierza zazwyczaj nic o nim nie wie, a w czasie krótkiej rozmowy nie jest w stanie wypytać go o cały przebieg służby na misji. Warto wprowadzić bazę danych o zdrowiu żołnierzy, w której znalazłyby się wszystkie informacje medyczne od początku służby. Lekarze mieliby do nich dostęp w takcie badań, i to nie tylko komisyjnych. ■

Profesor nadzwyczajny doktor habilitowany  
STANISŁAW ILNICKI z Kliniki Psychiatrii  
i Stresu Bojowego Wojskowego  
Instytutu Medycznego

► skowej kariery. Narzekali też na lekarkę, która w czasie ostrzału nie wyszła ze schronu, aby ratować ich ranego kolegę – kucharza. Pomocy udzielił mu ratownik medyczny. Chwalili jedynie dowódcę plutonu „Józka” – chorążego, który potrafił ogarnąć wszystko i był odważny nie tylko w walce z talibami, lecz także w sporach z przełożonymi o to, aby lepiej im się służyło.

Żołnierze podważali nie tylko sens naszego udziału w koalicji, lecz także sprawność systemu logistyki i dowodzenia. Łapali się każdego argumentu, który mógłby świadczyć o trafności ich decyzji o rejeradzie. Gorzkie żale czekających na odesłanie do kraju trwały długo. Czy ich potępić? Tego, że uczestniczyli w tych zdarzeniach, nie da się podważyć. Niedogodności logistycznych także. Setki ich kolegów nadal jednak służą w Ghazni, przełożeni muszą więc ich oceniać indywidualnie. Być może do analizowania ich przeżyć będą potrzebni lekarze.

Według podpułkownika **Mirosława Ochyry**, rzecznika prasowego Dowództwa Operacyjnego Sił Zbroj-

nych (DOSZ), rotacje na życzenie żołnierza w trakcie pełnienia służby w kontyngencie w Afganistanie z powodów innych niż zdrowotne nie należą do wyjątków. Zdarzały się w trakcie wszystkich dotychczasowych zmian. Udział żołnierzy w misjach jest dobrowolny i każdy ma prawo w dowolnej chwili złożyć wniosek o odesłanie do kraju bez podawania przyczyny. Takie prośby najczęściej są związane z tęsknotą za domem i presją rodziny.

Kończącym misje przed czasem nikt nie stwarza problemów. Data powrotu zależy jednak od terminu złożenia wniosku o rotację i jego rozpatrzenia. Loty na trasie Afganistan–Polska odbywają się zgodnie z wcześniej ustalonym harmonogramem oraz stosownie do sytuacji w Afganistanie.

Według DOSZ początkowe niedogodności życia w bazie Ariana związane były z brakiem możliwości transportu materiałów budowlanych. Dzięki współpracy z koalicjantami warunki socjalno-bytowe znacznie się jednak poprawiły. W bazie znajdują się między innymi

nowa stołówka oraz kontenery sanitarne. Żołnierze stacjonujący w Arianie mają nawet możliwość korzystania z siłowni zorganizowanej w jednym z większych namiotów i z kaplicy.

## ZWIĄZANE RĘCE

Čłowiek decydujący się na służbę w wojsku z założenia powinien być zdrowy, sprawny fizycznie i psychicznie oraz dyspozycyjny. Wielu dowódców uważa, że każdy żołnierz, który podpisuje kontrakt, powinien automatycznie wyrażać zgodę na udział w ewentualnej misji poza krajem.

Wielu z tych, którzy rejerują, traci zaufanie przełożonych. Dowódcy nie mają jednak narzędzi prawnych, aby żołnierza, który na własną prośbę rezygnuje z misji, relegować z pododdziału. Mogą co najwyżej pamiętać o tym przy doborze kandydatów na podoficerów, na różne kursy czy chociażby, gdy przychodzi czas przedłużenia kontraktu.

O nieprzydatności do służby zawodowej żołnierza, który nie wypełnił do końca zadania podczas misji, może co najwyżej zadecydować lekarz. Na razie system badań medycznych przed misją i po jej zakończeniu nie jest jednak nastawiony na wykrywanie takich przypadków. ■

Więcej na ten temat na stronie 32.

**Każdy żołnierz wracający z misji musi poddać się badaniom.**

**Następnie staje przed komisją lekarską, która ocenia stan jego zdrowia i orzeka o przydatności do dalszej służby wojskowej.**



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

# Pomoc pod wirnikiem

**Brak zadań bojowych w najmniejszych jednostkach Sił Powietrznych przyjmuje się za dobrą monetę.**

**W**mroźny lutowy poranek spotykamy się na lotnisku w podkarkowskich Balicach. Loty treningowe zostały zaplanowane na godzinę dwunastą. Do startu zostaje przygotowany jeden z czterech stacjonujących w 3 Grupie Poszukiwawczo-Ratowniczej śmigłowiec Mi-8. Jest duży mróz, więc sprzęt trzeba dobrze rozgrzać. W domku pilota trwa odprawa, załoga rozpoczyna planowanie trasy przelotu. Tęgo dnia za sterami usiądzie zastępca dowódcy 3 Grupy kapitan pilot **Wiesław Jastrzębski**, a na fotelu drugiego pilota – porucznik **Sylwester Kanadys**. Do śmigłowca wsiada także dwóch techników pokładowych instruktorów, star-

szy chorąży **Mariusz Szewczyk** i starszy chorąży **Arkadiusz Stroiński**, oraz jeden ratownik medyczny chorąży **Mieczysław Kończyk**.

Zanim ruszymy, dowódca załogi razem z technikiem robią przegląd śmigłowca od zewnątrz, a drugi pilot w środku. Sprawdzają, czy wszystko jest jak należy, czy coś nie cieknie. Po takim obchodzie przychodzi czas na próbę śmigłowca w powietrzu. Procedurę tę wykonuje przed objęciem dyżuru każda kolejna załoga, niezależnie od tego, czy dostaje wezwanie na akcję ratunkową, czy nie. Latem zajmuje ona około 20 minut, ale zimą może trwać nawet godzinę.

Kilkanaście minut po teście maszyny załoga jest gotowa do lotu.

Czekamy na zgodę kontrolerów na start. Pierwszeństwo mają jednak samoloty liniowe i stacjonujący na Balicach śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Ze względu na pogodę lot do Zakopanego zostaje odwołany tuż przed startem, lecimy więc nad Dunajec. Co prawda to nie Tatry, ale teren i tak jest urozmaicony: małe wzniesienia, jezioro, rzeka. Zapowiada się ciekawy lot.

## PIĘĆ MINUT NA START

Kadra 3 GPR, tak samo jak pozostałe dwie jednostki ratownicze Sił Powietrznych, pełni 24-godzinne dyżury. W balickiej grupie pracuje około 40 osób: dziewięciu pilotów, technicy pokładowi oraz naziemni, lekarze i ratownicy. Do akcji używają śmigłowców Mi-8/SAR i Mi-2/SAR, a ich koledzy z bliźniaczych jednostek latają na W3 Sokół. Zasięg odpowiedzialności dla Mi-8 to promień 200

**Najważniejszym zadaniem załóg poszukiwawczo-ratowniczych jest zlokalizowanie rozbitego statku powietrznego, udzielenie pomocy poszkodowanym, powiadomienie i naprowadzenie naziemnych służb na miejsce katastrofy.**

kilometrów od miejsca bazowania, a w przypadku mniejszego Mi-2 – 100 kilometrów.

3 GPR na szczęście rzadko wykonuje zadania bojowe. W 2011 roku grupa dwukrotnie miała podniesiony stopień gotowości do lotu – z dwójki na jedynkę (5 minut na start). Ostatecznie jednak zespół nie poleciał na akcję.

„O tym, czy wystartujemy, decyduje Centrum Operacji Powietrznych i Centrum Ratownictwa Lotniczego”, wyjaśnia kapitan **Jastrzębski**. „To oni dysponują wszystkimi grupami poszukiwawczo-ratowniczymi Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej”.

Pierwsze wezwanie dostali po tym, gdy w okolicach Katowic tuż przed pasem startowym rozbił się mały samolot, któremu skończyło się paliwo. W katastrofie zginęła cała załoga. W drugim przypadku 3 GPR szykowało się do pomocy pasażerom małego samolotu dyspozycyjnego, który zawisł na drzewie. W obu sytuacjach interwencja 3 GPR została ostatecznie odwołana ze względu na złą pogodę: mgłę lub silny wiatr.

Ostatni raz wyruszyli do akcji w 2008 roku, kiedy w górach rozbił się An-2 lecący z Bielska do Wrocławia. Zespół wówczas wystartował, ale piloci antka, choć byli mocno poturbowani, poinformowali GPR, że nadjeżdża pomoc na kołach, więc śmigłowiec nie będzie potrzebny.

„Trzeba się cieszyć, że mało jest takich akcji”, podsumowuje zastępca dowódcy

3 GPR. „Świadczy to o tym, że w Polsce mamy świetnych pilotów i dobry sprzęt. Życzylbym sobie i moim ludziom, żebyśmy nigdy nie musieli lecieć na prawdziwą akcję. Rozbity statek powietrzny i ranni bądź martwi członkowie załogi to chyba najgorszy widok dla pilota”.

Brak możliwości uczestniczenia w rzeczywistych akcjach poszukiwawczo-ratowniczych rekompensowany jest godzinami szkoleń. W 2011 roku załogi 3 GPR po raz pierwszy trenowały na symulatorze z czeskiej Orawie. Wcześniej grupa korzystała z podobnego, ale wysłużonego już urządzenia w Leżnicy Wielkiej.

### PODPATRUJĄC TOPR

Żołnierze z 3 GPR ze sporym zainteresowaniem przyjęli możliwość szkolenia na symulatorze w Czechach. Zgodnie z założeniami każda z załóg (dwóch pilotów i technik) powinna uczestniczyć w takich treningach przynajmniej raz w roku. Ludzie uczą się wówczas odpowiednich zachowań w trudnych warunkach, trenują loty w górzystym terenie oraz czynności związane z ratownictwem.

Do najtrudniejszych scenariuszy ćwiczonych w Ostrawie należało między innymi oderwanie się śmigła ogonowego w trakcie lotu w chmurach. „W takiej sytuacji załoga zwykle nie wie, co się dzieje z maszyną, a musi się ratować”, opowiada technik pokładowy starszy chorąży **Mariusz Szewczyk**. Do dyspozycji Polaków są w Czechach także instruktorzy, którzy omawiają ich pracę i pomagają korygować błędy.



COMMENT

**PIOTR BIEZOŃSKI**

Nasze zadania są identyczne jak pozostałych dwóch grup poszukiwawczo-ratowniczych. Priorytetem jest lokalizacja rozbitego statku powietrznego, udzielenie pomocy poszkodowanym, powiadomienie i naprowadzenie innych służb na miejsce katastrofy. W 2 GPR zatrudnionych jest kilkadziesiąt osób: kilkunastu pilotów, ratownicy medyczni i personel naziemny. Swoje zadania wykonujemy na śmigłowcach W-3 i Mi-2. W akcjach bierzemy udział sporadycznie, ponieważ na szczęście mało jest wypadków lotniczych. A jak już dostaniemy wezwanie, to po to, aby odnaleźć małe cywilne samoloty, które tracą orientację w powietrzu. Dwa lata z kolei zabezpieczaliśmy również pokazy Air Show w Radomiu, a raz poszukiwaliśmy śmigłowca Straży Granicznej. Nasze załogi szkolimy w Polsce, między innymi na symulatorze Klaudia, a także na różnego rodzaju kursach teoretycznych i praktycznych.

Major pilot **PIOTR BIEZOŃSKI**  
jest dowódcą 2 Grupy  
Poszukiwawczo-Ratowniczej.

Niedawno 3 GPR nawiązała współpracę z Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym. Żołnierze i ratownicy razem biorą udział w akcjach w różnych miejscach południowej Polski, najczęściej w okolicach Zakopanego. Podczas szkoleń korzystają z przygodnych lądowisk, „siadają” też na oznako-



### SAR Meet

Personel grup poszukiwawczo-ratowniczych bierze udział w spotkaniach SAR Meet, na których wspólnie z członkami podobnych europejskich zespołów wymieniają się doświadczeniami, trenują w powietrzu i na ziemi. W 2010 roku tego rodzaju spotkanie zostało zorganizowane w Belgii. W 2012 roku SAR Meet odbędzie się w Hiszpanii.

## Ratownicza trójka

**1 Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza w Świdwinie** powstała w 2008 roku na bazie 2 Eskadry Lotnictwa Transportowo-Łącznikowego w Bydgoszczy. Zeszłoroczny nalot to blisko 800 godzin. Jednostką dowodzi major pilot **Lech Domański**.

**2 Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza w Mińsku Mazowieckim** rozpoczęła działalność w styczniu 2009 roku. Bazą do jej sformowania była Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza z 2 Eskadry Lotnictwa Transportowo-Łącznikowe-

go w Bydgoszczy. Zeszłoroczny nalot – nieco ponad tysiąc godzin. Dowódcą jest major pilot **Piotr Biezoński**.

**3 Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza** rozpoczęła działalność w styczniu 2009 roku. Powstała na bazie likwidowanej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej funkcjonującej w 3 Eskadrze Lotnictwa Transportowo-Łącznikowego. Zeszłoroczny nalot to około 1100 godzin. Dowódcą jest major pilot **Grzegorz Kołodziejczyk**.

wanych miejscach przyszpitalnych w Zakopanem i na terenie kilku krakowskich placówek medycznych.

„Podtrzymujemy nawyki. Każdy pilot ma wykonać minimum dziesięć akcji ratowniczych w roku, z czego jedna jest kontrolowana i oceniana”, mówi kapitan **Jastrzębski**. Jeden z pilotów porucznik **Sylwester Kanadys** wyjaśnia, że specjalnie do treningów opracowywane są scenariusze akcji ratunkowych. „Na trasie naszego przelotu wystawiamy rozbitka, który ma włączoną radiostację. Załoga musi go odnaleźć i wykonać wszystkie czynności zgodnie z instrukcją ratowania i poszukiwania”.

Niestety, ze względu na ograniczenia sprzętowe od pewnego czasu na pokładzie śmigłowców Mi-8 nie wolno korzystać z wyciągarki, co oznacza, że w czasie akcji ratunkowych nie można wypuszczać na linach zapiętych w uprzęże ratowników i lekarzy. Podjęcie rannego odbywa się jedynie po wylądowaniu. Na razie nie wiadomo, kiedy ten problem zostanie rozwiązany. Piloci i technicy mają nadzieję, że nastąpi to do końca resursu śmigłowców, który w przypadku Mi-8 przedłużono do 2018 roku.

## DYŻURY BEZ NUDY

Na wojskowej części lotniska w Balicach codziennie czeka w gotowości śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Ratownicy są wzywani do różnego rodzaju wypadków i mają bardzo dużo pracy. Załogi GPR przyznają, że chciałyby włączyć się w część zadań wykonywanych przez LPR.

„Nie nudzimy się na dyżurach. Prawda jest jednak taka, że moglibyśmy być lepiej wykorzystani. Dodatkowo my dyżur trzymamy przez całą dobę, a LPR lata tylko w dzień”, mówi jeden z pilotów. „A gdyby tak co dziesiąta akcja LPR przypadała nam?”, zastanawia się drugi.

Jest w tym trochę racji.

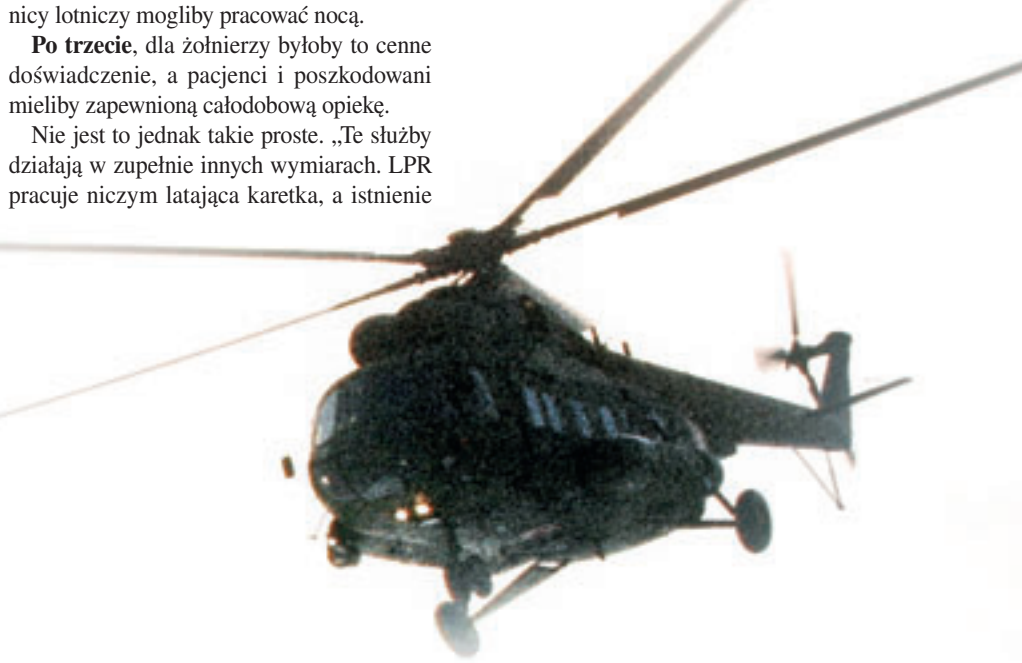
**Po pierwsze**, 3 GPR dysponuje dużym śmigłowcem, który jednorazowo może zabrać trzech rannych na noszach i kilku łżej rannych w pozycji siedzącej.

**Po drugie**, członkowie grupy jako ratownicy lotniczy mogliby pracować nocą.

**Po trzecie**, dla żołnierzy byłoby to cenne doświadczenie, a pacjenci i poszkodowani mieliby zapewnioną całodobową opiekę.

Nie jest to jednak takie proste. „Te służby działają w zupełnie innych wymiarach. LPR pracuje niczym latająca karetka, a istnienie

GPR warunkują międzynarodowe umowy, które zobowiązują nas do utrzymywania służby ratownictwa lotniczego SAR na terenie Polski”, wskazuje kapitan **Włodzimierz Baran**, rzecznik prasowy 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego, i dodaje: „Na pewno byłoby to ważne doświadczenie, jeśli mówimy o udzielaniu pierwszej pomocy. Ale to tylko część działalności GPR. Załogi muszą najpierw znaleźć rozbitą łódź, a dopiero w drugiej kolejności zabezpieczają miejsce zdarzenia, udzielają pomocy poszkodowanym i transportują ich do szpitali”.



Start i lądowanie w przygodnym terenie, zwłaszcza zimą, to dla załogi dobry sprawdzian umiejętności.



FOT. KRZYSZTOF PŁAWSKI

KRZYSZTOF PŁAWSKI

# Wyścig z ajdikiem

**Żołnierze z 2 Mazowieckiego Pułku Saperów są na pierwszej linii walki z improwizowanymi ładunkami wybuchowymi.**

**P**odejrzany pojazd zbliża się do punktu kontrolnego. Stojący na wysuniętym stanowisku żołnierz daje mu znać, żeby się zatrzymał. Wskazana jest ostrożność, ponieważ może to być samochód pułapka. Kierowca ma wysiąść, otworzyć w aucie wszystkie drzwi i podejść do kontroli. Akcja dzieje się na checkpointie, na terenie dawnego fortu w Kazuniu. Tu mieści się 2 Mazowiecki Pułk Saperów.

„W Afganistanie w punkcie kontrolnym jest więcej zapór. Dzięki nim pojazd musi zwolnić i zatrzymać się w odpowiednim miejscu. W bazie zamiast drewnianej wieży są potężne, betonowo-metalowe bastiony, z grubymi stalowymi płytami

i baterią reflektorów”, mówi kapitan **Andrzej Górka**, tłumacz, który właśnie wrócił z misji w Afganistanie. „Mamy nadzieję kiedyś wybudować taki przykładowy checkpoint. Na razie szkolimy się z wykorzystaniem atrapy”.

## PRACA JAK ZABAWA

Saperskie psy obwąchują kierowcę pojazdu. „Nasze zwierzęta potrafią wyczuć zapach materiału wybuchowego lub broni palnej nawet przez tworzywa sztuczne, beton, metal. Nie oszukasz ich. Pieprz czy detergenty mogą psa rozdrażnić, ale nie powstrzymają go od znalezienia ścieżki zapachowej”, chwali swojego podopiecznego starszy szeregowy **Sebastian Bartkowski**.

Owczarek **Enzo** jest cichy i skupiony. Dokładnie obwąchuje kierowcę, ale nic nie znajduje. Nie jest z tego zadowolony. „Psy są tak szkolone, żeby znajdowanie broni i materiałów wybuchowych było dla nich zabawą. One nigdy nie pracują, tylko grają w ulubioną grę”, dodaje **Bartkowski**.

Gdy znajdą poszukiwany przedmiot, dostają nagrodę – może to być pogłaskanie albo chwila zabawy.

„Mieliśmy w jednostce szesnaście psów. Niestety **Rocky** poległ w Afganistanie. Wyczuł zapach trotylu w przejeżdżającym samochodzie, rzucił się za nim i wpadł pod koła ciężarówki”, ubolewa **Bartkowski**. Ku pamięci psa żołnierze budują na terenie jednostki pomnik, ma być ukończony na wiosnę.

Pies saperski służy w wojsku około siedmiu lat. Później najczęściej dostaje go przewodnik. Jeśli zwierzę nie może z nim pozostać

stać, to ogłasza się przetarg. Tak dobrze ułożony pies jest w cenie. Na rynku cywilnym jego wyszkolenie kosztowałoby co najmniej siedem tysięcy złotych.

## 28 KILOGRAMÓW ZBROI

Plutonowy **Grzegorz Zagozdon** podchodzi do podejrzanego pojazdu. **Darko** obwąchuje samochód ze wszystkich stron, ale nic nie wyczuł. Zespół, czyli pies i przewodnik, ma za zadanie sprawdzić wszystkie części i zakamarki auta. Żołnierz dokładnie ogląda samochód. Trzeba zwracać uwagę na takie drobiazgi, jak zadrapania, nowe śrubki lub części samochodu. Szczególnie podejrzanym są miejsca, do których dostęp jest utrudniony, na przykład nie do końca otwierające się drzwi. Owczarek może wcisnąć nos nawet za nadkole i do wlewu paliwa. „Jest nauczony, by nic nie ruszać, tylko dać znać o znalezisku”, wyjaśnia plutonowy **Zagozdon**.

Pod koniec przeszukania **Darko** daje sygnał, że znalazł niebezpieczny przedmiot. Sytuacja robi się napięta. Zgodnie z procedurami znalezisko musi potwierdzić jeszcze drugi pies. **Enzo** również znajduje podejrzanym przedmiot.

Do akcji wkracza saperski robot Inspektor. Steruje nim starszy szeregowy **Paweł Bochyński**. Półtonowa maszyna powoli podjeżdża do pojazdu. „Na ekranie widzę obraz z kamery robota. Inspektor może zostać wyposażony w różne urządzenia kontrolne, na przykład termowizor. Istnieje też możliwość zniszczenia podejrzanego ładunku strzałem z działka wodnego”, informuje starszy szeregowy **Bochyński**.

Za pośrednictwem kamery sterujący robotem dostrzega ukryty przedmiot, ale łapa urządzenia nie jest w stanie tam sięgnąć. „Możemy podłączyć różne rodzaje chwytaków, wybieramy najwłaściwszy do podniesienia danego przedmiotu”, dodaje **Bochyński**.

Do akcji wkracza starszy szeregowy **Piotr Kaliszewski**, ubrany w kevlarowo-nomexowy kombinezon EOD-9. Cała zbroja waży 28 kilogramów, sam hełm to ponad 3 kilogramy. „Daje się wytrzymać”, zapewnia dziarsko. Wewnątrz kombinezonu jest system nawiewu i przedmuchiwanie, dzięki czemu szybka osłaniająca twarz nie zaparuje, co łatwo mogłoby się zdarzyć w gorącym klimacie przy ogromnym stresie.

Operator w zbroi sprawdza, czy podejrzanym przedmiotem nie jest do czegoś podłączony. W końcu wydobywa pistolet (był ukryty za zderzakiem). Saperzy muszą być stale czujni. „Często jest tak, że jeden podejrzanym ładunek jest połączony z drugim”, mówi kapitan **Górka**. „Rozbrajający

Saperski robot Inspektor może zostać wyposażony w różne urządzenia kontrolne, na przykład termowizor.



FOT. KRZYSZTOF PŁAWSKI

unieszkodliwi pierwszy ładunek, ucieszy się i odpręży, a tu nagle wybucha drugi. Nigdy nie można być niczego pewnym ani popadać w rutynę”.

Tym razem w wyniku dalszej kontroli nie zlokalizowano dodatkowej miny pułapki. Ćwiczenia kończą się sprawdzeniem podejrzanego pobocza. To zadanie starszego szeregowego **Rafała Szelugi**, który ma na nogach dziwnie wyglądające prostokątne buty. „To nakładka pneumatyczna. Dzięki niej nacisk na grunt zmniejsza się poniżej wartości, na którą reagują zapalniki min”, wyjaśnia. „Konieczne jest ich założenie, ponieważ coraz więcej jest min bez metalowych części, czyli trudnych do wykrycia za pomocą elektronicznego detektora”.

Starszy szeregowy **Szeluga** przeszukuje podejrzanym obszar centymetr po centymetrze. Wykonuje wykrywaczem łukowe ruchy i dopiero potem robi maleńki krok naprzód. Kolejne kilka centymetrów terenu uznaje za bezpieczne. Saper nie pozostawia niczego przypadkowi.

## NIECHLUJNI ZAMACHOWCY

Dalszy ciąg szkolenia odbywa się w sali improwizowanych ładunków wybuchowych. Kiedy jeden z żołnierzy wchodzi do niej, rozlega się alarm. „Właśnie zginąłeś. Do wycieraczki była podłączona bomba”, informuje podpułkownik **Andrzej Kłopotcki**, dowódca Batalionu Wsparcia Inżynieryjnego 2 Mazowieckiego Pułku Saperów.

Każdy żołnierz wracający z Afganistanu przywozi nowe doświadczenia. Przekazuje kolegom wiedzę, mówi im, na co mają zwracać uwagę, ponieważ wciąż pojawiają się inne metody podkładania i odpalania ładunków. W sali improwizowanych ładunków

wybuchowych cały czas muszą się więc pojawiać nowe elementy.

„Niemał codziennie dowiadujemy się o kolejnych rodzajach ładunków”, stwierdza dowódca 2 Pułku Saperów pułkownik **Adam Przygoda**. „Nie możemy pozostać w tyle za przeciwnikiem, musimy go wyprzedzać. Dlatego nasze metody działania cały czas udoskonalamy i pozyskujemy nowe eksponaty. Wzbogacamy się o wiedzę zdobytą przez żołnierzy wracających z misji – nie tylko z Afganistanu”.

Pośrodku sali znajduje się makieta terenu charakterystycznego dla tamtego regionu. Żołnierze uczą się tu, na jakie miejsca zwracać uwagę. „Najważniejsze jest to, żeby zauważać coś nienaturalnego lub brak czegoś, co powinno być”, poucza podpułkownik **Kłopotcki**. Kilka kamieni ułożonych jeden na drugim często wskazuje na to, że rebelianci podłożyli tu ładunek. Graffiti na murach może być ostrzeżeniem dla lokalnej ludności o minie pułapce. Szczególnie dokładnie trzeba sprawdzać przepusty. Łatwiej podłożyć ładunek pod przejazdem niż kopnąć dziurę na stukilogramową bombę”, dodaje podpułkownik **Kłopotcki**.

Zamachowcy często zostawiają ślady: wiadać, w którym miejscu kopali, można znaleźć resztki drutów lub folii aluminiowej. Saperzy zwracają uwagę na szczegóły, nawet na porzucone niedopałki papierosów.

„Są to ostatnie dni szkolenia naszych żołnierzy przed wyjazdem na jedenastą zmianę kontyngentu do Afganistanu”, stwierdza autorytatywnie pułkownik **Przygoda**. „Jeszcze jest czas na poprawę niedociągnięć. Tam nie będzie miejsca na pomyłkę”. W misji afgańskiej 2 Mazowiecka Brygada Saperów straciła pięciu żołnierzy. Kilku zostało ciężko rannych. ■



# Rotacja na życzenie

**Nikt nie przylepi metki tchórze czy zdrajcy wspólnych interesów żołnierzowi, który wyczerpał swoje możliwości.**

**Z**aczyna swą opowieść z Afganistanu wyświechtanym wstępem: „Nie ma o czym gadać. Nikt nie zrozumie tego, co przeżyliśmy. Dla ludzi, którzy tam nie byli, nasze doznania powinny stanowić absolutne tabu”. Robi wrażenie! Szczególnie gdy po tak ekscytującym wejściu snuje swą niekończącą się opowieść z pogranicza paranoi, przeznaczoną oczywiście jedynie dla wąskiego – liczącego już zapewne parę setek osobników – grona zaufanych.

Tylko nieliczni z nich wiedzą, że w Afganie spędził niewiele czasu, bo jak się tylko trochę zakurzyło, natychmiast zrotował na własne życzenie do kraju. Zarówno przełożeni, jak i koledzy mają mu za złe nie sam wycof, lecz komediancki show, który robi wokół siebie: „Przyjechał ratować nasze życie, a pierwszy się zwinął. Mógłby przynajmniej siedzieć teraz cicho, nie snuć swych heroicznych opowieści z mchu i paproci. Niestety, w to swoje bajanie sam uwierzył. Stał się postacią, którą wymyślił”.

A jak już jesteśmy przy temacie „rotacji”, to najbardziej irytował ich cynizm. Nie chcą szargać przy tej okazji szarż i nazwisk, ale gdy mówią o tym drugim przypadku, żółć człowieka zalewa: „W teren wyjeżdżał sporadycznie i bez entuzjazmu. Gdy coraz częściej zaczęto ostrzeliwać bazę, oznajmił bez żenady, że na samochód już zarobił, więc wraca. Mam swoje, więc dziękuję i do widzenia. Jakby ten mundur do niczego nie zobowiązywał”. Nie, nie chodzi im o to, że ktoś się wycofał – bo każdy tam może, ile może – tylko w jakim stylu to zrobił. Po prostu zakpił ze wszystkich.

Z kolei „Grzesiek”, który również wrócił do kraju przed zakończeniem zmiany, nadal pozostał ich kolegą i gościem godnym najwyższe-

go szacunku: „W poprzednich edycjach tej misji stracił kilku przyjaciół, sam cudem wyszedł cało z opresji. Poleciał do Afganistanu po raz kolejny, jakby chciał się utwierdzić w przekonaniu, że wszystko działa, że nadal jest OK. Nie było, więc jak się wokół nich zadiabliło raz i drugi, jak zrobiło się gorąco, przyszedł do dowódcy i powiedział, że sorry, ale dalej nie pociągnie: „Strasznie twardy facet i drogo musiało go to kosztować. Stracił pewność, bał się, że zawali nam robotę w kolejnej akcji”.

Po powrocie utrzymują z nim kontakt, jest jednym z nich. Za wiele podczas tej operacji przeszli, żeby nie rozumieć, że czasem wycofanie się z gry jest trudniejsze niż pozostanie w niej.

Nic, co się tam wydarzyło, nie jest dla nich tabu, nie ma tematów zakazanych. Mówią o strachu: „Boi się każdy. Strach jest dobry, jeśli nie paraliżuje, bo stanowi wówczas bezpiecznik. Najgorsza jest obawa przed strachem, który dopiero ma nadejść. Tak, strach przed strachem, że będzie zbyt wielki, nie do zniesienia, że sparaliżuje działanie”.

Nikt nie przylepi metki tchórze czy zdrajcy wspólnych interesów żołnierzowi, który wyczerpał swoje możliwości. Ani temu, który potrzebował przelecieć pół świata i posmakować namiastki wojennego realu, by się przekonać, często po latach służby, że się do wojskowej profesji nie nadaje. Pod warunkiem jednak, że odejdzie z klasą i nie będzie tworzył heroicznych mitów. Poszukujemy również odpowiedzi na pytanie: po co tam pojechał? Jeśli, zdaniem moich rozmówców, ktoś mówi, że tylko po pieniądze, to włącza się czerwona lampka. „Gość może w najtrudniejszym momencie dojść do wniosku, że interes się nie opłaca”. Jeśli dla przygody, to jakie sobie tej przygody wyznaczył granice? Kto jest dla niego wzorcem? Dobrze, jeśli nie postać z komiksu, lecz doświadczony kolega z plutonu.

Czy istnieje poprawna odpowiedź? Patrzą na mnie jak na durnia i mówią – nie wiem, w jakim stopniu serio, a w jakim żartem: „Taka praca! Trzeba zrobić swoje, przeżyć emocje, oby nie nadmierne, zarobić pieniądze i wrócić cało do kraju”.





TADEUSZ  
WRÓBEL

# Reforma admirala

Włosi uznali, że aby mieć nowoczesne  
siły zbrojne, muszą je zmniejszyć.

**M**nij generałów i admirałów, a więcej zdolności operacyjnych i nowych technologii – to jedne z celów zmian we włoskich siłach zbrojnych, zapowiedzianych w połowie lutego przez ministra obrony **Giampaola di Paolę**, który jeszcze kilka miesięcy temu sam był czterogwiazdkowym admirałem i przewodniczącym Komitetu Wojskowego NATO. Kluczowymi elementami reformy będą redukcje liczby żołnierzy i pracowników wojska, sprzedaż infrastruktury oraz zmniejszenie planowanych zakupów wielu systemów uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Ten kierunek zmian wymusza trudna sytuacja finansowa Włoch, które mają ogromny dług publiczny.

### SZUKANIE OSZCZĘDNOŚCI

Minister **di Paola** zapowiedział zredukowanie liczby wojskowych w służbie czynnej do 150 tysięcy. Oznacza to cięcia w granicach 33 tysięcy etatów. W artykule „Difesa, tagliati i generali e gli F-35”, który pojawił się 15 lutego na stronie internetowej dziennika „La Stampa”, przewidywano jeszcze większą redukcję, bo aż o 39 tysięcy. Według tej publikacji wojska lądowe miały być zmniejszone o 22 tysiące, siły powietrzne – o 10 tysięcy, a marynarka wojenna – o 7 tysięcy. Gazeta „Repubblica” podawała, że cięcia we flocie będą o tysiąc mniejsze. Przy czym obie gazety wychodziły od założenia, że ogólna liczebność włoskich sił zbrojnych to 190 tysięcy.

Artykuł, który 15 lutego pojawił się również na stronie internetowej gazety „Il Sole 24 Ore”, potwierdzał dane co do ograniczenia liczby personelu wojskowego w lotnictwie i flocie wojennej. Redukcja wojsk lądowych według tej publikacji ma być mniejsza i wyniesie 17 tysięcy. Po cięciach w siłach tych ma służyć 90 tysięcy żołnierzy. Liczebność zredukowanych dwóch pozostałych rodzajów sił zbrojnych, marynarki wojennej i sił powietrznych, to odpowiednio 27 tysięcy i 34 tysiące.

Poza znaczącym ograniczeniem ogólnej liczby wojskowych minister obrony chce też zlikwidować przerosty kadrowe w korpusach. Serwis Lettera 43 podał, że Włochy mają 182,5 tysiąca żołnierzy, w tym 22,9 tysiąca oficerów (według dziennika „Repubblica” jest ich o 650 mniej), i 71,5 tysiąca podoficerów. W wyniku reformy korpus oficerski ma zmniejszyć się do 18 tysięcy. Z wojska odejdzie też prawdopodobnie 23 tysiące podoficerów.

We włoskich siłach zbrojnych jest aż 425 generałów i admirałów w służbie czynnej. **Di Paola** chce, by było ich o 92 mniej. Liczba trzygwiazdkowych generałów i admirałów zostanie zredukowana z 48 do 35. Podobnie rzecz się ma z pułkownikami, których jest około 1,4 tysiąca, a w przyszłości ma być o ponad 300 mniej.



Włoskie siły zbrojne zostaną zredukowane o mniej więcej 33 tysiące żołnierzy.

FOT. US DOD

Cięcia dotkną też pracowników wojska, których jest 30 tysięcy. W przyszłości ma ich być o 10 tysięcy mniej. „Il Sole 24 Ore” podał, że już w 2012 roku siły zbrojne zmniejszą się prawdopodobnie o 3 tysiące żołnierzy, niemniej jednak cały proces redukcji rozłożono na wiele lat. Dzięki niej ma zmniejszyć się udział wydatków osobowych w budżecie resortu, które obecnie stanowią 70 procent (według niektórych publikacji do 75 procent). Na bieżące funkcjonowanie i inwestycje zostaje odpowiednio 12 i 18 procent. Dąży się do tego, aby wydatki osobowe zmniejszyły się o 50 procent, co jest średnią europejską. Wtedy można by przeznaczyć po 25 procent środków budżetowych na wydatki bieżące i inwestycje.

### REDUKCJA MYŚLIWCÓW

Minister **di Paola** potwierdził przed parlamentarzystami wcześniejsze przecieki medial-

ne, że Włochy zmniejszą zamówienie na samoloty bojowe F-35 Lightning II. Dotychczasowy plan przewidywał zakup 131 maszyn, w tym 62 w wersji B, pionowego startu i lądowania, których część przewidziana była dla lotnictwa morskiego, operującego z pokładów okrętów „Cavour” i „Giuseppe Garibaldi”. Szacowano, że do lat 2026–2027 program ten będzie kosztował Włochy nawet 15–16 miliardów euro.

10 lutego dziennik „Corriere della Sera” podał, że zamiast 131 maszyn zakupionych będzie sto. Tymczasem szef resortu obrony poinformował kilka dni później, że zamówione zostanie tylko 90 F-35. Według „Il Sole 24 Ore” 75 z nich otrzymają siły powietrzne, a pozostałe trafią do marynarki wojennej, gdzie zastąpią samoloty AV-8B. Nabywanie mniejszej liczby F-35 ma przynieść 5 miliardów euro oszczędności.



Redukcja liczebności wojsk lądowych pociągnie za sobą likwidację dwóch z jedenastu brygad manewrowych.

FOT. ROMAN PRZECISZEWSKI



FOT. MO WŁOCH

Siedem pułków kawalerii ma kołowe pojazdy pancerne Centauro uzbrojone w 105-milimetrowe armaty.

Nie jest to pierwsze w ostatnich latach we Włoszech zmniejszenie planów zakupu samolotów bojowych. W 2010 roku zapadła decyzja o obcięciu o 25 sztuk zamówienia Eurofighterów Typhoonów. Tym samym Włochy postanowiły nabyć 96 maszyn zamiast 121, co tamtejszy rząd deklarował w 1997 roku.

Kolejną redukcją pociągnie za sobą restrukturyzację lotnictwa, bo nie będzie sprzętu na przebrojenie wszystkich eskadr latających na samolotach Tornado i AMX. Maszyn bowiem, które miały zastąpić F-35, jest 155–160; wliczając w to AV-8B.

Giampaolo di Paola zasygnalizował, że zmniejszone zostaną też zamówienia na śmigłowce. Według przyjętych wcześniej planów zamierzano nabyć 116 NH90, z czego 56 maszyn miało trafić do marynarki wojennej, a następnie 60 do lotnictwa wojsk lądowych. Zgodnie z założeniami program ten kosztowałby do

2018 roku 3,8 miliarda euro. Oszczędności, a nawet zyski, ma przynieść sprzedaż 77 baz i kompleksów koszarowych. Już 10 lutego w artykule w „Corriere della Sera” wymieniono niektóre z nich, znajdujące się w dużych miastach. I tak wojsko zamierza zbyć między innymi koszary: Goito w Brescia, Montezemolo w Palmanova, Piave w Padwie, Cadorna w Legnano, Vittorio Emanuele w Trieście, Mameli i Montello w Mediolanie, Marmora w Turynie, Dante Alighieri w Rawennie i Battisti w Neapolu. Infrastruktura resortu obrony ma zmniejszyć się o 30 procent w perspektywie następnych pięciu–sześciu lat.

## CZAS NA ZNIKANIE

Redukcja liczebności wojsk lądowych pociągnie za sobą likwidację dwóch z jedenastu brygad manewrowych. Jako że minister obrony wspominał o zmniejszeniu liczby czołgów

podstawowych i innych pojazdów pancernych oraz artylerii, znikną raczej jednostki ciężkie niż lekkie. Być może Włosi zdecydują się jednak na integrację Brygady Spadochronowej „Folgore” z Brygadą Aeromobilną „Friuli”, tak jak uczynili to w przeszłości Brytyjczycy, tworząc 16 Brygadę Powietrznoszturmową.

Armia włoska ma zaledwie cztery pułki (bataliony) czołgów wyposażone w wozy Ariete. Trzy z nich są w Brygadzie Pancерnej „Ariete”, a jeden ma Brygada Bersalierów „Garibaldi”. Nie należy jednak zapominać, że jest też siedem pułków kawalerii, mających ciężkie kołowe pojazdy pancerne Centauro uzbrojone w 105-milimetrowe armaty. Wobec zapowiedzi ministra **di Paoli** nie wiadomo, czy zgodnie z pierwotnymi zamierzeniami w kołowe wozy bojowe Freccia przebrojonych zostanie aż dziewięć batalionów piechoty. Artyleria włoskich wojsk lądowych, którą też czeka redukcja, ma jedenaście pułków wyposażonych w samobieżne haubice M109 i PzH 2000, holowane FH-70 i wyrzutnie rakietowe MLRS. Poza tym są też cztery pułki przeciwlotnicze.

## MARYNARKA W ODWROTCIE

Reformę boleśnie odczuje włoska marynarka wojenna. Jedną z decyzji jest bowiem ograniczenie zamówień na nowe fregaty FREMM. Zamiast planowanych dziesięciu będzie ich tylko sześć. Zmniejszona zostanie też flota podwodna – cztery zamiast sześciu okrętów. Redukcja czeka patrolowce (z 18 do 10). Zmniejszy się również liczba jednostek przeciwminowych. Zredukowanie liczby fregat, korwet i patrolowców będzie pewnie powiązane z ograniczeniem liczby śmigłowców pokładowych. Marynarka wojenna miała otrzymać 56 NH90, w tym 46 w wersji morskiej NFH. Na pokładzie każdej z fregat typu FREMM jest miejsce dla dwóch NH90.

Reforma włoskich sił zbrojnych jest odpowiedzialnością w sytuacji państwa, które – bardzo zadłużone – musi szukać oszczędności. Do tego w latach 2004–2012 wydatki na obronę spadły tam z 1,01 procent do 0,84–0,9 procent produktu krajowego brutto, a średnia europejska to 1,61 procent PKB. Włosi uznali, że w sytuacji, gdy większość budżetu ministerstwa obrony jest „przejadana”, konieczne są głębokie zmiany. Działania ministra **di Paoli** nie oznaczają wstrzymania inwestycji w nowe uzbrojenie i sprzęt. Po prostu, ograniczone środki będą przeznaczane na priorytetowe obszary, takie jak systemy dowodzenia C4I, siły specjalne, zdolności cybernetyczne, cyfryzacja jednostek manewrowych wojsk lądowych, jak też wywiad, dozór, rozpoznanie i wskazywanie celów. ■

**N**a podstawie krytykowanego często programu administracji prezydenta **Ronald Reagana** do 1988 roku firma Rockwell dostarczyła dowództwu operacji strategicznych sto bombowców B-1B. Uzbrojone w pociski atomowe miały na niskim pułapie i z prędkością nadźwiękową docierać nad terytorium ZSRR. Analitycy wątpili jednak, czy B-1B pokonałyby w ten sposób obronę przeciwlotniczą przeciwnika. Kontrowersyjne były też duże koszty eksploatacji bombowca. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku nikt nie wróżył mu świetlanej przyszłości. Już w 1995 roku B-1B przestały pełnić funkcję nosicieli broni atomowej.

### NIESTANNA MODERNIZACJA

B-1B, mimo że godzina jego lotu kosztuje dwa razy tyle co godzina lotu B-52, ma dwie bezsporne zalety.

**Po pierwsze:** olbrzymi udźwig, wynoszący 56 tysięcy kilogramów. W trzech lukach bombowych B-1B może przetransportować 34 tony ładunku, a na sześciu zaczepach zewnętrznych kolejnie 22,7 tony. Jest to prawie dwukrotny udźwig bombowca B-52.

**Po drugie:** możliwość lotu z prędkością ponadnaddźwiękową. Cztery potężne silniki z dopalaczami, o ciągu 136,92 kiloniuтона każdy, rozpędzają ważący 150 ton bombowiec do prędkości 1,25 macha. Zalety te sprawiły, że postanowiono utrzymać B-1B w służbie i prze-

kształcić go w platformę do działań konwencjonalnych.

Już na początku lat dziewięćdziesiątych rozpoczął się wieloetapowy i wieloletni program CMUP – modyfikacji przystosowujących bombowce B-1B do prowadzenia działań konwencjonalnych. Zamontowanie zaczepów w luku bombowym oraz pylonów pozwoliło na przenoszenie swobodnie spadających bomb. Zmodernizowano radar pokładowy i wyposażono bombowce w nowe elektroniczne systemy przeciwdziałania. W 2003 roku ze względów finansowych wycofano ze służby 33 egzemplarze B-1B. Pozostałe 67 samolotów do września 2006 roku zmodyfikowano do standardu pozwalającego na wykonywanie uderzeń „zblizonych do precyzyjnych”. Dzięki zastosowaniu szyn danych MIL-STD-1760 możliwe stało się przenoszenie uzbrojenia precyzyjnego, takiego jak bomby JDAM (Joint Direct Attack Munition), bomby kasetowe WCMD (Wind-Corrected Munitions Dispenser), bomby szybujące AGM-154 JSOW (Joint StandOff Weapon) i pociski manewrujące AGM-158 JASSM (Joint Air-to-Surface Standoff Missile).

W 2006 roku Boeing otrzymał kontrakt na zmodernizowanie w całej flocie B-1B dość zaawansowanych radarów pokładowych AN/APQ-164. Proces ten ma zakończyć się w 2015 roku. Od 2009 roku bombowce w ramach programu FIDL (Fully Integrated Data Link) wyposażane są w zintegrowane łącze pozwalające na au-

tomatyczne wprowadzanie danych o celu do uzbrojenia.

Oprócz łącza danych dalekiego zasięgu JREAP (Joint Range Extension Applications Protocol) bombowce otrzymały łącze danych bliskiego zasięgu typu Link 16. Dzięki niemu koordynaty celu mogą być wysyłane przez operatorów z ziemi bez potrzeby komunikacji głosowej. Obsługę systemu ułatwią montowane w tylnym kokpicie nowe wyświetlacze ciekłokrystaliczne z kolorowymi mapami.

Pod koniec 2012 roku rozpocznie się całonacjonalny program modernizacji o nazwie „Zintegrowana stacja bojowa” (Integral Battle Station, IBS). Łączy on w sobie modernizację FIDL z programem VSDU – wyposażenia przedniego kokpitu w nowoczesne kolorowe wyświetlacze wielofunkcyjne (które zastąpią stare monochromatyczne) – oraz programem CITS – montażu zintegrowanego, centralnego systemu diagnostyki. W ramach CTIS bombowce otrzymają nowy pokładowy komputer diagnostyczny monitorujący pracę różnych urządzeń i podzespołów samolotu oraz nowy wyświetlacz w tylnym kokpicie. Obsługa naziemna będzie mogła bezpośrednio łączyć się z komputerem przez interfejs diagnostyczny.

Dzięki rozpoczętej pod koniec 2011 roku modyfikacji wyrzutni rewolwerowych znajdujących się w lukach bombowca liczba bomb przenoszonych przez B-1B zwiększy się trzykrotnie. Samolot ma trzy wyrzutnie rewolwerowe – po jednej w każdym luku bombowym.

PAWEŁ HENSKI

# Czas drugiej młodości

**W ostatniej dekadzie bombowiec B-1B stał się jednym z najważniejszych samolotów uderzeniowych USAF.**





W 2007 roku rozpoczął się program wyposażania bombowców B-1B w zaawansowany zasobnik celowniczy typu AN/AAQ-33 Sniper.

FOT. USAF (2)

Zastosowanie nowatorskich zaczepów pozwoli podwiesić na każdej z nich po szesnaście 226-kilogramowych bomb JDAM lub LJDAM (Laser Joint Direct Attack Munition). Ich liczba w lukach B-1B zwiększy się z 15 do 48.

### LAPTOP W KOKPICIE

W 2007 roku rozpoczął się program wyposażania bombowców B-1B w zaawansowany zasobnik celowniczy typu AN/AAQ-33 Sniper. Dzięki niemu maszyny stały się prawdziwymi samolotami bliskiego wsparcia i mogą naprowadzać precyzyjnie na cel broń kierowaną laserem, na przykład bomby LJDAM. Sniper po raz pierwszy został użyty bojowo przez B-1B latem 2008 roku w Afganistanie. W marcu 2011 roku zakończyła się integracja zasobników w całej flocie tych bombowców.

Siedzący w tylnym kokpicie oficer systemów ofensywnych obsługuje Snipera za pomocą laptopa. Operator po namierzeniu celu zasobnikiem albo po otrzymaniu koordynatów celu od operatora z ziemi musi je wprowadzić ręcznie, aby zaprogramować uzbrojenie. Tak

tryb działania pozwala na precyzyjne atakowanie tylko celów stacjonarnych. W drugiej fazie programu LCTP (Laptop Controlled Targeting Pod) system modyfikowany jest w ten sposób, że koordynaty otrzymywane z zasobnika przechodzą przez interfejs laptopa i automatycznie programują uzbrojenie pokładowe. Nie ma potrzeby wprowadzania ich ręcznie. Co więcej, po automatycznym przekazaniu koordynatów celu, na przykład do bomby naprowadzanej laserem, zasobnik będzie dalej automatycznie go śledził i naprowadzał na niego bombę. Pozwoli to na atakowanie celów ruchomych, takich jak pojazdy czy okręty, niezależnie od prędkości, z jaką się poruszają. Śledzenie celu przez zasobnik i nieustanne przesyłanie koordynatów do awioniki bombowca powoduje, że zostaje wyeliminowany ewentualny błąd człowieka, który mógłby wystąpić przy ręcznym wprowadzaniu danych. Skraca się w ten sposób również czas przesyłu koordynatów celu co najmniej o 25 procent. Bombowiec B-1B to prawdziwy koń roboczy USAF. Od września 2001 roku 72 procent mi-

sji bombowych w Afganistanie i Iraku przeprowadziły B-1B, 27 procent – B-52, a bombowce B-2 mniej niż jeden procent. W ciągu 11 lat B-1B wykonały 7,5 tysiąca samolotolotów i wylataty bojowo 88,5 tysiąca godzin.

### STO CELÓW

Gdy w marcu 2011 roku zapadła decyzja o rozpoczęciu działań zbrojnych przeciwko reżimowi pułkownika **Muammara Kaddafiego**, okazało się, że USAF nie mogą natychmiast wysłać nad Libię planowanej liczby bombowców B-2. Postanowiono wówczas użyć B-1B, które po raz pierwszy w historii miały przeprowadzić operację międzykontynentalną. 19 marca trzy B-2 wystartowały z bazy Whiteman w stanie Missouri i zbombardowały 45 celów na libijskim lotnisku w Gardabija, po czym wróciły do Whitemanu. Dla B-2 była to standardowa misja.

Osiem dni później dwa B-1B z 28 Skrzydła Bombowego wystartowały z bazy Ellsworth w Dakocie Południowej. Lecąc bezpośrednio z USA – kilka razy tankowały w powietrzu – zaatakowały wybrane cele w Libii, po czym wylądowały w znajdującej się na tym teatrze działań bazie, której nazwy Pentagon nie ujawnił. Po dwóch dniach, w których czasie załogi odpoczywały, a bombowce były uzbrajane i tankowane, obydwa B-1B wystartowały, aby ponownie zaatakować cele w Libii. Bezpośrednio po wykonaniu zadania powróciły do swojej bazy w Ellsworth.

W sumie B-1B spędziły w powietrzu 24 godziny. Zniszczyły ponad sto celów, wśród których znalazły się składy paliw, garaże, warsztaty remontowe, instalacje obrony przeciwlotniczej i centra dowodzenia. Dwa bombowce wykonały zadanie wymagające użycia kilkudziesięciu myśliwców wielozadaniowych. ■

Od września 2001 roku 72 procent misji bombowych w Afganistanie i Iraku przeprowadziły B-1B.





USA

## Rozszerzone zamówienie

**DEPARTAMENT OBRONY** zamówił w końcu lutego 2012 roku w firmie Austal USA kolejne dwa szybkie transportowce (Joint High Speed Vessel). Wartość zlecenia przekracza 321,7 miliona dolarów. Większość prac wykonana została w stoczni w Mobile w Alabamie, reszta ma być zakończona do kwiet-

nia 2016 roku. Tym samym Pentagon zamówił już dziewięć JHSV. Kontrakt na pierwszy transportowiec podpisano w listopadzie 2008 roku i zawierał on opcję dodania dziewięciu kolejnych. Skorzystanie z niej oznaczałoby, wzrost kosztów programu do 1,6 miliarda dolarów. JHSV bazuje na projekcie cywilnego

promu – katamarana. Dokonano w nim jednak wielu modyfikacji, dostosowujących go do wymogów wojskowych. Jednostka otrzymała uzbrojenie, a w rufowej części górnego pokładu ma lądowisko dla śmigłowca. Okręt może zabrać ponad 600 ton ładunku. Są też miejsca dla około 500 pasażerów. (WW) ■

## Zbiornikowce od Daewoo

**WIELKA BRYTANIA.** Ministerstwo obrony zdecydowało, że cztery nowoczesne zbiornikowce dla floty pomocniczej (Royal Fleet Auxiliary) zbuduje południowokoreańska firma Daewoo Shipbuilding and Marine Engineering. Jednostki mają mieć długość około 200 metrów i wyporność 37 tysięcy ton. Na pokładzie rufowym zaplano-

wano lądowisko dla śmigłowców. Pierwszy z okrętów ma wejść do służby w 2016 roku. Koszt programu nowych zbiornikowców to 452 miliony funtów szterlingów.

Pomimo że resort obrony podkreślał, iż rodzime firmy zarobią na projekcie 150 milionów funtów, powierzenie budowy firmie zagranicznej spotkało się z krytyką ze strony mediów i polityków opozycji. **Jim Murphy**, sekretarz obrony w gabinecie cieni Partii Pracy, stwierdził, że to kolejna zła informacja dla bry-

tyjskiej zbrojeniówki po tym, jak Eurofighter Typhoon przegrał z francuskim Rafale rywalizację o kontrakt indyjski. Atmosferę podgrzała informacja o propozycji włoskiej firmy Fincantieri, która obiecała, że jeśli wygra, drugi zbiornikowiec zbuduje w brytyjskiej stoczni. Odpowiedzialny za zakupy uzbrojenia i sprzętu wojskowego wiceminister **Peter Luff** ujawnił jednak, że oferta Włochów była o 50 procent droższa od południowokoreańskiej (około 675 milionów funtów szterlingów). (WR) ■

## Szukanie chętnych

**USA.** Amerykański rząd chciałby sprzedać samoloty V-22 Osprey za granicę, co ma związek z ograniczeniem zamówień dla rodzimych sił zbrojnych. Jak poinformował 26 lutego Reuters, Waszyngton ostrzega jako potencjalnych nabywców Izrael, Kanadę i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Komendant Kor-

pusu Piechoty Morskiej generał **James Amos** podkreślił, że maszyna ma znacznie większe możliwości niż śmigłowce. Jest od nich o wiele szybsza i ma większy zasięg. Niemniej jednak jest też bardzo kosztowna w użytkowa-

niu. Obecnie marines mają dziesięć eskadr V-22. Kolejne dwie posiada Dowództwo Operacji Specjalnych USAF. Razem jest to ponad 160 samolotów. (W) ■



FOT. JAROSLAW WISNIEWSKI

## Cztery z ośmiu Lotnictwo filipińskie dostało pierwsze śmigłowce Sokół.

**FILIPINY.** Zastępca szefa sztabu do spraw planów i programów filipińskich sił powietrznych generał major **Roy Devaraturda** poinformował, że w nocy 14 lutego w bazie lotniczej Clark w Pampanga wylądował samolot transportowy An-124 Ruslan, który dostarczył cztery śmigłowce Sokół dla filipińskich sił powietrznych. Tym samym będący częścią Agusta Westland PZL Świdnik zrealizował połowę kontraktu z lutego 2010 roku o wartości 2,8 miliarda peso (około 60 milionów dolarów). Umowa obejmuje wsparcie logistyczne i szkolenie. Cztery pozostałe śmigłowce dostarczone zostaną w czwartym kwartale 2012 roku.

Rzecznik filipińskich sił powietrznych podpułkownik **Miguel Ernesto Okol** powiedział, że maszyny są przygotowane do tego, żeby zamontować w ich drzwiach karabiny M60D. Wśród zalet polskiej maszyny wymienił przystosowanie do działania z urządzeniem noktowizji i autopilota. Uzbrojenie pozwala wykorzystywać Sokoły w działaniach bojowych, ale Filipińczycy zamierzają używać tych śmigłowców do transportu, ewakuacji rannych oraz misji poszukiwawczo-ratowniczych. (WT) ■

FOT. US NAVY

FOT. USAF

MACIEJ SZOPA

# O wielolufowym niszczycielu

**M50 Ontos pod względem układu uzbrojenia bardziej przypominał samolot szturmowy niż czołg.**

**N**a przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych armia Stanów Zjednoczonych stanęła przed nie lada problemem. Podstawą sowieckiej potęgi była duża liczba nowoczesnych czołgów. Gdyby doszło do uderzenia ZSRR na Europę Zachodnią, trudno byłoby je odeprzeć. Państwa zachodnie nie dysponowały wówczas jeszcze silnymi wojskami pancernymi. Amerykanie postanowili zatem wykorzystać w swojej obronie innowacyjne niszczyciele czołgów. Konstruktorzy mieli dwa ograniczenia: maszyna nie mogła być cięższa niż 20 ton i miała mieć silnik używany w popularnych armijnych ciężarówkach. Dążono do tego, aby liczne, niedrogie i pomysłowo zaprojektowane niszczyciele stały się cudowną bronią, mogącą błyskawicznie dotrzeć do miejsca zagrożenia i zmiażdżyć nieprzyjaciół siłą ognia.

W efekcie prac prowadzonych w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych powstała konstrukcja tak dziwna, że nazwano ją M50 Ontos, co po grecku znaczy po prostu „coś”. Na początku w pojeździe zastosowano podwozie lekkiego niszczyciela czołgów Skorpion, ale później zamieniono je na inne, specjalnie zaprojektowane do Ontosa. Na wieżyczce były dwa wysięgniki, każdy obciążony trzema bezodrzutowymi armatami M40 kalibru 105 milimetrów. Pojazd mógł oddać kolejno lub naraz sześć strzałów z tej śmiercionośnej broni. Efekt był taki, że kiedy w czasie prób jednocześnie strzelano ze wszystkich luf, z pobliskich budynków odpadały cegły.

System namierzania celu stanowiły cztery specjalne karabiny sprzężone z lufami sto piątek. Najpierw strzelano z nich pociskami dymnymi. Jeżeli były w celu, można było otworzyć ogień z prawdziwej broni. Na czubku wieży zamontowano dodatkowy ciężki karabin maszynowy do obrony niszczyciela przed piechotą. Ontos wyglądał zatem jak potężna bateria luf różnego kalibru.

M50 był konstrukcją niezwykle śmiałą, ale też nie udało się uniknąć w niej błędów. Główną wadą maszyny było to, że armaty trzeba było ładować od zewnątrz. Oznaczało to, że po oddaniu sześciu strzałów pojazd musiał się wycofać na bezpieczną pozycję albo załoga była narażona na ogień nieprzyjacielskiej piechoty lub snajperów. M50 przenosił w swoim niewielkim kadłubie zaledwie dwanaście dodatko-

wych pocisków, czyli nie mógł zbyt długo prowadzić ognia.

Ostatecznie armia zrezygnowała z kontrowersyjnego projektu, chociaż konstruktorzy proponowali udoskonalone wersje, w tym działa z rewolwerowymi magazynkami. Dzięki nim załoga mogłaby prowadzić walkę bez opuszczania wozu. Jedynie korpus marines zamówił w 1955 roku niemal trzysta sztuk niszczycieli. Piechota morska musiała mieć jakikolwiek pojazd przeciwpancerny, więc zdecydowano się na ten, który był dostępny.

Ontosy nigdy nie wzięły udziału w walkach z wielkimi jednostkami pancernymi. Wykorzystano je tylko w Wietnamie, między innymi w krwawej bitwie o miasto Hue. Załogi niszczycieli były z nich zadowolone, a dowódcy piechoty bardzo chętnie korzystali z ich wsparcia. W czasie starć w mieście dzięki wysokiej mobilności i sile ognia unikały trafień. Były lżejsze niż czołgi, mogły więc dotrzeć w miejsca dla nich niedostępne i zapewnić porównywalne wsparcie ogniowe. Ontosa można też było podwiesić pod ciężki śmigłowiec Sea Stallion i przewieźć razem z piechotą na pole bitwy w środku dżungli. Jego wadą był pancerz, który nie zapewniał ochrony przed strzałami z granatników przeciwpancernych i przed minami.

M50 zostały wycofane z użytku w maju 1969 roku. Części z nich, z których zdjęto wielolufowe wieże, użyto w Wietnamie Południowym jako stałych pozycji obronnych. Inne przewieziono do USA, gdzie zostały zełomowane. Do dzisiaj zachowało się dwanaście Ontosów w muzeach na terenie Stanów Zjednoczonych. Prezentowany egzemplarz znajduje się w słynnym Forcie Knox, w muzeum poświęconym generałowi **Pattonowi**. ■



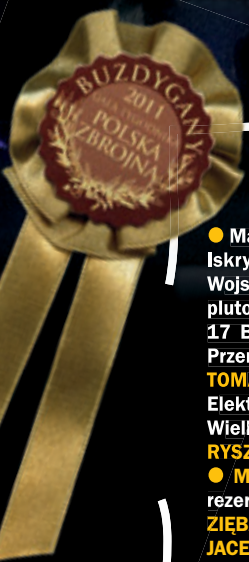


**PIOTR ZARZYCKI**

# SYMBOLICZNE TROFEUM

**Jedna gala, dwanaście wyróżnień – 24 lutego przy dźwiękach fanfar rozdano Buzdygany 2011, nagrody POLSKI ZBROJNEJ.**





## Laureaci 2011

- Major pilot **TOMASZ CZERWIŃSKI**, lider zespołu akrobacyjnego Biało-Czerwone Iskry
- Podpułkownik **JAROSŁAW GARSTKA**, zastępca dowódcy Jednostki Wojskowej GROM
- Młodszy chorąży **WOJCIECH JACKOWSKI**, pomocnik dowódcy plutonu w 3 kompanii zmechanizowanej 1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej 17 Brygady Zmechanizowanej
- Doktor inżynier **RYSZARD KARDASZ**, prezes Przemysłowego Centrum Optyki i dyrektor Dywizji Bumar Żołnierzy
- Pułkownik **TOMASZ ŁYSEK**, szef Oddziału Rozpoznania w Zarządzie Rozpoznania i Walki Elektronicznej Dowództwa Wojsk Lądowych
- **JERZY OWSIAK**, prezes Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy
- Pułkownik rezerwy doktor habilitowany **RYSZARD SZCZEPANIK**, dyrektor Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych
- **MICHAŁ ŚWITALSKI**, prezes Wojskowej Agencji Mieszkaniowej
- Pułkownik rezerwy doktor inżynier **RYSZARD WOŹNIAK**
- Komandor porucznik **GRZEGORZ ZIEBA**, dowódca okrętu ratowniczego ORP „Piast” z 3 Flotylli Okrętów
- Sierżant **JACEK ŻEBRYK** z 21 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie
- Operacyjny Zespół Doradczo-Szkoleniowy **OMLT-2** z VII zmiany PKW Afganistan

**N**a wielkich telebimach, zamiast składów drużyn, logo POLSKI ZBROJNEJ. Pod jedną z trybun, zamiast piłkarzy, działaczy i kibiców, kwiat polskiej armii. Stadion Legii Warszawa dawno nie notował takiej frekwencji ważnych osobistości w mundurach. Galę uświetniło szesnastu żołnierzy z Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego: warta witająca gości przy wejściu do budynku, a wewnątrz – poczet sztandarowy i trębacze. W holu przed salą balową obozowisko rozstawiło dziewięciu żołnierzy z kompanii rozmówienia 2 Mazowieckiego Pułku Saperów. Dowodzeni przez podporucznika **Wawrzyńca Pniewskiego** kierowcy i operatorzy pokazali na wystawie sprzęt ratowniczy oraz robota Inspektora. Sterowany przez starszego szeregowego **Pawła Bochyńskiego** dowiódł, że umie chwycić i rozdawać okolicznościowe wydanie POLSKI ZBROJNEJ. Z kolei sekcja żołnierzy z 1 Warszawskiej Brygady Pancerniej pokazała się z uzbrojeniem i kamuflażami na twarzach.

W głównej sali za elegancko przybranymi stołami zasiedli przedstawiciele rządu, parlamentu, dowództw rodzajów sił zbrojnych, tegoroczni i zeszłoroczni laureaci na-

grody. Wszystkich przywitał, już po raz czwarty, **Marek Sarjusz-Wolski**, dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego: „Buzdygan to wyróżnienie od żołnierzy dla żołnierzy, a nie przyznawane przez zamknięte zgromadzenie. Cieszę się, że coraz trudniej jest wybierać laureatów, bo coraz więcej osób robi coś, co zasługuje na tę nagrodę”, po czym zaprosił do... zwiedzenia sektora gości na trybunach Pepsi Areny. „Są wśród nas kibice Legii, którzy pomogą kibicom pozostałych drużyn”. Zaproszenie spotkało się z uśmiechami, ale nie znaleźli się chętni do skorzystania z tej atrakcji. Wszyscy woleli zostać na sali, co niezmiernie nas ucieszyło.

Na trafny wybór lokalizacji gali zwrócił uwagę również jeden z laureatów nagrody, **Jerzy Owsiak**. „Dziś mamy zupełnie inną armię. Jesteśmy świadkami wielkich przemian, czego dowodem jest nasze spotkanie, w moim rodzinnym miejscu. Tu się wychowywałem i spędziłem wspaniałe chwile”, cieszył się prezes Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. „Nagrodę traktuję jako wyróżnienie dla całej orkiestry. Z wojskiem wspieramy się od lat. Być może kiedyś nasi młodzi zwolennicy wybiorą wojsko jako godne miejsce pracy”.



**W głównej sali za elegancko przybranymi stołami zasiedli przedstawiciele rządu, parlamentu, dowództw rodzajów sił zbrojnych, tegoroczni i zeszłoroczni laureaci na-**

**JADWIGA ZAKRZEWSKA**, wiceprzewodnicząca sejmowej Komisji Obrony Narodowej, w asyście kapitana **SEBASTIANA CICHOSZA**





MARCIN IDZIK, wiceminister obrony, i STANISŁAW KOZIEJ, szef BBN-u, dostali od szefa WIW-u pamiatkowe stylizowane helmy.



Władysław KOSINIAK-KAMYSZ, minister pracy i polityki społecznej, w rozmowie z MARKIEM SARJUSZEM-WOLSKIM, dyrektorem WIW-u

FOT. KRZYSZTOF WOJCIEWSKI (6)

ko przybranymi stołami zasiedli przedstawiciele rządu, parlamentu, wojnych, tegoroczn i zeszłoroczn laureaci nagrody



NAGRODA TYGODNIKA  
 „POLSKA ZBROJNA”  
 BUZDYGANY 2011

NAGRODA TYGODNIKA  
 „POLSKA ZBROJNA”  
 BUZDYGANY 2011

NAGRODA TYGODNIKA  
 „POLSKA ZBROJNA”  
 BUZDYGANY 2011



Generał dywizji MAREK TOMASZEWSKI, szef szkolenia Wojsk Lądowych, wita się z żołnierzem 1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

W gali uczestniczył były szef szkolenia sił powietrznych Hiszpanii generał ANTONIO VALDERRÁBANO LOPÉZ



Pytany przez prowadzącego galę **Tomasza Białoszewskiego**, czy dziś w przypadku powołania zrezygnowałby z wojska, tak jak chciał to zrobić w czasach młodości, **Jerzy Owsiak** odparł z uśmiechem: „Tak, bo w armii są ludzie bardziej przydatni ode mnie, a ja bardziej przydaję się poza wojskiem”.

Repliki XVI-wiecznej oznaki godności rotmistrzowskiej tegorocznym laureatom wręczali: posłanka **Jadwiga Zakrzewska**, wiceminister obrony narodowej **Marcin Idzik** i szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego generał brygady w stanie spoczynku profesor **Stanisław Koziej**.

„Żałuję, że wśród laureatów nie ma żadnej kobiety, bo mamy ich w wojsku coraz więcej i warto docenić ich służbę. Dlatego w zeszłym roku ucieszyła mnie nagroda dla komandor **Bożeny Szubińskiej**”, przyznała wiceprzewodnicząca sejmowej Komisji Obrony Narodowej.

Zeszłoroczna laureatka doceniała starania tegorocznych wyróżnionych: „Dla mnie w tym roku pierwszym i niekwestionowanym kandydatem do Buzdygana był starszy sierżant **Jacek Żebryk**. Walczy on nie o pieniądze czy stanowisko, ale o honor i dobre imię polskich żołnierzy”.

## SZLACHETNY CEL

„Hojność to cecha ludzi szlachetnych, a tacy się tu zgromadzili”, powiedział wiceminister **Marcin Idzik**. Buzdyganowa gala odbyła się dzięki mecenasom.

Szczodrzy okazali się również zgromadzeni goście, którzy wsparli naszą inicjatywę. W tym roku zbieraliśmy fundusze na rehabilitację starszego plutonowego **Mariusza Saczka** z 3 Batalionu Zmechanizowanego w Zamościu, rannego w czasie VII zmiany PKW w Afganistanie. Goście wrzucali pieniądze do puszek, odbyła się też loteria fantowa. Ci, którzy kupili los, mogli wygrać między innymi: grafikę podarowaną przez dowódcę Marynarki Wojennej admirała floty **Tomasza Matheę**, pióro przekazane przez sekretarza stanu w MON **Czesława Mroczyka**, drewniany globus od dyrektora Departamentu Kadr MON generała brygady **Artura Kołosowskiego**, jemeński kindżał podarowany przez ministra **Marcina Idzika** oraz statuetkę Ikara ofiarowaną przez generała broni pilota **Lecha Majewskiego**, dowódcę Sił Powietrznych.

W sumie zebraliśmy w ten sposób 15 tysięcy złotych. Wszystkim szlachetnym darczyńcom dziękujemy.

„Ten wieczór jest dla mnie wyróżnieniem”, mówił starszy plutonowy **Saczek**.



**„Ten wieczór jest dla mnie wyróżnieniem”, mówił „Dziękuję wszystkim za pomoc. Pamiętajcie, że**





fotoreportaż fotoreportaż fotoreportaż



Fanty, które zostały rozlosowane w loterii.

FOT. KRZYSZTOF WOJCIEWSKI (3)

starszy plutonowy **MARIUSZ SACZEK**.  
oczekujących na nią jest więcej”



15  
TYSIĘCY



FOT. EWA KORSÁK

Zebrałiśmy 15 tysięcy złotych na rehabilitację starszego plutonowego **MARIUSZA SACZKA**.

„Dziękuję wszystkim za pomoc. Pamiętajcie, że oczekujących na nią jest więcej”.

W kuluarach nie zabrakło dyskusji o przyszłości Buzdyganów. Jedni uważali, że warto by uhonorować więcej kobiet, inni, że wyróżnia się zbyt wiele osób. „Według mnie, powinno być pięć Buzdyganów, ale z trzema nominacjami w każdej kategorii. Już to samo w sobie jest docenieniem kogoś”, zauważył pułkownik rezerwy doktor inżynier **Ryszard Woźniak**, kierownik Zakładu Konstrukcji Specjalnych w Wojskowej Akademii Technicznej. „Wówczas nagroda byłaby jeszcze bardziej elitarna”.

Niektórzy laureaci Buzdyganów 2011 uznali, że otrzymana przez nich nagroda to docenienie pracy całego zespołu. „To jest podziękowanie dla wszystkich przełożonych, żołnierzy, instruktorów, a nawet dziennikarzy, którzy wspierali nasze inicjatywy”, tłumaczył pułkownik **Tomasz Łysek**, szef Oddziału Rozpoznania w Zarządzie Rozpoznania i Walki Elektronicznej Wojsk Lądowych.

„Buzdygan traktuję jako wyzwanie i postaram się sprostać oczekiwaniom”, stwierdził skromnie **Michał Świtalski**, prezes WAM. „Kiedy zaczynałem pracę w Wojskowej Agencji Mieszaniowej, wiedziałem o tej nagrodzie, ale wydawała mi się nieosiągalna.

W podobnym tonie wypowiadał się starszy sierżant **Jacek Żebryk**, dowódca gru-

py radiowej 2 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego: „Nie sądziłem, że kiedykolwiek znajdę się wśród laureatów tej prestiżowej nagrody. Myślałem, że Buzdygany dostają naukowcy, generałowie. Nie przypuszczałem, że i mnie spotka ten zaszczyt”.

Wielką siłą naszej nagrody jest właśnie to, że otrzymują ją ludzie, którzy działaniami wychodzą ponad przeciętność, niezależnie od stanowiska i szarży. Dobrze podsumowuje to wypowiedź dowódcy 17 Brygady Zmechanizowanej generała brygady **Rajmunda Andrzejczaka**: „Powinniśmy pokazywać i nagradzać nie tylko postaci, które są «wielkie» z urzędu. Nagradzajmy zwykłych, choć nieprzeciętnych żołnierzy”.

Mamy podstawy sądzić, że w kolejnych latach takich nominacji nie zabraknie. ■



**Niektórzy laureaci uznali,**



FOT. AGNIESZKA MARKOWSKA



Operacyjny Zespół Doradczo-Szkoleniowy OMLT-2 z VII zmiany PKW Afganistan prezentuje swój Buzdygan.

**że otrzymana przez nich nagroda to docenienie pracy całego zespołu**



FOT. KRZYSZTOF WOJCIEWSKI (4)

Generał broni pilot **LECH MAJEWSKI**, dowódca Sił Powietrznych



FOT. EWA KORSIAK

**MICHAŁ ŚWITALSKI**, prezes Wojskowej Agencji Mieszkaniowej, w loterii fantowej wylosował kompozycję metaloplastyczną przedstawiającą rodzaje sił zbrojnych, podarowaną przez podsekretarza stanu w MON **ZBIGNIEWA WŁOSOWICZA**.

WŁODZIMIERZ KALETĄ

## Złomiarze z satelity

**Kontrolerzy satelitów w Kanadzie i Rosji nagle odebrali sygnał o katastrofie lotniczej w Polsce, która postawiła na nogi wszystkie służby.**

Największą czujnością wykazali się Kanadyjczy-cy i Rosjanie. W piątek, kiedy większość ludzi myśli o weekendzie, kontrolerzy tych państw obserwujący satelity wyposażone w nadajniki alarmujące o zagrożeniach w przestrzeni powietrznej zauważyli, jak na jednym z urządzeń niespodziewanie zapaliła się czerwona lampka.

Podniesiono alarm. Było jasne, że wydarzyło się coś niedobrego i potrzebna będzie szybka pomoc. Okazało się, że sygnał pochodzi z Polski, a po dokładnym sprawdzeniu, że nadawany jest z okolic Lęborka. Dobiegał z lądu, więc musiał dotyczyć samolotu. W pobliżu miasta znajdowało się lotnisko Marynarki Wojennej. Specjaliści wojskowi natychmiast wywnioskowali, że najpewniej doszło do katastrofy którejś z maszyn. Zaalarmowano Ośrodek Koordynacji Poszukiwań i Ratownictwa Lotniczego. Ten natychmiast postawił na równe nogi policję i Marynarkę Wojenną.

Wczesnym popołudniem w trybie alarmowym z gdyńskiego lotniska w Babich Dołach



czyżni krzątający się na miejscu rzekomej katastrofy samolotu też długo nie mogli wyjść z szoku. Okazało się, że alarm nie dobiegał z wraku rozbitego samolotu, ale ze złomowiska, na którym pracowało kilku zbieraczy surowców wtórnych, niemających pojęcia, że rozmontowują nadajnik z radioboju. Takie radioboje to standardowe wyposażenie statków oraz samolotów wykonujących loty nad wodą. Włączają się automatycznie

pod wpływem zalania wodą albo silnego uderzenia. Kiedy urządzenie zaczyna nadawać sygnał, natychmiast przechwytyują go satelity.

Skąd złomiarze mogli wiedzieć, że rozmontowują używany w samolotach i na statkach radionadajnik, który wysyła alarm w momencie katastrofy? Sprowadzili śmigłowiec Marynarki Wojennej i – co najgorsze – nic tego dnia nie zarobili. Długo składali zeznania na komendzie policji, dokąd ich zabrano. Nie wiadomo też, jak radioboję znalazła się na podlęborskim złomowisku. Sprawę badają policja i Urząd Lotnictwa Cywilnego. ■

wystartował śmigłowiec marynarki Wojennej Anakonda. Sprawa wydawała się poważna, dlatego załoga od razu rozpoczęła poszukiwanie miejsca, z którego dobiegał sygnał. Szybko zlokalizowano jego źródło. Pociuszające, że w okolicy nie było żadnych zabudowań. Policjanci włączyli syreny, ratownicy ruszyli do akcji.

To, co się zdarzyło potem, przypominało tragifarsę. Policjanci, którzy przybyli na miejsce w kilka radiowozów, zdębieli. Zdziwieni rozmachem i szybkością akcji męż-





**JACEK  
POTOCKI**

A large, dark silhouette of an oil pumpjack (jack-o'-lantern) is the central focus of the image. It is set against a dramatic sky at sunset or sunrise, with the sun low on the horizon, creating a warm, golden glow. The sky is filled with soft, wispy clouds. The pumpjack's long, angled arm extends from the top left towards the center, and its base is supported by a sturdy tripod-like structure. The overall mood is industrial and atmospheric.

# Środek Azji w cenie

**O region Azji Środkowej zabiegają nie tylko Rosja,  
lecz także Chiny oraz mający interesy polityczne  
w tej części świata Amerykanie.**

**B**yle radzieckie republiki – Kazachstan, Kirgistan, Uzbekistan, Tadżykistan i Turkmenistan zajmują obszar około czterech milionów kilometrów kwadratowych zamieszkały przez około 62 milionów ludzi. Po rozpadzie ZSRR w 1991 roku budują swą tożsamość narodową, której podstawą jest islam. To niebezpieczna baza, stanowiąca potencjalne źródło zagrożeń, biorąc pod uwagę fakt, że graniczą one z Iranem i Afganistanem – krajami fundamentalizmu islamskiego. Zawsze istnieje możliwość, że państwa Azji Środkowej staną się drogą transferu wojującego islamu na tereny Rosji, gdzie żyje około 10 milionów muzułmanów.

### SKRZYŻOWANE INTERESY

Każdy z wielkich światowych graczy ma w tym rejonie własne cele. Znajdują się tu ogromne złoża ropy naftowej i gazu ziemnego, przewyższające zasoby Kuwejtu, Zatoki Meksykańskiej i Morza Północnego: Kazachstan ma 5,3 miliarda ton ropy naftowej i 1,31 biliona metrów sześciennych gazu, Turkmenistan – 8,1–20 bilionów metrów sześciennych (brak oficjalnych danych), a Uzbekistan 1,68 biliona metrów sześciennych. Są tu też zasoby wielu rzadkich pierwiastków, między innymi złoża uranu i złota. Kazachstan ma jedną czwartą światowych zasobów uranu i jest drugim po Kanadzie jego eksporterem, a Uzbekistan pod względem wielkości złóż tego pierwiastka zajmuje siódme miejsce w świecie.

Przez długie lata kraje te nie mogły dysponować własnymi bogactwami energetycznymi. Ich producenci byli zakładnikami rosyjskich

koncernów naftowych, w których rękach znajdowały się linie przesyłowe: Rosja kupowała ropę i gaz ziemny znacznie poniżej cen światowych, dyktując producentom wysokie opłaty za przesył energii. Dzisiaj kraje Azji Środkowej zainteresowane są budową alternatywnych dróg przesyłowych, a w realizacji tego zamysłu pomagają im Chiny, Turcja, Iran i konsorcja zachodnie.

Współpraca z nimi dla nikogo nie jest łatwym przedsięwzięciem. Nawet dla Rosji, która – choć chce stosować nowe zasady współpracy – to jednak ciągle obciążona jest radziecką spuścizną. Z drugiej strony, większość krajów Azji Środkowej, nawet gdyby chciała z tej współpracy zrezygnować – nie bardzo może, bo nie stworzyła jeszcze alternatywnych jej form. Wszystkie te państwa ciągle jeszcze tkwią w starych powiązaniach gospodarczych i wojskowych z Rosją, a nowe dopiero się tworzą. Wciąż też nie wykształciły demokratycznych form rządzenia, co więcej, niektóre z nich utrzymują tradycyjne struktury klanowe, na przykład Tadżykistan, a to formy demokratyczne całkowicie wyklucza. Wszystkie poradzieckie państwa Azji Środkowej są rządzone autorytarnie: dyktatorskie zapędy przywódców, łamanie praw człowieka, prześladowanie opozycji, kneblowanie mediów – tę codzienność jeszcze długo Zachód będzie musiał tolerować.

Unia Europejska i Stany Zjednoczone przysmakują oko na wszystkie te problemy, stawiając na gospodarczą pragmatykę. Liczą na dostęp do środkowoazjatyckich zasobów płynnych węglowodorów, a także na to, że te świeckie kraje stanowiąc będą skuteczną ba-

rierę dla islamskiego fundamentalizmu, gdyż tamtejsze reżimy krótko trzymają miejscowych islamistów, traktując ich jako zagrożenie samo w sobie.

### ODGŁOSY AFGANISTANU

Duży wpływ na zainteresowanie Zachodu zarówno całym regionem, jak i konkretnymi państwami miały działania Stanów Zjednoczonych w Afganistanie. Jeszcze przed rozpoczęciem wojny wywiadowcze samoloty bezzałogowe Predator, przeznaczone do działań nad Afganistanem, korzystały z lotnisk w Uzbekistanie (miały na to tajną zgodę prezydenta **Karimowa**). Amerykanie potrzebowali jednak stałego dostępu do nich, aby rozprawić się z talibami. Potrzebne im też były bazy poszukiwawczo-ratownicze (Combat Search and Rescue – CSAR), które udzielały pomocy zestrzelonym pilotom i załogom. Bez CSAR Amerykanie nie mogli rozpocząć żadnej akcji.

Uzbekistan długo zwlekał z wydaniem zezwolenia i stawiał wygórowane żądania: natychmiastowe członkostwo w NATO albo przyznanie wielomilionowej pożyczki. Spełnienie tych warunków było dla sojuszu ryzykowne. Włączenie armii Uzbekistanu w struktury NATO czy finansowe zasilenie rządu mogłoby być przez ten jeden z najbardziej represyjnych reżimów na świecie wykorzystane do tłumienia wszelkiej opozycji.

Amerykanie jednak bazy w Uzbekistanie uzyskali, razem z tą najważniejszą – w Chanabadzie. Tylko przez moment uważnie monitorowali jednak rozwój sytuacji w tym kraju. Po skrytykowaniu przez nich rządu uzbeckiego, który rozprawił się z demonstrantami

Kazachstan ma 5,3 miliarda ton ropy naftowej i 1,31 biliona metrów sześciennych gazu.

w 2005 roku, zażądano wycofania zgody na stacjonowanie wojsk amerykańskich na terytorium Uzbekistanu i zamknięcia bazy w Chanabadzie. Dla Amerykanów było to ogromne utrudnienie, korzystanie z terytorium tego kraju miało bowiem kluczowe znaczenie w prowadzeniu akcji przeciwko talibom, skoncentrowanym na północy Afganistanu. W 2011 roku przez Uzbekistan transportowano 80 procent dostaw do Afganistanu.

Pozostały jeszcze bazy lotnicze w Kirgizji, na lotnisku Manas w stolicy kraju, Biszkeku, oraz w stolicy Tadżykistanu, Duszanbe. Na lotnisko Manas przylatuje z Afganistanu bądź tam się udaje miesięcznie nawet 50 tysięcy żołnierzy amerykańskich oraz wysyła się stamtąd trzy czwarte zaopatrzenia materiałowego dla walczących amerykańskich oddziałów.

Amerykanie nie eksponują swojej obecności w Kirgizji i nie rywalizują z Rosją o wpływ w tym kraju. Są zainteresowani utrzymaniem spokoju i istnieniem reżimu, co pozwala im na prowadzenie działań w Afganistanie. Rosja nie jest jednak zadowolona z udostępnienia Amerykanom bazy w Manas. Źródła, bliskie wywiadu USA, twierdzą, że to ona pomogła w obaleniu poprzedniego prezydenta, **Akajewa**, kiedy ten nie dotrzymał obietnicy usunięcia bazy amerykańskiej z Kirgizji, mimo że Moskwa dała mu za to dwa miliardy dolarów.

## Unia Europejska i Stany Zjednoczone, stawiające na gospodarczą pragmatykę, liczą na dostęp do surowców naturalnych

Aby uniknąć podobnych wydarzeń, USA teraz w pełni koordynują z Rosją swe plany i działania w Kirgizji. Bazę w Manas Amerykanie utrzymają jedynie do 2014 roku, umowa nie zostanie przedłużona. Jak potem będą działać w regionie? W kim znajdą wsparcie, skoro ich stosunki z Pakistanem ostatnio się

pogorszyły? Proste scenariusza na najbliższe lata nie da się przewidzieć.

Rosja, której obecność w regionie jest stabilna, ma w Kirgizji bazę lotniczą Kant, a chce jeszcze wzmocnić swą pozycję poprzez utworzenie bazy dla okrętów wojennych na jeziorze Issyk-kul. Nie bez wpływu na te plany jest też fakt, że Moskwa ma oddanych sojuszników w kręgach wywiadu i armii Kirgizji.

## ŹRÓDŁA ENERGII

W XXI wieku Azja Środkowa stała się niezwykle ważnym geostrategicznym miejscem. Nie tylko z uwagi na surowce naturalne, lecz także dlatego, że kraje te są strefą buforową między islamskim fundamentalizmem i światem pokoju. Należy też założyć, że Rosja zawsze będzie najważniejszym rozgrywającym w regionie.

**Po pierwsze**, dlatego że jest największym producentem ropy naftowej na świecie i większość rurociągów Eurazji przechodzi przez jej terytorium.

**Po drugie**, Moskwa ma też inne wspólne interesy z regionem: nie tylko powstrzymanie

wpływów fundamentalistów islamskich, lecz także zahamowanie przepływu na tereny Rosji tysięcy ton narkotyków, które dalej trafiają na Zachód. By kontrolować ten proceder, w Tadżykistanie stacjonuje rosyjska zmotoryzowana dywizja strzelców w sile trzech tysięcy ludzi.

Szczególną rolę w nowych układach odgrywa też Kazachstan. Kiedy rozpadł się Związek Radziecki, powstał problem ograniczenia jego ogromnego arsenału nuklearnego do bezpośredniego sukcesora ZSRR, czyli Rosji. Poradziecka broń atomowa znajdowała się wówczas na terytorium Białorusi, Ukrainy i właśnie Kazachstanu. I tylko to ostatnie państwo nie zgodziło się na żądania Zachodu i nie zrezygnowało z broni atomowej. Prezydent **Nazarbajew** oświadczył, że w tej sprawie chce rozmawiać bezpośrednio z samym przywódcą Stanów Zjednoczonych, do czego, ku zdziwieniu obserwatorów, wkrótce doszło. Ówczesny gospodarz Białego Domu, **George Bush** senior, przyjechał do stolicy Kazachstanu, Ałmaty, i tym samym wypromował **Nazarbajewa** na męża stanu światowego formatu.

Inny kraj regionu – Turkmenistan – jest dla Rosji ważnym źródłem energetycznych surowców, zwłaszcza gazu ziemnego. W czasach prezydentury **Borysa Jelcyna** stosunki Turkmenistanu z Rosją nie były dobre, poprawiły się dopiero za **Władimira Putina**. Źródłem napięć na linii Moskwa–Aszchabad jest konflikt o gaz. Przez lata rosyjski Gazprom kupował go za bezcen z Turkmenistanu i sprzedawał po cenach światowych w Europie Zachodniej. Siłą przetargową były gazociągi transportujące ten surowiec na Zachód ►



» przez terytorium Rosji. Ostatnio Turkmeni- stan, którego zasoby sięgają od 8 do 20 bilio- nów metrów sześciennych gazu, zawarł kon- trakty z Iranem i Chinami na dostawy gazu ziemnego niezależnymi od Rosji gazociągami. Gazprom utracił w ten sposób uprzywile- jowaną pozycję monopolisty.

Państwa Azji Środkowej zdają sobie sprawę z historycznych uzależnień i starają się równoważyć wpływy Rosji poprzez rozwija- nie kontaktów z Chinami, Unią Europejską, Stanami Zjednoczonymi, Iranem i Turcją. Najbardziej umiejętnie pod tym względem działa Kazachstan, który ma dobre stosunki i z Rosją, i z Chinami, i z Zachodem.

## WYCOFANI AMERYKANIE

Stany Zjednoczone mają ambasadę we wszystkich państwach regionu. Po rozpadzie ZSRR podjęły próby wypełnienia próżni w poradzieckiej przestrzeni geopolitycznej, ale dość szybko zorientowały się, że państwa regionu są mało podatne na głoszone przez Amerykanów hasła demokracji ich syste- mów. Dzisiaj nie ma już wątpliwości, że Waszyngton nie jest gotowy zagwarantować bez- pieczeństwa Azji Środkowej, więc pozosta- wia tę rolę Rosji.

Do większej obecności USA w regionie nie dopuszczają ani Rosja, ani Chiny. Starają się one powstrzymać ekspansję Zachodu w Azji Środkowej – wykorzystują w tym celu między innymi Szanghajską Organizację Współpracy (SOW), w której ramach wywie- rają presję na pozostałych członków organi- zacji, ale i same kontrolują ekspansję konkuren- ta w Azji Środkowej. W 2005 roku pod naciskiem obu tych państw odmówiono Stanom Zjednoczonym statusu obserwatora w tej strukturze, a na szczycie SOW w Astanie wezwano USA do podania harmonogramu wycofywania wojsk z obszaru państw członkowskich organizacji. Podobno Chiń- czycy oferowali Kirgizji trzy miliardy dola- rów za zamknięcie bazy USA w Manas.

## CHINY KONTRA ROSJA

Główni gracze w regionie, czyli Rosja i Chiny, też trzymają się w szachu. Wyraźnie widać, że istnieje między nimi rywalizacja o wpływy w Azji Środkowej. Dla Rosji obszar ten to tak zwana bliska zagranica i strefa jej ży- wotnych interesów. Odzyskanie dawnych wpły- wów równałoby się między innymi dostępowi do ogromnych zasobów energetycznych. Widać też, że Rosja bardziej obawia się obecności w regionie Chin niż Stanów Zjednoczonych. Moskwa uważa bowiem, że Amerykanie prze- bywają w Azji Środkowej tymczasowo, z powodu wojny w Afganistanie, natomiast Pekin ma plany długofalowe.

W Azji Środkowej Chiny są dość aktywne, ale nie nachalne. Głównym celem Pekinu jest również zagwarantowanie sobie dostępu do surowców. W efekcie, najważniejsi producenci i dostawcy energii, czyli Kazachstan, Turk- menistan i Uzbekistan, stają się powoli zaple- czem energetycznym Pekinu.

Chiny są ponadto zainteresowane stabiliza- cją, a nawet umacnianiem się autorytarnych reżimów, które twardo rozprawiają się z isla- mistami we własnych kra- jach. Dlatego też skłonne by- ły w 2005 roku wysłać wojs- ka do Kirgistanu, gdy w wy- niku tak zwanej rewolucji tul- lipanów został obalony pre- zydent **Akajew**.

Każda destabilizacja w re- gionie może mieć w przypad- ku Chin wpływ na wzrost nastrojów separatystycznych w muzułmańskim Sinkiangu – prowincji zamieszkałej przez dziewięć milionów Ujgurów, ludu turekoję- zycznego, któremu bliższa jest islamska kultura narodów Azji Środkowej niż konfucjańskich Chin. Wielu mieszkańców Sinkiangu walczy o utworzenie niepodległego państwa islamskie- go poprzez świętą wojnę z Chinami. Chińczycy chętnie udzielają pożyczek i kredytów pań- stwom regionu, a że w przeciwieństwie do mię- dzynarodowych organizacji finansowych, tak- kich jak Bank Światowy czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy, nie stawiają żadnych wyma- gań, państwa te traktują Pekin jako długofa- lowego, przyjaznego partnera. Tadżykistan otrzymał od Chin pożyczkę w wysokości 300 milionów dolarów na budowę elektrowni wod- nej w Zafrafszan oraz 100 milionów dolarów na rozbudowę kopalni złota. Pekin dofinanso- wał również budowę kolei z Uzbekistanu do Chin. Chińskie inwestycje w Uzbekistanie osiągnęły wartość dwóch miliardów dolarów. Pekin zbudował też rurociąg z Turkmenistanu do Szanghaju przez Kazachstan i Uzbekistan o długości siedmiu tysięcy kilometrów.

Ze względu na surowce energetyczne oraz metale ziem rzadkich i uranu regionem tym od pewnego czasu interesuje się również Ja- ponia. Od 2004 roku działa grupa Azja Środ- kowa–Japonia. Region ten ma też coraz bli- szej stosunki z Iranem, Turcją i państwami za- chodnimi. Nie zawsze się to Rosji podoba. Jej zaniepokojenie wywołał udział prezyden- ta Uzbekistanu **Islama Karimowa** i prezy- denta Turkmenistanu **Gurbanguly'ego Berdimuhamedowa** w szczycie NATO w Bukareszcie w 2008 roku.

Turcja bazuje na wspólnocie językowej i kulturowej, inwestuje w krajach regionu,

szkoli ich oficerów i generałów w swoich akademiach wojskowych. W ocenie eksper- tów na obecnym etapie Ankara nie dąży do wciągnięcia państw Azji Środkowej do swo- jiej strefy wpływów, ale nie jest wykluczone, że przygotowuje bazę ideologiczną. Temu ma służyć Rada Współpracy Państw Turekoję- zycznych, grupująca pod przywództwem Tur- cji Azerbejdżan, Kazachstan, Kirgistan, ale bez Uzbekista- nu i Turkmenistanu.

## Państwa Azji Środkowej starają się równoważyć wpływy Rosji poprzez rozwijanie kontaktów z Chinami, UE, USA, Iranem i Turcją

Iran, który w przeszłości władał większością krajów regionu, ma z nimi bardzo dobre stosunki. Dyplomacja Teheranu działa w kierunku ograniczenia wpływów Za- chodu, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych wrogich Ira- nowi. Budzi to zaniepokojenie w Waszyngtonie i Izra- elu, gdyż w przypadku ewentualnej akcji zbrojnej przeciwko Iranowi Zachód

nie mógłby liczyć na udostępnienie przez państwa Azji Środkowej baz wypadowych na Iran.

## BEZ PROGNOZY

Fakt, że Rosja skutecznie odzyskuje wpły- wy w Azji Środkowej, wynika w dużej mie- rze z obaw, że wycofanie się USA z Afgani- stanu otworzy islamistom drogę do tego re- gionu, a to zagrozi tamtejszym reżimom. Rzą- dy tych krajów oraz Rosji chcą utrzymać rejon wolny od radykalizmu islamskiego. Przeciwno islamizmowi i terroryzmowi zawiązały one w 1992 roku (statut powstał w 2002 roku) pod przewodnictwem Rosji Organizację Traktatu o Bezpieczeństwie Zbiorowym.

We wrześniu 2008 roku Rosja zapropono- wała utworzenie w jej strukturach kilkunasto- tysięcznej mobilnej armii regionalnej w celu ochrony granic przed infiltracją talibów. 4 lu- tego 2009 roku w Moskwie podjęto wstępną decyzję o powstaniu piętnastotysięcznych sił operacyjnego reagowania, co poparty Tadży- kistan, Kirgistan i Uzbekistan, czyli państwa najbardziej zagrożone z fundamentalizmem islamskim. Przewiduje się, że po ewentualnym umocnieniu się talibów w Afganistanie Rosja wprowadzi w życie w Azji Środkowej koncep- cję muru przeciwko fundamentalizmowi is- lamskiemu, co uczyni jej pozycję w regionie nie do podważenia. ■

JACEK POTOCKI, wieloletni dyplomata, był konsulem generalnym w Hongkongu. Dziennikarz, stały korespondent japońskich gazet „The Tokyo Shimbun” i „The Chunichi Shimbun” w Warszawie.



# ORLIK TC-II



**Nowa era  
szkolenia**





PIOTR WOŁEJKO

# Wróg e-atakuje

FOT. FOTOLIA®

**Jednym z największych wyzwań dla służb dbających o bezpieczeństwo oraz sił zbrojnych stał się dziś internet.**

**D**ynamiczny rozwój sieci sprawił, że cyberprzestrzeń – po lądzie, morzu, przestrzeni powietrznej i kosmicznej – stała się nowym teatrem działań wojennych. Dziś trudno sobie wyobrazić życie bez sieci bądź sytuację, w której przestanie ona funkcjonować.

Styczeniowa blokada polskich stron rządowych w proteście przeciwko podpisaniu umowy ACTA (o przeciwdziałaniu handlowi podrabianymi towarami) to tylko przedsmak tego, co może nas czekać. Ataki polegały na użyciu tysięcy komputerów w celu zajęcia wszystkich wolnych zasobów serwerów, tak zwanego DDoS (Distributed Denial of Service) – to najmniej skomplikowana broń w rękach sieciowych napastników.

Bardziej wyrafinowane były ataki na Estonię (2007 rok) i Gruzję (2008 rok), o które oskarża się Rosję. Estonia została de facto odłączona od internetu przez protestujących przeciwko przeniesieniu pomnika czerwonoarmisty w inne miejsce Tallina. W przypadku Gruzji ataki hakerów zdawały się być skoordynowane z postępującą ofensywą Rosjan w sierpniu 2008 roku.

## PRZECIWKO HAKEROM

Po ataku na Estonię, który na kilka dni sparaliżował funkcjonowanie kraju, rozpoczęły się w NATO debaty na temat cyberprzestrzeni i zagrożeń, jakie wynikają z postępującej informatyzacji życia publicznego oraz prywatnego. W 2008 roku sojusz powo-

łał do życia Cooperative Cyber Defense Centre of Excellence (CCDCOE), z siedzibą w dawnych rosyjskich koszarach w estońskim Tallinie. Główne zadania CCDCOE to wzmocnienie interoperacyjności w zakresie przeciwdziałania zagrożeniom w cyberprzestrzeni, opracowanie koncepcji zapewnienia bezpieczeństwa kluczowej infrastruktury informatycznej oraz analiza prawnych aspektów cyberbezpieczeństwa. Prowadzone są również symulacje i treningowe gry wojenne w cyberprzestrzeni. Centrum zatrudnia 30 specjalistów, a jego prace wspiera dziesięciu członków NATO, w tym Polska, Niemcy i Stany Zjednoczone. Obok CCDCOE działa jeszcze kilkanaście innych sojuszniczych ośrodków, zajmujących się między innymi terroryzmem czy obroną przed zagrożeniami związanymi z bronią masowego rażenia.

Również nowa strategia bezpieczeństwa NATO, przyjęta na szczycie w Lizbonie w listopadzie 2010 roku, uznaje cyberataki za jedno z istotniejszych zagrożeń dla rządów, biznesu, gospodarki czy infrastruktury. Ich autorami mogą być zagraniczne siły zbrojne, służby specjalne, organizacje kryminalne, terroryści bądź grupy ekstremistów. Strategia sojuszu zakłada dalszy rozwój możliwości technicznych niezbędnych do zapobiegania, wykrycia i powstrzymania cyberataków.

Sprawę cyberbezpieczeństwa z powagą potraktowały także Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. W 2009 roku Amerykanie powołali Dowództwo Cyberprzestrzeni (Cyber Command), na którego czele stoi szef Narodowej Agencji Bezpieczeństwa generał **Keith Alexander**. Brytyjski odpowiednik agencji – Government Communications Headquarters, GCHQ z siedzibą w Cheltenham – utworzył poświęcone cyberbezpieczeństwu centrum operacyjne.

## ATAK ROBAKA

Jak będzie wyglądał akt cyberwojny? **Richard Clarke**, były pracownik Białego Domu zajmujący się cyberbezpieczeństwem, przewiduje iście katastroficzną wizję upadku cywilizacji. Robak komputerowy, złośliwe oprogramowanie stworzone w celu przeprowadzenia ataku, „wstrzymuje funkcjonowanie wojskowych systemów komunikacji, rafinerie i rurociągi eksplodują, systemy kontroli lotów przestają działać, wykołują się pociągi i wagony metra, dane finansowe wariują, wywołana zostaje ogromna awaria sieci elektrycznej, tracimy kontrolę nad satelitami na orbicie okołoziemskiej”, a wszystko w ciągu piętnastu minut. Społeczeństwo rozpada się na kawałki wraz z wyczerpywaniem się niewielkich zapasów żywności, brakuje pieniędzy. A najgorsze jest to, że „atakujący pozostaje nieznanym”.

Być może taka wizja jest przesadzona. Tak uważa **Bruce Schneier**, amerykański kryptograf i ekspert w dziedzinie cyberbezpieczeństwa. Jego zdaniem, „cyberprzestrzeń bez wątplenia będzie jedną z aren przyszłych wojen, jednak apokaliptyczny atak na Amerykę jest bardzo trudno przeprowadzić z technicznego punktu widzenia”. Co więcej, w przypadku realnej wojny autor ataku będzie oczywisty.

W jednym zarówno **Clarke**, jak i **Schneier** na pewno się zgodzą. Otóż można się włamać do każdego, bez wyjątku, komputera podłączonego do sieci, o ile ma się czas i zasoby (finansowe, ludzkie). Potwierdza to odpowiedzialny za cyberbezpieczeństwo oficer FBI **Steven Chabinsky**: „Czas, motywacja i pieniądze zawsze pozwolą przeciwnikowi spenetrować konkretny system komputerowy”. Do-

daje przy tym, że „kiedyś szpiegowie mogli wynieść wartościowy materiał o objętości co najwyżej kilku książek, dziś mogą zabrać całą bibliotekę”.

I zabierają, w dodatku na masową skalę. Gospodarka USA ma tracić na cyberprzestępczości nawet bilion dolarów rocznie. Ataki przeprowadzane za pośrednictwem sieci stają się coraz bardziej spektakularne. W 2008 roku Verizon, amerykański telekom, stracił 285 milionów rekordów danych osobowych. W 2011 roku firma Sony poinformowała o włamaniu do systemu PlayStation Network i przejściu przez hakerów danych, w tym numerów kart kredytowych, ponad 100 milionów klientów. Straty szacuje się nawet na 2 miliardy dolarów.

Na ataki w szczególności narażone są jednak firmy opracowujące zaawansowane technologie. Amerykański Lockheed Martin, producent samolotu bojowego piątej generacji F-35, nieustannie skarży się na podejmowane przez hakerów próby włamań do systemów komputerowych. Główne podejrzanie pada na ChRL, z której to dość często przeprowadzane są cyberataki. Pekin już w 2009 roku wykradł od giganta internetowego Google dane o loginach i hasłach chińskich oraz tybetańskich opozycjonistów, w efekcie czego firma wycofała się z Chin. Zachodnie koncerny są nieustannie atakowane przez chińskich i rosyjskich hakerów. Ci drudzy są uważani za bardziej wyrafinowanych i zdyscyplinowanych, czego przykładem były wspomniane operacje w Estonii i Gruzji. Również Iran jest krajem zaawansowanym w prowadzeniu cyberwojny. Nie są to czcze przechwałki. 4 grudnia 2011 roku Irańczycy przejęli kontrolę nad amerykańskim rozpoznawczym samolotem bezzałogowym RQ-170 Sentinel, doprowadzając do bezpiecznego wylądowania drona na lotnisku Kaszmar na własnym terytorium. Irańscy specjaliści od cyberwojny zakłócili podobno komunikację samolotu z systemem GPS, przesyłając mu fałszywe dane.

Niebezpieczne są też tak zwane bomby logiczne, które niszczą infrastrukturę za pomocą skomplikowanych, często specjalnie do tego stworzonych programów. Przykładem jest tutaj eksplozja radzieckiego gazociągu na Syberii w 1982 roku, którą wywołano, wykorzystując skradziony przez sowieckich szpiegów kanadyjski program do zarządzania siecią gazociągową. Program ten CIA wzbogaciła o kil-

ka linijek kodu, co doprowadziło do największego nienuklearnego wybuchu w historii.

Nie można też nie wspomnieć o robaku Stuxnet, przygotowanym przez służby Izraela i USA, który na wiele miesięcy zdestabilizował proces wzbogacania uranu w irańskich wirówkach w ośrodku w Natanz. Wykryty w czerwcu 2010 roku Stuxnet wymierzony był w skomplikowane oprogramowanie przemysłowe opracowane przez niemiecką firmę Siemens. Robak zaatakował około 100 tysięcy komputerów, z czego 58 procent w Iranie.

## BRAK GWARANCJI

Dla wojskowych technologii informacyjne to jednocześnie błogosławieństwo i przekleństwo. Z jednej strony, bomby kierują się sygnałem z systemu GPS, drony pilotuje się z baz na drugim końcu świata, a samoloty i okręty wojenne stały się centrami wymiany mnóstwa danych. Z drugiej jednak, coraz większa zależność wojska od łączności wystawia je na pastwę e-ataku, czyli uderzenia w ramach cyberwojny.

Zapobieganie aktom cyberprzestępczości bądź cyberwojny nie jest łatwe. Nie zadziała zasada MAD (gwarantowanego obustronnego zniszczenia), która uchroniła świat przed nuklearną katastrofą w czasach zimnej wojny, ponieważ często trudno określić, kim jest ta druga strona. Jest natomiast jasne, że odpowiedź na cyberatak nie musi nastąpić w sieci, lecz może w realu. Wrogie akty w cyberprzestrzeni mogą być jednak bardziej wysublimowane, na przykład polegać na rozkręcaniu propagandy czy manipulowaniu informacją. W epoce Twittera, Facebooka i innych serwisów społecznościowych newsy rozchodzą się niemal z prędkością światła. „Odkręcanie” fałszywego przekazu jest trudne i długotrwałe.

W obliczu cyberzagrożenia wydajemy się dość bezbronni. Każdy może być napastnikiem i ofiarą. Atak przychodzi zniemacka i jest druzgocący. Zabezpieczenie infrastruktury, w tym energetycznej, telekomunikacyjnej czy finansowej, jest tylko jednym z priorytetów. Państwa i siły zbrojne potrzebują wyszkolonych specjalistów i zaawansowanego oprogramowania. A my powinniśmy sprawdzić, czy potrafimy funkcjonować bez dostępu do internetu. ■

Autor jest publicystą specjalizującym się w polityce międzynarodowej.



W stronę Falklandów zmierza także niszczyciel przeciwlotniczy typu 45, HMS „Dauntless”.

FOT. ROYAL NAVY

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# Wyspy w koronie

**Niemal w przeddzień trzydziestej rocznicy brytyjsko-argentyńskiej wojny o Falklandy odżył spór o wyspy. Na nową wojnę się jednak nie zanosi.**

**N**iewielki archipelag położony kilkaset kilometrów na wschód od wybrzeży argentyńskich jest od 180 lat źródłem napięć między władzami w Buenos Aires a Londynem. Falklandy, gdzie na ponad dwunastu tysiącach kilometrów kwadratowych żyje około trzech tysięcy osób, są brytyjskim terytorium zależnym. Argentyńczycy nazywają te wyspy Malwinami i traktują jako własny obszar zagarnięty przez Brytyjczyków w 1833 roku. Ostatni raz próbowali odzyskać wyspy 30 lat temu.

## DEMONSTRACJA SIŁY

Wówczas junta rządząca Argentyną rozpetęła wojnę, liczono bowiem na wzrost poparcia obywateli i że odwróci to ich uwagę od ogarniającego kraj kryzysu gospodarczego. 2 kwietnia 1982 roku na wyspach wylądowali żołnierze argentyńscy. Ówczesna brytyjska premier **Margaret Thatcher** wysłała w rejon archipelagu siły ekspedycyjne liczące 28 tysięcy żołnierzy i 100 okrętów. Po 73 dniach wojny, która kosztowała życie 649 Argentyńczyków i 255 Brytyjczyków, Falklandy wróciły do brytyjskiej korony. W ostatnich tygodniach konflikt ponownie przyciągnął uwagę opinii międzynarodowej.

Pod koniec 2011 roku Urugwaj, Brazylia i Chile na znak solidarności z Argentyną postanowiły nie wpuszczać do portów statków zapopatrujących wyspy, pływających pod falklandzką banderą. Londyn odpowiedział wysłaniem w rejon Falklandów wielozadaniowego podwodnego okrętu typu Trafalgar o napędzie nuklearnym, przeznaczonego do atakowania jednostek nawodnych i podwodnych z użyciem torped Spearfish. Takie okręty mogą też niszczyć cele lądowe, odpalanymi z wyrzutni torpedowych pociskami samosterującymi Tomahawk.

W stronę Falklandów zmierza także niszczyciel przeciwlotniczy typu 45, HMS „Dauntless”, który wyznaczoną pozycję ma zająć pod koniec marca. HMS „Dauntless” to najnowocześniejszy okręt brytyjskiej floty wyposażony w 48 rakiet typu Sea Viper i radar Sampson (uchodzący za bardziej nowoczesny niż ten na lotnisku Heathrow). Jak donosił portal „Daily Telegraph”, „HMS «Dauntless» może zestrzelić argentyńskie myśliwce z chwilą, gdy wystartują z bazy”.

„Nasze okręty regularnie patrolują południowy Atlantyk”, tłumaczył w telewizji Sky News **William Hague**, minister spraw zagranicz-

nych. Wzmocnienie brytyjskiej obecności wojskowej w regionie trudno jednak odebrać inaczej niż jako pokaz siły. Londyn poza siłą wojskową zademonstrował też polityczną, wysyłając księcia **Williama** na sześć tygodni do głównej bazy wojskowej w Stanley. Jako pilot ratunkowego śmigłowca Sea King dołączył on do liczącego około tysiąca żołnierzy brytyjskiego garnizonu stacjonującego na wyspach. W przeszłości służyli tam jego ojciec książę **Karol** oraz stryj **Andrzej**, książę Yorku.

Dziś Argentyńczycy nie mają szans na ponowną inwazję. Mimo że mają przewagę liczebną, to dysponują przestarzałym sprzętem. Argentyńskie Mirage, Daggery i Sky Hawki, mimo że zmodernizowane, są niezdolne do podjęcia walki z brytyjskimi Typhoonami czy Tornadami GR4. Londyn dysponuje także flotą atomowych okrętów podwodnych, przeciwko którym Buenos Aires nie może wystawić mocnych sił przeciwpodwodnych. „Argentyna nie ma wojskowych możliwości, aby powtórzyć głupstwo popełnione w 1982 roku”, ocenił **Gerald Howarth**, wysoki urzędnik ministerstwa obrony, w rozmowie z „The Daily Telegraph”.

## TYLKO SŁOWA

Władzom Argentyny pozostała retoryka. Prezydent **Cristina Fernández** oskarżyła premiera **Davidę Cameron** o kolonialne zapędy, a szef dyplomacji **Héctor Timerman** oświadczył, że Londyn militaryzuje rejon Falklandów. Wysłane tam jednostki mogą przetranszować pociski balistyczne typu Trident, co według ministra narusza traktat z Tlatelolco o zakazie używania broni jądrowej w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach.

Bez odpowiedzi pozostał apel sekretarza generalnego ONZ **Ban Ki-moona** o unikanie eskalacji napięć oraz oferta mediacji. Londyn podtrzymuje słowa wygłoszone 15 czerwca 1982 roku przez **Margaret Thatcher** w trakcie przemówienia w Izbie Gmin: „Na temat suwerenności wysp mogę rozmawiać wyłącznie z ich mieszkańcami”. Mieszkańcy zaś chcą pozostać przy koronie. I trudno im się dziwić, porównując choćby dochód narodowy per capita, który na wyspach wynosi ponad 35 tysięcy dolarów, a w Argentynie prawie trzy razy mniej.

Dlaczego Falklandy są tak ważne? Wskazuje się dwa powody: militarny i ekonomiczny. Na wyspach można rozmieścić dość duże instalacje wojskowe, a z kolei wokół Falklandów pod dnem morskim znajdują się złoża ropy, szacowane na 60 miliardów baryłek. Jej eksploatację zarzucono w 1998 roku, gdy za baryłkę płacono 10 dolarów. Dziś ceny poszybowały w górę (pod koniec lutego 125 dolarów) i falklandzkie złoża znów stały się atrakcyjne. ■





**MSPO**

**XX** Międzynarodowy Salon  
Przemysłu Obronnego

**3-6.09.2012, Kielce**

Patronat honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Wydarzenie wiodące: Wystawa Narodowa Włoch

**TargiKielce**  
EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

**20**  
lat



[www.msपो.pl](http://www.msपो.pl)

**Najważniejsze targi obronne w Europie Centralnej**

**TargiKielce**  
EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

ul. Zakładowa 1, 25-672 Kielce

DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek

tel. 41 365 12 49, fax 41 365 14 25, e-mail: [msपो@targikielce.pl](mailto:msपो@targikielce.pl), [bialek.a@targikielce.pl](mailto:bialek.a@targikielce.pl)



TADEUSZ WRÓBEL

# Piekielny róg

**Eksperci wątpią w powodzenie kenijskiej interwencji wojskowej w Somalii i sugerują rządowi w Nairobi, aby przygotował strategię wycofania stamtąd wojsk.**

**S**połeczność międzynarodowa zaakceptowała rozszerzenie somalijskiej misji Unii Afrykańskiej. Oddziały kenijskie wkroczyły do Somalii 16 października 2011 roku. Lotnictwo zaatakowało pozycje Al-Szahab. Operację poprzedziły porwania cudzoziemców w Kenii, o które oskarżono islamską milicję z Somalii. Według mediów jednak decyzja o interwencji zapadła już w 2010 roku, a działania Nairobi były uzgodnione z Francją i USA.

## ZASKOCZENI SOJUSZNICZY

O operacji „Linda Nchi” (ochrona kraju) nie wiedział somalijski rząd tymczasowy, dla którego wkroczenie Kenijczyków było zaskoczeniem. 18 października w Mogadyszu ministrowie obrony Somalii i Kenii **Hussein Arab Esse** i **Mohamed Yusuf Haji** podpisali porozumienie o zasadach współpracy w walce z islamistami. Ustalili, że wojska południowego sąsiada ograniczą swą obecność do nadgranicznego regionu Dolna Juba. Kilka dni później przeciw temu wypowiedział się somalijski prezydent **Sharif Sheikh Ahmed**. 27 października wspólnie z premierem **Abdiwelim Mohamedem Alim** wydał oświadczenie, że nie było żadnych uzgodnień z Nairobi w sprawie zbrojnej interwencji.

Niebawem okazało się, że obok kenijskich wojskowych w akcji na południu biorą udział również żołnierze somalijskiego rządu tymczasowego. Władze w Nairobi wyszkoliły ich na swym terytorium. **Yusuf Haji** potwierdził, że Kenia udziela im wsparcia finansowego i logistycznego. Według mediów prezydent **Ahmed** sceptycznie podchodził do obecności kenijskich wojsk, gdyż miał wątpliwości co do intencji władz w Nairobi. Obawiał się, że wespół one utworzenie kolejnego autonomicznego regionu w Somalii – Jubalandu. **Ahmed** wolałby też, aby wyszkolonych w Kenii żołnierzy rządu tymczasowego skierowano do walki z milicją Al-Szahab w rejonie Mogadyszu. Ostatecznie po kilku tygodniach politykom udało się uzgodnić zasady współdziałania. Przy czym władze Kenii zaprzeczyły oficjalnie, że wspierają plany autonomii Jubalandu.

W drugiej połowie listopada 2011 roku do Somalii wkroczyły ograniczone siły armii etiopskiej. Rząd w Addis Abebie potwierdził wysłanie tam wojsk z kilkudniowym opóźnieniem. Sprzeczne są też informacje o skali zaangażowania Francji. Kenijscy wojskowi twierdzili, że francuska marynarka ostrzelała pozycje islamistów na wybrzeżu. Francuzi zaprzeczyli, ale przyznali, że dostarczają Kenijczy-

kom sprzęt wojskowy. Amerykanie zaś mieli im przekazywać dane wywiadowcze.

Działania militarne miały jednak ograniczony charakter, bo bojownicy Al-Szahab unikali otwartej konfrontacji z siłami kenijskimi, których liczebność na terenie południowej Somalii szacowano na dwa bataliony piechoty, wspierane przez pojazdy pancerne oraz lotnictwo. Islamiści postawili na strategię partyzancką, z wykorzystaniem improwizowanych ładunków wybuchowych i zasadzek na konwoje.

Pierwsze starcie, jak podał serwis BBC, miało miejsce dopiero 28 października na drodze między miastami Bilis Qoqani i Tabda, gdzie zaatakowano kenijski konwój. Do kolejnej zasadzki w tym rejonie doszło 10 listopada. Pojawiły się sprzeczne dane o stratach. Islamiści twierdzili, że w październikowej akcji zabili 30 żołnierzy i zniszczyli sześć ciężarówek. Przedstawiciel prorządowych sił somalijskich potwierdził śmierć 21 wojskowych, a oficjele kenijscy oświadczyli, że te informacje to propaganda Al-Szahab. W Nairobi podano, że ranny odniosło dwóch Kenijczyków, a dziewięciu islamskich bojowników zginęło. Rozbieżne dane o stratach podawano przy okazji innych starć. Władze kenijskie potwierdziły, że od połowy października 2011 roku do połowy lutego 2012 śmierć w Somalii poniosło tylko dziesięć



Spoleczność międzynarodowa nie radzi sobie z anarchią panującą od początku lat 90. XX wieku w Somalii. Kolejne misje wojskowe nie dają efektu.

ciu żołnierzy. Znacznie więcej ofiar było wśród ich sojuszników z sił tymczasowego rządu i lokalnej milicji.

## DWA FRONTY

W styczniu 2012 roku pojawiły się informacje o nowej strategii uzgodnionej przez Unię Afrykańską i Kenię, która ma doprowadzić do rozbitcia islamistów, nadal kontrolujących spore tereny Somalii. Wzmocnione siły kenijskie miały niszczyć Al-Szahab w czasie uderzenia na północ. Ich celem było portowe miasto Kismayo, a potem marsz w kierunku Marka. Równocześnie operujące w rejonie Mogadyszu siły misji UA miały kierować się na południe i połączyć z Kenijczykami.

18 lutego rzecznik kenijskich sił zbrojnych pułkownik **Cyrus Oguna** oświadczył, że wojska nie wkroczą do Kismayo, zanim nie zapewnią bezpieczeństwa na obszarach, które już opanowały. Do końca drugiej dekady lutego Kenijczycy weszli 110 kilometrów w głąb Somalii (obszar o powierzchni 95 tysięcy kilometrów kwadratowych), tworząc rodzaj strefy buforowej. **Oguna** podał, że trwa oczyszczanie terenu z islamistów próbujących kryć się wśród ludności. Rzecznik stwierdził, że Kismayo oraz Afmadow i Xayo są ważnymi celami, ale nie priorytetami.

Kenijscy wojskowi poinformowali, że zaobserwowano wzrost liczby mieszkańców w miejscowościach, z których przepędzono islamistów. Z pewnością powodem napływu ludzi jest to, że do miast uwolnionych od Al-Szahab zaczyna docierać pomoc humanitarna. Kenijczycy twierdzą, że nie spieszą się z natarciem, lecz dążą do zdobycia „serc i umysłów” mieszkańców południa Somalii.

Tymczasem 17 lutego 2012 roku upubliczniono w Nairobi raport Międzynarodowej Grupy Kryzysowej, który wzywa Kenię do zakończenia interwencji militarnej u sąsiada. Według jego autorów dalsza obecność wojsk kenijskich może przynieść więcej problemów niż pożytku.

Autorzy raportu ostrzegli przed zmianą podejścia mieszkańców południa Somalii do Kenijczyków, jeśli obecność wojskowa sąsiada na ich ziemi będzie się przedłużać. Wzrost niechęci do „okupantów” może zaowocować pojawieniem się tam zbrojnego ruchu oporu, który zbliży się do Al-Szahab. Jako przykład takiego rozwoju wypadków wskazali nieudaną etiopską interwencję w Somalii w latach 2006–2009.

W raporcie znalazło się sporo krytycznych uwag pod adresem armii kenijskiej, dla której operacja „Linda Nchi” jest pierwszą zagranic-

ną misją bojową od uzyskania niepodległości. Według jego autorów dowódcy wojskowi zakładali, że będzie to szybka kampania. Tymczasem żołnierze utknęli w nieznanym terenie. Wojsko kenijskie okazało się słabo wyszkolone, źle wyekwipowane (choć uchodzi za najlepiej wyposażone w regionie) i zupełnie nieprzygotowane do działań na zasadach dyktowanych przez przeciwnika. Raport ostrzega, że rząd Nairobi może ugrząźć w długiej, wyczerpującej kampanii przeciwpartyzanckiej, w której będzie walczył z doświadczonym wrogiem, mając u boku niepewnych sojuszników.

## RADY EKSPERTÓW

Eksperci uprzedzają, że możliwa jest też odwetowa kampania terrorystyczna milicji Al-Szahab. Jej bojownicy mogą przenieść wojnę na nadgraniczne tereny Kenii, czego sygnałem są incydenty, które miały już miejsce, ale przypisywano je lokalnym kontestatorom. 19 lutego 2012 roku radio Garowe poinformowało w serwisie internetowym za przedstawicielami władz w Nairobi, że od początku zbrojnej interwencji w Somalii islamisci zabili co najmniej 30 kenijskich cywilów, a kilkunastu innych wprowadzono.

Eksperci odradzają też zajęcie Kismayo, gdyż może się to zakończyć krwawymi walkami w mieście, co już zdarzyło się w Mogadyszu. Widzą jednak potrzebę opracowania mechanizmu kontroli i administrowania tą miejscowością, jej portem i lotniskiem. W tym powinni uczestniczyć zarówno reprezentanci mieszkańców (klanów), jak i przedstawiciele społeczności międzynarodowej. Specjaliści powołują się na przykład rozwiązania, które wykorzystano w przeszłości w zachodnioafrykańskiej Liberii.

Niemniej jednak wydaje się, że społeczność międzynarodowa wybrała siłowe rozwiązanie problemu milicji Al-Szahab, która otwarcie przyznała się do powiązań z Al-Kaidą, czego zapowiedzią jest powiększenie o 5,7 tysiąca liczby mundurowych misji UA, czyli do 17 731 wojskowych i policjantów. Przyzwolenie Rady Bezpieczeństwa ONZ to dopiero początek. Teraz trzeba wcielić w życie zapisy rezolucji numer 2036 z 22 lutego 2012 roku. Tymczasem nie wiadomo, czy znajdują się kraje gotowe wysłać wojska do walki z członkami organizacji Al-Szahab, i to w miarę szybko. Dotychczas zgoda dotyczyła 12 tysięcy żołnierzy w misji UA, jednak faktycznie było ich około 10 tysięcy; pochodzili z Burundi, Dżibuti i Ugandy. Być może uda się zwiększyć te siły poprzez włączenie do nich operujących w Somalii Kenijczyków i Etiopczyków. W końcu lutego 2012 roku pojawiły się informacje, że oddziały tych ostatnich zmierzają w kierunku miasta Baidoa. ■

FOT. UN



ANDRZEJ  
JONAS

# Arsenał dyplomatyczny

**Unia Europejska po raz pierwszy zachowała się w pełni lojalnie w kwestii polityki zagranicznej.**

**N**aszukujemy linię frontu. Wystarczą dwa określenia: „prawa człowieka” i „demokracja”. Strony konfliktu: **Aleksander Łukaszenko**, prezydent Białorusi versus białoruskie społeczeństwo i inne, rządy krajów demokratycznych, organizacje międzynarodowe. Casus belli: brutalna akcja policyjna głowy państwa przeciw konkurentom politycznym i popierającym ich ludziom, zakończona uwięzieniem i skazaniem wielu z nich.

**Aleksander Łukaszenko**, dawniej pogranicznik, a potem dyrektor sowchozu, jest typowym autokratą. Lawiruje, jak długo sądzi, że zręczność w grze wystarczy do osiągnięcia celu, czyli utrzymania się przy władzy. Gdy jednak dochodzi do wniosku, że jego władza jest zagrożona, sięga po środki przemocy, gdyż kompromis wydaje się zupełnie wykluczony. Szczególnie jeśli miałby polegać na tym, że trzeba będzie stanąć w szranki uczciwej konkurencji.

Najwyraźniej ostatnie wybory prezydenckie bardzo **Łukaszenkę** zaniepokoiły. Być może nie z powodu prawdopodobieństwa zwyciężenia jednego z konkurentów – białoruska opozycja jest wciąż podzielona – ale ujawnienia jego słabości, która mogłaby przyjąć na przykład postać nietotalnego zwycięstwa. Wszechwładza prezydenta opiera się na teorii powszechnego poparcia. Kiedyś prawdziwej, ale z biegiem czasu i postępów kryzysu ekonomicznego coraz bardziej mitologicznej. Rozwianie mitu czyni z prezydenta postać możliwą do obalenia i mniej atrakcyjną dla Moskwy. Ta co prawda za **Łukaszenką** nie przepada, ale wciąż na niego stawia wobec braku alternatywy.

Brutalność policji i absurdalna surowość sądów musiały wywołać zagraniczną reakcję. Lansowana przez Polskę polityka „kija i marchewki”, z przewagą „marchewki” (pamiętna wizyta w Mińsku mini-

strów spraw zagranicznych Polski i Niemiec z ofertą silnej pomocy finansowej ze strony Unii Europejskiej), osiągnęła kres swych możliwości.

Jakimi środkami dysponuje dyplomacja? Akurat mamy unikatową możliwość równoległego obserwowania trzech przypadków. Syria – już 7,5 tysiąca mieszkańców pomordowanych przez reżim, Iran – brak zgody na międzynarodową kontrolę procesu wzbogacania uranu, zagrożenie zbudowaniem broni jądrowej, i Białoruś. Jeśli zapomnimy maksymę **Clausewitza**, iż wojna jest finalnym elementem polityki, to w arsenale wśród najostrożniejszych środków odnajdziemy jedynie sankcje. Pomysłowi dyplomaci stworzyli ich bez liku, a mogą wymyślić jeszcze więcej. I potęgować nacisk każdego dnia: starając się minimalizować dolegliwości społeczeństwa, tak aby dotknęły one jedynie reżim i jego pretorian, ale zawsze ze świadomością możliwych retorsji.

Jakoż i do nich ze strony prezydenta **Łukaszenki** doszło. I dobrze, można by powiedzieć, gdyż dzięki nim Unia Europejska po raz pierwszy zachowała się w pełni lojalnie w dziedzinie polityki zagranicznej. Po de facto wydaleniach z Mińska ambasadorów Unii Europejskiej i Polski dyplomacja Unii, z inicjatywy Warszawy, w ciągu dwóch godzin uzgodniła dalsze kroki. Najpierw Berlin odwołał swego ambasadora w Białorusi na „konsultacje”, a wkrótce po nim uczyniły to pozostałe państwa Wspólnoty.

Sternikiem tej wspólnej łodzi wydaje się w tym momencie Polska. Co nie tyle jest powodem do dumy, lecz wielką odpowiedzialnością za wyznaczanie kursu. Musi uwzględniać całą złożoność sytuacji międzynarodowej. Nie tylko zasady, którymi się kierujemy, zobowiązania międzynarodowe, jakim Białoruś podlega, lecz także postawę, interesy i przewidywane zachowanie innych aktorów na tej scenie. Takich, na przykład, jak Rosja. ■

wojny i pokoje

wojny i pokoje

Redaktor działu  
ANDRZEJ FAJARA

# wojny i pokoje



**BARTOSZ  
ZAKRZEWSKI**



## Droga pod ścianę śmierci

Życie **MARIANA OCETKIEWICZA**  
to doskonały materiał na sensacyjny film.



Pułkownik  
MARIAN  
OCETKIEWICZ i pilot  
ALOJZY PISKORZ

**M**arian Józef Ocetkiewicz miał 17 lat (urodził się 28 października 1895 roku w Chrzanowie w Galicji), gdy został członkiem Związku Strzeleckiego oraz organizacji Promień w Krośnie. W czasie I wojny światowej służył w różnych pododdziałach Legionów Polskich. Znalazł się w grupie, która nie chciała złożyć przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec i w związku z tym przekazano ją Austrii. Z żołnierzy takich jak on powstał Polski Korpus Posiłkowy. Porucznik Ocetkiewicz był w nim między innymi referentem personalnym do spraw żołnierskich, referentem broni oraz komendantem kompanii sztabowej.

Po odzyskaniu niepodległości Ocetkiewicz wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego. Jako oficer 6 Pułku Piechoty Legionów wziął udział w walkach z Ukraińcami o Lwów. Zo-

stał wtedy poważnie ranny. Po okresie rekonwalescencji i powrocie do zdrowia zajął się pracami organizacyjnymi w Wojsku Polskim, na tyłach frontu na Podolu. Od maja do końca lipca 1920 roku był między innymi oficerem rozdzielczym dowództwa 6 Armii. Chwile chwwały w czasie wojny polsko-bolszewickiej miały dla niego jednak dopiero nadejść.

### ATAK CZARNOSKÓRYCH

Latem 1920 roku, w trudnym dla strony polskiej momencie, kiedy trwała w najlepsze ofensywa rosyjskich frontów na zachód, major Ocetkiewicz objął dowództwo 144 Pułku Piechoty Strzelców Kre-

sowych, wchodzącego w skład 18 Dywizji Piechoty (DP) dowodzonej przez generała Franciszka Kralička-Krajowskiego. Pułk ten uczestniczył w walkach z Kozakami Budionnego na Wołyniu. Ocetkiewicz zdążył jeszcze wziąć udział w bitwie pod Brodami, zakończonej odebraniem miasta Rosjanom. Wtedy właśnie Naczelnik Państwa Józef Piłsudski postanowił przenieść 18 Dywizję Piechoty pod Warszawę, gdzie w szybkim tempie zbliżały się oddziały Frontu Północno-Zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego. 18 DP znalazła się w składzie 5 Armii dowodzonej przez generała Władysława Sikorskiego. Jej żołnierze wzięli udział w krwawych bojach z nacierającymi bolszewikami.



Wojna polsko-sowiecka w 1920 roku była punktem zwrotnym w karierze młodego porucznika **OCETKIEWICZA**.

FOT. CAW

ruchnika **Pawlikowskiego**. Dowódca pułku major **Ocetkiewicz** postanowił zaskoczyć bolszewików w nietypowy sposób. Rozkazał, by żołnierze 9 kompanii wymalowali na czarno twarze i ręce substancją sporządzoną z tuszczu i sadzy. Tak ucharakteryzowani ruszyli z dzikim wrzaskiem do natarcia. Atak wzbudził przerażenie w szeregach nieprzyjaciela. Bolszewicy uciekli w popłochu za Wkrę, zostawiając zabitych i kilkunastu jeńców. W ten sposób kosztem dwóch zabitych i dwóch rannych lewe skrzydło 144 pp zostało uwolnione od niebezpieczeństwa.

Ówczesny szef sztabu 18 DP major dyplomowany **Franciszek Arciszewski** tak wspominał to natarcie:

„Skutek [ataku] był piorunujący! Biedne muzyki bolszewickie uciekały co sił w nogach, a ci, co wpadli w nasze ręce, byli pewni, że mieli do czynienia z francuskimi murzynami. Jeszcze kilka dni później wzięci jeńcy opowiadali o wrażeniu, jakie wywarło po bolszewickiej stronie pokazanie się u nas francuskich wojsk kolonialnych”.

16 sierpnia 1920 roku dowodzony przez majora **Ocetkiewicza** 144 pp odparł nieprzyjaciela w okolicach Sochocina. Dzień później energicznym kontratakiem rozbił przeważające siły wroga w rejonie Ojrzeń-Małoszyn i po forsownym marszu zaatakował 21 sierpnia Mławę. Major **Ocetkiewicz** w pierwszej linii kierował akcją bojową. Przyczynił się do szybkiego zajęcia miasta, co spowodowało odcięcie 4 Armii rosyjskiej wycofującej się na wschód w wyniku zwycięskiej ofensywy polskiej znad Wieprza. Zdobyto wiele sprzętu i uzbrojenia, w tym trzynaście armat nieprzyjacielskich, wzięto do niewoli kilkuset jeńców. Za udział w walkach o Mławę major **Ocetkiewicz** został przedstawiony do odzna-

czenia Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari klasy V.

## OSTATNI AKORD WOJNY

Jako dowódca 144 pp major **Ocetkiewicz** wziął jeszcze udział w ostatnim akordzie wojny 1920 roku, czyli ofensywie 3 Armii na Wołyniu i Polesiu we wrześniu i październiku. W natarciu na Kowel, następnie na Pińsk **Ocetkiewicz** po raz kolejny wykazał się odwagą i umiejętnością dowodzenia, za co otrzymał Krzyż Walecznych. 16 września 1920 roku 144 pp natrafił na silny i zażarty opór nieprzyjaciela, który bronił dostępu do Łucka pod Kulczynem. Major **Ocetkiewicz**, nie zważając na gęsty ogień nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, poprowadził jeden ze swych pododdziałów do szturm i zmusił bolszewików do cofnięcia się i oddania Łucka.

Dziewięć dni później 144 pp jako straż przednia 18 DP napotkał nieprzyjaciela, który bronił przeprawy na rzece Korostyńce. Po dziesięciogodzinnej zażartej walce pułk **Ocetkiewicza** sforsował rzekę i zajął miejscowość Lubiąż. Ponieważ podległe mu oddziały były zbyt przemęczone, by ścigać nieprzyjaciela, **Ocetkiewicz** zebrał grupę ochotników i zajął przeprawę na Prypeci, co umożliwiło 18 DP marsz na tyły wojsk sowieckich. W tej akcji major został lekko ranny, ale walczył dalej, nie schodząc z posterunku.

Pod koniec działań wojennych oddział **Ocetkiewicza** wykonał jeszcze jedną godną podziwu akcję. 30 września 1920 roku w wyniku kontrataku nad rzeką Jasiołdą bolszewikom udało się zająć pięć mostów, którymi miały się przemieszczać polskie oddziały w drodze na wschód. Rosjanie szybko zamienili przeprawy i szykowali się do ich wysadzenia. Major **Ocetkiewicz** zdawał sobie

Jeden z epizodów tych walk przyniósł majorowi **Ocetkiewiczowi** sławę.

Rankiem 15 sierpnia 1920 roku na pozycji 18 DP, która bohatersko broniła przed nieprzyjacielem linii rzeki Wkry, natarły trzy dywizje nieprzyjacielskie. Rosjanie zdołali się przebić pomiędzy dowodzonym przez majora **Ocetkiewicza** 144 pp a Brygadą Syberyjską pułkownika **Kazimierza Rumszy** i dotrzeć w głąb polskich pozycji. Polacy poradzili sobie jednak – wykonali kontratak i odzyskali utracony teren. Kontratak kompanii 144 pp, wyrzucający Rosjan z powrotem za Wkrę, przeszedł do historii jednak z całkiem innego powodu.

Odzyskanie utraconych pozycji wymagało użycia odwodów i za wszelką cenę zajęcia oraz obsadzenia lasku na lewo od miejscowości Sobierki. Zadanie to miała wykonać 9 kompania 144 pp pod dowództwem podpo-

FOT. NAC

► sprawę z powagi sytuacji. Poprowadził natchmiastowy atak, który zakończył się odbiciem mostów. Niebawem, w październiku 1920 roku, podpisano rozejm i wojna się zakończyła.

Po wojnie dowodzony przez majora **Ocetkiewicza** 144 pp stacjonował początkowo w Kowlu. W lutym 1921 roku został przemianowany na 71 Pułk Piechoty. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego wyznaczyło dla niego jako miejsce postoju Ostrów Mazowiecką. W tym mieście znajdowały się koszarzy z lat 1891–1893, komorowskie i różańskie. **Ocetkiewicz** był dowódcą 71 pp przez blisko pięć lat – do 29 maja 1925 roku. Jego następcą został pułkownik **Mieczysław Boruta-Spiechowicz**.

Jeszcze jako dowódca 71 pp **Ocetkiewicz** ukończył kurs dowódców pułków w Doświadczalnym Centrum Wyszkożenia w Rembertowie. 4 września 1923 roku komendant centrum pułkownik **Wacław Wieczorkiewicz** wydał o nim następującą opinię: „Inteligentny. Umysł bystry i żywy (...). Charakter kształtuje się, poważny [bardzo] sumienny, zamiłowany w zawodzie i całą duszą oddaje się pracy. Surowy i bezwzględny, konsekwentny, umie wymusić posłuch. Ogólne wykształcenie posiada. Na kursie skorzystał dużo. Do kierowania pułkiem i korpusem oficerskim i jego szkoleniem taktycznym przygotowany. Jednostka kierownicza. Posiada cechy dowódcy”.

## AKCJA KAWIARNIANA

31 marca 1924 roku **Marian Ocetkiewicz** został mianowany podpułkownikiem. Po zdaniu dowództwa 71 pp trafił do Warszawy. W czasie zamachu majowego był zastępcą komendanta miasta stołecznego Warszawy generała dywizji **Stefana Suszyńskiego**. Razem ze swoim przełożonym opowiedział się po stronie legalnych władz RP. Zachował przy tym rozsądek i próbował robić wszystko, by do zamachu stanu nie doszło.

Świadczy o tym następujące zdarzenie: w południe 11 maja 1926 roku w kawiarni Europejska na Krakowskim Przedmieściu zebrało się liczne grono wojskowych i polityków sympatyzujących głównie z **Piłsudskim**. Nastrój w lokalu był w tym dniu wyjątkowo gorący. Dyskutowano o przesileniu w rządzie, wyciągano wnioski ze składu nowego gabinetu, omawiano

ostatnie zmiany personalne w wojsku, usiłowano odgadnąć, co zrobi Marszałek. Rozmawiano też o ulotkach, które krążyły po mieście. Jednym słowem, oczekiwano nadzwyczajnych wydarzeń. Przy stolikach gości często się zmieniali.

W pewnej chwili zauważono na Krakowskim Przedmieściu przechodzącego obok kawiarni podpułkownika **Ocetkiewicza**. Jako zwolennik strony rządowej, był on nielubiany przez piłsudczyków. Przed kawiarnią **Ocetkiewicz** zatrzymał się, po czym podszedł do okna i pilnie obserwował wnętrze lokalu. Przy stolikach rozległy się szepty:

W kwietniu  
1941 roku **MARIAN  
OCETKIEWICZ**  
został aresztowany  
przez Niemców,  
a w czerwcu trafił  
do obozu  
koncentracyjnego  
w Oświęcimiu

„**Ocetkiewicz** za czymś wędruje”. Po chwili podpułkownik odszedł w kierunku komendy miasta, która mieściła się w sąsiedztwie. Po upływie dziesięciu minut przy stoliku piłsudczyków stanął na baczność porucznik kawalerii, adiutant **Ocetkiewicza**, i zameldował: „Pan pułkownik wzywa panów natychmiast do Komendy Miasta”. Był to dość niezwykły sposób wezwania przypadkowo obecnych w kawiarni starszych oficerów na konferencję służbową. W tym samym czasie w lokalu przebywał ówczesny dowódca 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej pułkownik **Kazimierz Sawicki**. Gdy po 30 minutach oficerowie nie powrócili, udał się do komendy miasta, by sprawdzić, co się z nimi dzieje. Kiedy wchodził na pierwsze piętro budynku komendy, zatrzymał go znajomy oficer inspekcyjny garnizonu major **Karol Ziemiński** i zakomunikował podenerwowanym głosem: „Po co tam idziesz? Wracaj, bo cię **Ocetkiewicz** zaaresztuje, jak to już uczynił przed chwilą z dwoma pułkownikami”. Po tym ostrzeżeniu pułkownik **Sawicki** zawrócił, dzięki czemu uniknął aresztowania.

Kawiarniana akcja **Ocetkiewicza** na niewiele się zdała, bo – jak wiadomo – zamach majowy doszedł do skutku i zakończył się porażką strony rządowej.

Opowiedzenie się po stronie rządowej nie pozostało bez wpływu na dalszą karierę **Ocetkiewicza**. We wrześniu 1926 roku został on oddany do dyspozycji dowódcy Okręgu Korpusu Numer I. Wkrótce potem mianowano go oficerem placu w Prużanach. Nielaska trwała prawie trzy lata. 28 stycznia 1929 roku **Ocetkiewicz** objął stanowisko dowódcy 56 pp w Krotoszynie. W tym też czasie awansował na pułkownika w korpusie oficerów piechoty.

W czerwcu 1933 roku został przeniesiony do Skierniewic na równorzędne stanowisko dowódcy 18 pp. W marcu 1935 roku wyznaczono go na dowódcę Brygady Korpusu Ochrony Pogranicza „Wilno”. W lutym 1937 roku brygada ta została rozformowana, a w jej miejsce powstał Pułk KOP Wilno. W związku z reorganizacją pułkownik **Ocetkiewicz** został przeniesiony do Dowództwa Okręgu Korpusu Numer V w Krakowie na nowo utworzone stanowisko dowódcy obrony przeciwlotniczej. Pełnił je do wybuchu II wojny światowej.

## ŚMIERĆ W AUSCHWITZ

W czasie kampanii polskiej był początkowo dowódcą obrony przeciwlotniczej armii „Kraków”. 4 września 1939 roku ewakuował się wraz podległymi mu pododdziałami artylerii przeciwlotniczej do Dębina. W ciągu trzech następujących dni objął dowództwo nad zorganizowanym przez siebie 160-osobowym oddziałem przeciwdywersyjnym, uzbrojonym w trzysta karabinów i siedem ręcznych karabinów maszynowych. Następnie, korzystając z czterech posiadanych samochodów ciężarowych, przeniósł się z oddziałem do Puław. W drugiej dekadzie września, w Chełmie, został dowódcą zgrupowania piechoty, nazywanego w literaturze grupą pułkownika **Ocetkiewicza** lub grupą lubelskich batalionów wartowniczych. Zgrupowanie weszło w skład 19 Brygady Piechoty pułkownika dyplomowanego **Jana Korkozowicza** i wzięło udział w drugiej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim. 23 września 1939 roku pod Wereszczycą grupa została rozbita przez czołgi niemieckiej 2 Dywizji Pancernej.

W czasie okupacji pułkownik **Ocetkiewicz** zgłosił się do Organizacji Orła Białego (OOB). Został pierwszym zastępcą komendanta głównego OOB podpułkownika dyplomowanego **Kazimierza Pluty-Czachowskiego**. Działając po pseudonimami „Marian” i „Broda”, odpowiadał za kontrolę organizacji w terenie. Po scaleniu OOB ze Związkiem Walki Zbrojnej pułkownik **Ocetkiewicz** („Marian”, „Baca”) współpracował z Biurem Informacji i Propagandy Obszaru Kraków–Śląsk.

W kwietniu 1941 roku został aresztowany przez Niemców i 26 czerwca wywieziony transportem z Krakowa do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W Auschwitz przebywał pod fałszywym nazwiskiem **Józef Czyżewski**. 3 lipca 1941 roku osadzono go w bunkrze bloku 11 (blok śmierci), gdzie przebywał przez tydzień. Zginął 10 lipca 1941 roku rozstrzelany na dziedzińcu bloku numer 11 pod ścianą śmierci. ■



Panu mjr.  
**PIOTROWI GREGULE**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**TEŚCIA**

składają  
szef, kadra zawodowa i pracownicy wojska  
Delegatury Departamentu Kontroli  
we Wrocławiu.

Panu chor.  
**RAFAŁOWI  
CZAJKOWSKIEMU**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
z powodu śmierci

**MATKI**

składają  
dowództwo, kadra i pracownicy wojska  
4 Krośnieńskiego Batalionu Zaopatrzenia.

Z głębokim smutkiem żegnamy

pplk. **MARIUSZA  
NIEŚLUCHOWSKIEGO.**  
Wyrazy głębokiego współczucia

**RODZINIE i NAJBLIŻSZYM**

składają  
koleżanki i koledzy ze Służby Wywiadu  
Wojskowego.

**RODZINIE i BLISKIM**

wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerego żalu z powodu śmierci

Pana płk. dypl. w stanie spoczynku  
**TADEUSZA TARGOŃSKIEGO**  
Pierwszego Szefa Dyżurnej Służby  
Operacyjnej SGWP

składają  
szef i kadra Centrum Zarządzania  
Kryzysowego MON.

Wyrazy głębokiego  
żalu oraz szczerę  
kondolencje

Panu **KRZYSZTOFOWI  
MICHAŁOWSKIEMU**

oraz **RODZINIE**  
z powodu śmierci

**MATKI**

składają  
koleżanki i koledzy z sekretariatu  
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panu pplk.  
**JÓZEFOWI NOWAKOWI**

szefowi  
Wydziału Wsparcia  
Dowodzenia i Łączności  
12 Szczecińskiej  
Dywizji Zmechanizowanej  
wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**TEŚCIA**

składają  
dowódca, żołnierze i pracownicy  
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Z wielkim żalem  
przyjeliśmy wiadomość  
o śmierci byłego szefa  
Wydziału Personalnego  
G-1 12 Szczecińskiej  
Dywizji Zmechanizowanej,  
świetnego żołnierza  
i doskonałego fachowca

Pana pplk. rez.  
**RYSZARDA BYZDRY**

**ŻONIE i DZIECIOM**

wyrazy głębokiego żalu  
i szczerego współczucia  
w tych trudnych chwilach

składają  
dowódca, kadra i pracownicy wojska  
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panu dyrektorowi SPL

**JAROSŁAWOWI CIEŚLAKOWI**  
oraz **RODZINIE**

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**MAMY**

składają  
K. i E. BIAŁKOWSCY.

Panu dyrektorowi  
Przychodni Lekarskiej  
dla Pracowników Wojska SP ZOZ

**JAROSŁAWOWI CIEŚLAKOWI**

wyrazy szczerego i głębokiego  
współczucia  
z powodu śmierci

**MAMY**

składa  
Zarząd Główny Niezależnego Związku  
Zawodowego Pracowników Wojska.

Panu dyrektorowi  
**JAROSŁAWOWI  
CIEŚLAKOWI**

oraz  
Pani **ANNIE  
JURKOWSKIEJ-CIEŚLAK**  
szczerę kondolencje  
oraz wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**MAMY i TEŚCIOWEJ**

składają  
EWA SZULEĆKA i MARLENA  
ŁAWRYNOWICZ.

Wyrazy najgłębszego  
współczucia i słowa wsparcia

Panu dyrektorowi  
**JAROSŁAWOWI CIEŚLAKOWI**

oraz **RODZINIE**  
z powodu śmierci

**MAMY MARIANNY**

składają  
pracownicy Specjalistycznej Przychodni  
Lekarskiej dla Pracowników Wojska SP ZOZ  
Warszawa ul. Nowowiejska 31.



MACIEJ SZOPA

# Serbskie przedmurze

**Bitwa na Kosowym Polu miała kluczowe znaczenie dla kształtowania serbskiej świadomości narodowej.**

**N**a przełomie XIII i XIV wieku turecki przywódca **Osman** rozpoczął serię udanych podbojów w północno-zachodniej Anatolii. Z biegiem czasu Turcy zaczęli najeżdżać posiadłości bizantyjskie; zdobyli między innymi Niceę, jedno z największych miast regionu. Umiejętności tego wodza zjednały mu sympatię tureckich wojowników zamieszkujących okoliczne państewka islamskie.

## NARODZINY MOCARSTWA

Narodziny potęgi osmańskiej w Azji Mniejszej niosły ze sobą zagrożenie dla całej Euro-

py. Cesarze bizantyjscy zdawali się jednak nie dostrzegać tego problemu i nie starali się przeciwdziałać rosnącemu wpływowi **Osmana**. Co więcej, zaczęli wykorzystywać jego oddziały w walce ze swoimi europejskimi konkurentami. W ten sposób tureccy najemnicy pojawili się na Bałkanach. Wkrótce zaczęli je odwiedzać także z własnej inicjatywy.

Nie tylko podupadające Bizancjum prowadziło krótkowzroczną politykę. Podobnie było w Bułgarii i Serbii, które za wszelką cenę starały się zdobyć dominację na Bałkanach. Zwycięzcą w tej rywalizacji okazała się Serbia. Do 1355 roku jej władca **Stefan Duszan**

zdołał przewagę nad Bułgarami i przyłączył do Serbii dawne bizantyjskie prowincje: Albanię, Macedonię, a także północną część Hellady – Epir i Tessalię. W ten sposób powstało prężne lokalne mocarstwo, zdolne do skutecznego przeciwstawienia się najazdom ze wschodu. W jego budowie pomogły **Duszanowi** kontakty z dworami zachodnioeuropejskimi i pomoc tamtejszego rycerstwa. Ambitny książę w 1346 roku koronował się na cara Serbów i Greków. W ten sposób stał się groźnym konkurentem cesarza bizantyjskiego.

**Stefan Duszan** zmarł w 1355 roku i nie pozostawił godnego siebie następcy. W ciągu zaledwie kilku miesięcy stworzona przez niego monarchia rozpadła się na kilka niezależnych księstw. Tymczasem Bizancjum stało się ofiarą własnej polityki. W 1354 roku Turcy zdobyli pierwsze tereny na kontynencie europejskim i wkrótce zaczęli dyktować reguły gry Konstantynopolowi. W ciągu kolejnych dziesięcioleci ostatnia pozostałość Imperium Romanum straciła większość terytorium i przestała się liczyć na arenie międzynarodowej. Bizancjum przetrwało nawałę turecką dzięki starożytnym murom okalającym Konstantynopol. Dni cesarstwa były już jednak policzone.



Serbowie nie zamierzali składać broni i za wszelką cenę z pomocą europejskich rycerzy starali się zapobiec wzrostowi tureckiej potęgi. W 1371 roku panujący w Macedonii serbscy książęta ruszyli na opanowaną przez Turków Trację, lecz ponieśli druzgoczącą klęskę pod Czarnomenem. Dziedzice Macedonii polegli, a Osmanowie przejęli większą część ich ziem. Kolejne podboje tureckie sprawiły, że pod koniec lat osiemdziesiątych XIV wieku Serbowie zostali zepchnięci na swoje rdzenne terytorium.

Przyszła pora na ostateczne rozstrzygnięcia. Rolę nowego przywódcy Serbów i innych wolnych jeszcze bałkańskich narodów przejął najsilniejszy z książąt **Lazar Hrebeljanović** – władca części Kosowa i Starej Serbii. W ciągu kilku miesięcy zdołał stworzyć koalicję z królem Bośni **Tvrtkiem I**, carem niepodległej części Bułgarii **Iwanem Szyszmanem** i serbskim księciem pozostałej części Kosowa (Kosowego Pola) **Vukiem Brankovićem**. Na apel **Hrebeljanowicia** odpowiedzieli także Albańczycy, Wołosi i szukający przygód rycerze z odleglejszych krain: Czech, Węgier i Francji.

Nowy układ polityczny nie uszedł uwagi tureckiego sułtana. **Murad I** błyskawicznie zareagował i już w 1388 roku zmusił bułgarskiego władcę do wystąpienia z sojuszu. Rok później

olbrzymia armia osmańska wkroczyła na terytorium Serbii.

## KRWAWA BITWA

Nie do końca wiadomo, jaki był przebieg kampanii i bitwy na Kosowym Polu, ponieważ opisy tych wydarzeń pochodzą z lat późniejszych, a ich powstaniu przyświecały potrzeby propagandowe. Pewne jest, że **Lazar Hrebeljanović** zagroził drogę postępującej armii tureckiej 28 czerwca 1389 roku, a starcie zostało zaliczone do największych bitew średniowiecza.

Książę wiodł ze sobą około 25 tysięcy wojowników. Główny, piętnastotysięczny hufiec serbski został uszykowany w centrum formacji pod osobistym dowództwem **Lazara**. Na skrzydłach chroniły go pięciotysięczne oddziały dowodzone przez **Vuka Brankowicia** i **Vlatko Vukowicia**. Czterdziestotysięczna armia sułtańska rozwinęła szyki zgodnie ze wschodnim zwyczajem. Z przodu stanęło ponad tysiąc łuczników i kuszników zwerbowanych przez Turków z podbitych wcześniej chrześcijańskich krain. Za nimi czekało kilka tysięcy bitnej piechoty janczarskiej. Pierwsze szeregi miały zmiekczyć impet jazdy serbskiej, podczas gdy stojąca za nimi jazda turecka (lekka i ciężka) miała za zadanie zadać decydujący cios.



**Dzięki bitwie na Kosowym Polu Serbowie na kilkadziesiąt lat obronili swoją niepodległość.**

Plan **Murada I** nie w pełni się udał. Strzelcy i janczarowie rzeczywiście spowodowali znaczne straty wśród szarżujących Serbów, ci jednak nie zważali na to i, uformowani w kliny, z ogromnym impetem natarli na tureckie szeregi. Jako pierwszy porwał do walki prawe skrzydło książę **Vuk Branković**. Najgłębiej wdarły się jednak oddziały dowodzone przez księcia **Lazara** – przebiły się przez turecką piechotę i starły z konną gwardią sułtana.

## ŚMIERĆ WODZÓW

W krwawym boju zginęli główni wodzowie obu stron – **Lazar** i **Murad I**. Okoliczności zakończenia bitwy nie są jasne. Według niektórych źródeł Turcy utrzymali pole i wycięli wielu rycerzy, inne zaś głoszą, że najeźdźca stracił mnóstwo ludzi, w tym dowódcę, i musiał się wycofać. Prawda leży zapewne gdzieś pośrodku.

Jedną z największych niejasności związanych z bitwą na Kosowym Polu jest śmierć tureckiego sułtana. **Murad I** nie musiał, wzorem zachodnich władców, osobiście prowadzić ataku. W takich właśnie okolicznościach poległ serbski książę **Lazar**. Sułtan stał zapewne z tyłu, ochraniający przez swoją gwardię. Turecka wersja głosi, że po bitwie przed oblicze **Murada** przyprowadzono jednego z pojmanych rycerzy, **Miloša Obilicia**. Jeniec udawał, że zamierza przejść na islam, po czym ugodził sułtana sztyletem. Według serbskiej wersji **Obilić** przedarł się podczas bitwy w pobliże **Murada** i śmiertelnie ugodził go kopią. Swoją śmiały czyn przypłacił śmiercią z rąk sułtańskich gwardzistów.

Na Kosowym Polu zginął nie tylko sułtan, lecz także jeden z jego synów, **Yakup**. Drugi syn, **Bajazyd**, nie dość, że wyszedł z walki bez szwanku, to jeszcze przypisał sobie całe zwycięstwo. Nie można wykluczyć tego, że **Bajazyd** w trakcie bitwy przeprowadził zamach stanu i utworzył sobie drogę do tronu.

## DALSZE LOSY SERBII

Bitwa na Kosowym Polu z pewnością wiele kosztowała Serbów, ale na najbliższe kilkadziesiąt lat zdołali częściowo obronić swoją niepodległość. Wszystko wskazuje na to, że Turcy odnieśli pyrrusowe zwycięstwo i zawrócili, nie osiągnąwszy założonego celu, jakim był podbój Serbii. Część serbskich władców, w tym syn **Lazara**, **Stefan Lazarević**, stała się na pewien czas lennikami Turcji. Kilkanaście lat później, wykorzystując kłopoty Osmanów związane z najazdem mongolskiego wodza **Tamerlana**, Serbowie znów zdołali wybić się na niepodległość. Znaleźli się pod panowaniem Turcji dopiero w 1459 roku, po klęsce bałkańskich wypraw krzyżowych i upadku Konstantynopola. ■

W 1937 roku w Fabryce Karabinów w Warszawie skonstruowano działko nkm 20 milimetrów wzór 38 FK-A. Okazało się lepsze (głównie z powodu znacznej przebijalności pocisków) od testowanych konstrukcji zagranicznych Oerlikon i Madsen. Do wybuchu wojny zostały w nie uzbrojone 24 polskie tankietki TKS.



FOT. NAC

KRZYSZTOF PŁAWSKI

## Zasadzka w puszczy

Turyści przemierzający Puszcę Kampinoską zatrzymują się często przy pamiątkowym głazie zwanym Kamieniem Orlika. W tym miejscu we wrześniu 1939 roku doszło do pancernej potyczki.

**K**ończyła się bitwa nad Bzurą. Polskie jednostki, atakowane przez siły Wehrmachtu, przedzierały się w stronę Warszawy. Jeden z niemieckich plutonów pancernych przemieszczał się leśną drogą przez środek Puszczy Kampinoskiej. Z lewej strony osłaniał Niemców gęsty młody las, z prawej znajdował się rzadki starodrzew. Jechali w stronę Warszawy, wyobrażając sobie zapewne, jak wkrótce będą wkraczali do stolicy podbitego kraju.

### STRZAŁ Z ZASKOCZENIA

Plutonem dowodził książę raciborski **Wiktor IV Albrecht von Ratibor**, który służył w Wehrmachcie w stopniu porucznika. W pyle piaszczystej mazowieckiej drogi Niemcy szybko zblizali się do skrzyżowania. Niedaleko od tego miejsca, wśród starych drzew, stała tankietka podchorążego **Romana Orlika**. Polacy wiedzieli, że nadjeżdżają niemieckie czołgi. Czekali na nie. Kiedy pierwszy z nieprzyjacielskich pojazdów wjechał na środek skrzyżowania, polska tankietka posłała ku niemu krótką serię z 20-milimetrowego działka. Trafiła w lewą burtę niemieckiego czołgu, przebijając pancerz. Maszyna natychmiast zatrzymała się na środku skrzyżowania.

Jadący w drugim wozie książę **von Ratibor** skierował swój pojazd w prawo, żeby objechać uszkodzoną maszynę. Prawdopo-



### Książę raciborski

Rodzina księcia nie chciała być identyfikowana z hitlerowcami.

**W**iktor IV Albrecht von Ratibor był spadkobiercą tytułu księcia raciborskiego. Dowodził plutonem w 11 Pułku Pancernym. Zginął 18 września 1939 roku, w wieku zaledwie 23 lat. Jego ciało zostało zidentyfikowane na podstawie legitymacji myśliwskiej. Pogrzeb ze wszystkimi honorami wojskowymi zakłóciła matka księcia, która zdjęta z metalowej wojskowej trumny syna flagę ze swastyką. **Wiktor von Ratibor**, ubrany w czarny mundur wojsk pancernych, został pochowany w klasztorze w Rudach. Pod koniec wojny wojska radzieckie, odnalazły trumnę, podpaliły klasztor. ■

dobnie nie wziął pod uwagę tego, skąd padły strzały. W tym czasie tankietka **Orlika** cofnęła się i zajęła pozycję dogodną do atakowania następnego czołgu. Po chwili polskie działko odezwało się ponownie. Pociski wyrwały dziurę w burcie niemieckiej maszyny, która chwilę po tym stanęła w płomieniach. Trzeci nieprzyjacielski pojazd powtórzył manewr księcia i szybko skierował się w stronę wsi Pocięcha. Tankietka plutonowego **Orlika** po raz kolejny jednak skutecznie ostrzelała niemiecki czołg.

### TANKIETKI GÓRA

Zaraz po starciu podchorąży **Orlik** i kierowca tankietki próbowali ratować załogę płonącego wozu. Wydostali z wnętrza ciężko poranionego i poparzonego księcia **Wiktora**, który niestety był już w agonii. Dwóch niemieckich czołgistów załoga tankietki wzięła do niewoli.

Następnego dnia **Roman Orlik** uczestniczył w boju o Sieraków. Do ataku na polskie pozycje ruszyło kilkadziesiąt czołgów z 11 Pułku Pancernego. Dzięki wsparciu dywizjonu artylerii konnej i działek pułku strzelców konnych Polacy zniszczyli i uszkodzili ponad 20 niemieckich maszyn. Tankietka podchorążego **Orlika** miała na koncie aż siedem trafionych nieprzyjacielskich czołgów. ■



ANNA  
DĄBROWSKA

Ćwiczenia 7 Pułku Piechoty Legionów.  
Przeprawa przez rzekę, 1932 rok

# Pokojowe pole ćwiczeń

**Obowiązkowy oficer, w służbie rozmiłowany,  
nieustannie rozmyśla, w jaki sposób każdą  
na szkolenie żołnierza wykorzystać chwilę.**

Żołnierze 20 Pułku  
Piechoty w pełnym  
rynsztunku w czasie  
szkolenia. 1933 rok



**G**łównym celem wojska jest wyszkolenie, przede wszystkim bojowe i strzeleckie, które stanowi istotę przygotowania żołnierza do wojny”, podkreślał 20 marca 1937 roku na łamach POLSKI ZBROJNEJ podpułkownik **Tadeusz Münnich**, oficer do zleceń generalnego inspektora sił zbrojnych. Tłumaczył, że pułk w czasie pokoju jest niczym innym, jak szkołą dla szeregowych, podoficerów i dowódców wszystkich stopni. „Wiedza i sztuka wojskowa musi być stale doskonalsza i uzupełniana poprzez naukę na podstawie praktycznego studiowania pracy wojskowej i przerabianie wszelkich sytuacji bojowych i wojennych. Tem się tłumaczy konieczność ćwiczeń w warunkach możliwie zbliżonych do wojennych, a więc w polu”.

Na takich ćwiczeniach zależało też ministrowi spraw wojskowych. W maju 1925 roku

**Myli się każdy, kto sądzi, że trening marszowy wobec licznych środków przewozowych jest zbędny.**

nakazał, żeby położyć specjalny nacisk na wyszkolenie bojowe w terenie. „Zwracając uwagę na dogodności wynikające z warunków atmosferycznych okresu letniego polecam wykorzystać ten czas wyłącznie dla celów wyszkolenia i obniżyć stopień zaabsorbowania szeregowych innymi czynnościami. Praca w zamkniętych salach, jak i na dziedzińcach koszarowych, jest w okresie letnim niedopuszczalna”.

### SZPERACZE W MARSZU

Na ćwiczenia potrzebne było jednak miejsce. „Do wyszkolenia piechoty niezbędny jest blisko koszar położony plac ćwiczeń w terenie, o ile możliwości falisty i absolutnie suchy. Plac dla pułku piechoty powinien

mieć co najmniej pół kilometra szerokości i 2–3 kilometry długości, aby ćwiczyć można było włącznie do baonu”, wyliczał major **Aleksander Rutkowski**. Niestety takich miejsc brakowało. „Bołączką prawie że każdego pułku są place ćwiczebne. Wojsko na ogół nie posiada własnych terenów się do tego nadających i musi wydzierzawiać daleko od miast mokradła lub nieużytki. Żołnierz z koszar codziennie odbywa kilometrowe marsze tracąc czas wyszkoleniowy”, narzekał kapitan **Jerzy Lasoń**. I apelował: „Musi się zdobyć środki na bliski i dogodny plac ćwiczebny. Czy to nastąpi drogą parcelacji, przymusowej sprzedaży czy wolnego skupu, rzecz to jest odnośnych władz państwowych. Plac ćwiczebny jest potrzebny,



Nocny pokaz obrony przeciwlotniczej na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. 1929 rok



Ćwiczenia nawigacyjne w Marynarce Wojennej



Grupa pilotów na lotnisku omawia wyznaczone zadania. 1939 rok



Zimowe ćwiczenia pod Kołomyją – śniadanie połowe dla attaché wojskowych państw obcych. 1935 rok

FOT. NAC (6)

bo jest on duchem nowoczesnego wychowania i wyszkolenia żołnierza”.

Póki się to nie zmieni, zdaniem porucznika **Jana Gumowskiego**, marszu na place ćwiczeń nie należy marnować na bezmyślne chodzenie. Podpowiadał, że w jego trakcie można ćwiczyć ładowanie i rozładowanie broni, ocenianie odległości, marsz z maską gazową, zachowanie w razie szarży kawalerii, ognia artylerii lub ataku lotników. Można też szkolić patrol wywiadowczy i straż przednią. „Niestety wysłanie szperaczy w teren w bok jest ze względu na szkodę w polu wykluczone”, konstatował.

Argumentował też, że w czasie marszów żołnierze wprawdzie hartują nogi, ale marszami wojny nie wygramy. „Przyszłe środki lokomocji ograniczą marsze do minimum przewożąc żołnierza wypoczętego na front”. Zupełnie innego zdania był kapitan **Lasoń**. „Myli się każdy kto sądzi, że trening marszowy wobec licznych

środków przewozowych jest zbędny. Dość rzuć okiem na naszą ubogą sieć kolejową i szosową oraz na niewystarczający tabor”.

## TRZEWIKI CZY CHOLEWY

Jeszcze bardziej rozbieżne poglądy pojawiły się w dyskusji o mundurach połowych. W 1932 roku podpułkownik lekarz **Jerzy Babecki**, kierujący Oddziałem Higieny Wojskowej Szpitala Szkolnego Centrum Wyszkożenia Sanitarnego w Warszawie, wzywał do reformy umundurowania. „Konieczność zahartowania żołnierzy na wszelkie zmiany temperatury, deszcze i choroby nakazuje zwrócić baczniejszą uwagę na higieniczną stronę odzieży”. Według niego najlepszy byłby mundur lekki, otwarty na wzór bluzy marynarskiej, luźny, a zarazem ciepły i nieprzemakalny, wykonany z czystej tkaniny wełnianej. „Spodnie latem i zimą powinny być krótkie, do kolan. Na nogach krótkie trzewiki”.

Jego zdaniem w takim wypadku ewentualne rany odstoniętych części ciała byłyby lżejsze, gdyż nie dostaną się do nich zarazki i strzępy odzieży. Tak ubrany żołnierz byłby też lepiej zahartowany. „Obawa zimna w nogi jest przesadzona. Żołnierz w marszu, w czasie ćwiczeń nie odczuwałby zimna”, argumentował. „Trudno zgodzić się z projektem, aby piechur był ubrany w trzewiki. U nas w ciągu prawie 8 miesięcy jesienią i zimą tak ubrany piechur ma zawsze mokrą nogę i nabywa chorób wskutek przeziębień”, ripostował kapitan **Bolesław Górniak**. I radził: „Dając żołnierzowi skórzane buty z cholewami zyskujemy ubiór kończyn, do którego Polak przywykł, zaoszczędzimy też na nadmiernym zużyciu onuc i owijaczy”.

## INTELIWENTNY ATAK

Niezależnie jednak od braków w obuwiu, mundurach czy dogodnego terenu do ćwiczeń, ►

» żołnierze się szkolili. Na kursie młodszych oficerów piechoty ćwiczone obronę na stanowisku prowizorycznie umocnionym, przeciwnatarcie, oderwanie do nieprzyjaciela w ogniu, walkę w lesie i walkę o most. 27 Pułk Artylerii Pieszej w czasie swoich manewrów sprawdzał przyrządy optyczno-miernicze, pomiary topograficzne i celność strzelania. Członkowie Związku Podoficerów Rezerwy Ziemi Zachodnich przeprowadzili natomiast dwudniowe manewry obejmujące akcję bojową lotnych oddziałów wywiadowczych. Wszystko po to, aby sprostać zadaniu stałego utrzymania byłych wojskowych na poziomie wymaganej sprawności.

Nie tylko kondycji fizycznej, lecz także, jak podkreślał korespondent wojskowej gazety, znacznej inteligencji żołnierza wymagał natomiast atak na wzgórze, który był częścią podkrakowskich manewrów w maju 1923 roku. Brały w nich udział dwa bataliony 20 Pułku Piechoty i dwie baterie artylerii 6 Pułku Artylerii Pieszej. Oddziały grupy czerwonej zajęły wzgórze 275, które zostało opasane korodem obrońców rozmieszczonych w ten sposób, aby atakujący dostać się musiał w krzyżowy ogień. Mimo to żołnierze niebiescy podsuwali się pod linię nieprzyjacielską tak sprawnie, że obserwatorzy przeciwników tracili ich z pola widzenia.

„Nagle na horyzont wypływa samolot, przelatuje nad linią nieprzyjacielską, szkicuje ją a gotowy szkiełko zrzuca na własną linię, która już teraz wie, z której strony i w jakiej sile zbliża się niebezpieczeństwo”, relacjonował dziennikarz POLSKI ZBROJNEJ. Mimo to niebieskie lewe skrzydło posuwa się na wzgórze, gdzie zaczyna się coraz bardziej gorączkowo prowadzić ogień. „Wreszcie atakujący są tak blisko, że bagnety rozstrzygnąć musi o zwycięstwie. Z ziemi podrywa się linja i z okrzykiem «hura» zalewa okopy obrońców. Po chwili słychać trąbkę. Koniec manewrów”.

## ASTRONOMIA I DEWIACJA

W maju 1928 roku gazeta donosiła natomiast o wypłynięciu w morze szkolnego szkutera „Iskra” z młodszym kursem Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej. „Podchorążowie mają w trakcie rejsu poznać właściwości służby na okręcie, wydoskonalić się w pracach z zakresu nawigacji, astronomii nautycznej oraz nauk pokrewnych, na przykład dewjacji, przygotować się do wykonywania obowiązków oficera”. Rejs przez Bałtyk, Morze Północne, Atlantyk i Morze Śródziemne potrwał do października.

Ćwiczyli też lotnicy. W połowie maja 1925 roku zorganizowano drugi lot okrężny samolotów wojskowych. O piątej rano wystartowało sześć maszyn z Warszawy i po cztery z Krakowa i Torunia, które odbyły drogę Warszawa–Kraków–Poznań–Toruń. „Najlepszy lot został osiągnięty w 6 godzin 8 minut przez generała brygady pilota **Włodzimierza Zagórskiego**, szefa Departamentu IV Żeglugi Powietrznej Ministerstwa Spraw Wojskowych. Niestety w trakcie przelotu jeden aparat doznał poważniejszego uszkodzenia, załoga jednak wyszła z tego bez szwanku”.

## OSTRE STRZELANIE

Szczęśliwie skończyły się także awaryjne lądowanie nad brzegami Niemna samolotu z 11 Pułku Myśliwskiego stacjonującego w Lidzie. „Z powodu przerwania pracy silnika samolot osiadł na nierównym miejscu, przewracając się, łamiąc sobie skrzydła i następnie roztrzaskując cały kadłub”. Mimo tak katastroficznego opisu

pilot maszyny porucznik **Płonowski** nie odniósł w wypadku żadnych obrażeń.

W trakcie ćwiczeń zdarzały się też inne, bardziej tragiczne wypadki. W Ławicy w Poznaniu w czerwcu 1934 roku przy szarzy szwadronu 7 Pułku Strzelców Konnych jeden z koni nabił się na bagnety na karabinie żołnierza z 58 Pułku Piechoty. „Konia musiano dobić, jeździec jest poważnie ranny”. Kilka miesięcy wcześniej w trakcie ćwiczeń w 8 Pułku Strzelców Konnych w Chelmie w chwili, gdy wachmistrz **Wasilewski** podnosił granat ręczny, aby nim rzucić, ten eksplodował.

„Wachmistrzowi urwało rękę prawą, lżej zaś ranni zostali porucznik **Szczerbik** i plutonowy **Maślankowski**”. Rok później we Włodzimierzu Wołyńskim w czasie ćwiczeń w ostrym strzelaniu z armat w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii z niewiadomych przyczyn rozerwało się natomiast jedno działo. „Znajdujący przy obsłudze dwaj podchorążowie ponieśli śmierć na miejscu. Dochodzenie w toku”.

Prasa chętnie pisała o ćwiczeniach i ochoczo donosiła o wypadkach, jednak najczęściej emocji wzbudziły pierwsze duże manewry naszej armii w 1925 roku. „Armja polska, która na początku powstania w 1918 roku musiała przez dwa lata zdawać egzamin swej sprawności i bitności na polu prawdziwej walki, nie miała jeszcze manewrów w wielkim stylu, aby wykazać się gotowością bojową na próbnym pokojowym polu ćwiczeń. Odbędą się one w roku bieżącym

mniej więcej po żniwach”, zapowiadano w maju na łamach wojskowego pisma.

Pierwszą częścią manewrów o charakterze kawaleryjskim kierował generał broni **Tadeusz Rozwadowski**, generalny inspektor kawalerii. Trzydniowe ćwiczenia na Wołyniu rozpoczęły atak czerwonych od Dubna na Brody. Grupa generała dywizji **Juliusza Rómmla**, dowódcy I Dywizji Kawalerii w Białymstoku, osiągnęła linię rzeki Płaszówki. „Pod wieczór druga brygada czerwona stoczyła ciężką walkę, po której w skutek szarzy 9 Pułku Ułanów musiała się cofnąć. Dzisiaj o świcie niebiescy będą już w stanie wprowadzić do boju 5 Dywizję Piechoty. Czerwoni są wyczerpani. Goście zagraniczni są zachwyceni sprawnością naszych wojsk”, brzmiał telegram porucznika **Marka Lepeckiego**, korespondenta POLSKI ZBROJNEJ.

Po trzech dniach ćwiczeń politycy, dziennikarze i część dowódców przenieśli się na Pomorze, gdzie w rejonie Torunia pod kierunkiem generała dywizji **Leonarda Skierskiego**, inspektora Armii numer III w Toruniu, ćwiczyły lotnictwo, piechota, jazda i artyleria. Tym razem niebieska grupa operacyjna otrzymała zadanie utrzymania w swoim ręku przeprawy na Wiśle i zapewnienia przyszłych działań ofensywnych własnej armii.

## PEŁZAJĄCY WROGOWIE

Manewry zrobiły na dziennikarzach, także cywilnych, ogromne wrażenie. „Bitwa była imponująca. Jak potworne jakieś mityczne jastrzębie spadały z niezmiernych wyżyn bojowe samoloty i uderzały na pełzającego na ziemi wroga”, pisano w „Warszawiance”. „Zdumiewa obfitość środków natarcia i obrony oraz brawurowa akcja lotników”, dodawał „Kurjer Warszawski”. „Szwadron 20 Pułku Ułanów zaatakował wzgórze. Wspaniałe to był widok – ta setka jeźdźców z pochylonymi lancami, z błyszczącymi w słońcu szabłami. Coś jakby Samosierra lub Stoczek”, wtórował im „Czas”. Pochwały zebrała też piechota: „Elastyczna lecz wytrzymała, połączona ze spokojem i pewnością siebie, wyszkolona według metod najnowszych łączący zalety bojowe żołnierza pruskiego i rosyjskiego, przy zastosowaniu szerokoim zdobywcy nauki wojennej francuskiej”.

Zdaniem prasy manewry wykazały wartość wojska polskiego opartą na silnej organizacji o wysokim poziomie wyszkolenia i sprawności bojowej. „Wiemy wszyscy, że mając złych i podstępnych sąsiadów, musimy być w nieustannym pogotowiu, aby odeprzeć wszelki zamach na naszą całość terytorialną”, apelował redaktor **Roman Jaworski** z „Kurjera Porannego”. „Dlatego mimo najdalej posuniętej oszczędności wydatek na masowe ćwiczenia wojenne podczas pokoju jest konieczny”. ■





ANDRZEJ  
FAŁARA

# Dziadek, cesarz i pepsi

**Za komuny stadion Legii nie mógł nosić imienia marszałka PIŁSUDSKIEGO.**

**Teraz w zasadzie mógłby, ale nazywa się Pepsi Arena.**

**P**o raz pierwszy w życiu byłem na stadionie przy ulicy Łazienkowskiej w sprawie niezwiązanej ze sportem. Redakcja POLSKI ZBROJNEJ zorganizowała w bocznej nawie słynnego warszawskiego obiektu uroczystość wręczenia swoich corocznych nagród zwanych Buzdyganami. Trzy dni przed Oscarami – bardzo sprytnie. Oczy całego świata skierowane na nas, mimo nieobecności **Angeliny Jolie** i **Roberta Więckiewicza**.

Żaden sportowiec naszej nagrody nie dostał, choć wojsko ma w swoich szeregach kilku najprawdziwszych asów. Nawet starszy szeregowy **Paweł Wojciechowski**, mistrz świata w skoku o tyczce, nie dał bi-dula rady. Ale młody jest, niech kombinuje dalej. W tym roku może na przykład zdobyć złoty medal olimpijski i ewentualnie pobić rekord świata. A my się wtedy zastanowimy.

Gdyby nie ta nasza buzdyganowa uroczystość, stadion nie miałby nic wspólnego z wojskiem. Gra na nim Legia, dziś klub cywilny, choć kibice w swoim bogatym repertuarze zawodzenia wciąż używają słynnego skrótu cewukaes (Centralny Wojskowy Klub Sportowy).

Przed wojną pełna nazwa obiektu brzmiała Stadion Wojska Polskiego imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Za komuny **Dziadek** nie wytrzymał próby czasu i wypadł z nazwy. Wojsko zaś jakoś się zachowało i aż dziw bierze, że nikt nie wpadł na pomysł, by dodać do stadionowego szyldu przymiotnik „ludowy”. Dopiero za kapitalizmu mundurowi też zostali „odstrzeleni”. Stoi więc dziś przy Łazienkowskiej piękna Pepsi Arena i nie ma co narzekać, bo mogło być gorzej. Przetarg na nazwę mogły przecież wygrać chrupki albo klej do protez zębowych.

Komuna nie mogła stawić nie tylko marszałka **Piłsudskiego** w nazwie stadionu. Nie mogła też znieść nazwy Legia, która

w oczywisty sposób kojarzyła się z Legionami. A kojarzyć się musiała, bo taka była przecież historia wojskowego klubu, który w kwietniu 1916 roku założyli żołnierze Legionów właśnie. Tymczasem w księdze wydanej w 1966 roku z okazji 50-lecia klubu można przeczytać: „Zgłaszano różne propozycje nazwy, ale były one odrzucane przez zebranych. Wreszcie plutonowy **Stanisław Mielech** wystąpił z propozycją, aby nowemu klubowi nadać nazwę Legia. Uzasadnił to tym, że to legie Cesarstwa Rzymskiego walczące w Anglii nauczyły ówczesnych jej mieszkańców gry w harpastum, która po udoskonaleniu dała współczesną piłkę nożną. To powołanie się na tak odległą tradycję – śmiała myśl o tym, że tak jak legia rzymska była prapionierem piłki nożnej, tak drużyna sportowa Legia będzie jej pionierem w Wojsku Polskim – zyskało uznanie obecnych. Wniosek **Mielecha** poparty przez chorążego **Zygmunta Wasseraba** przeszedł większością głosów”.

Co ciekawe, gdy ukazała się wspomniana księga pamiątkowa, **Stanisław Mielech** już od prawie czterech lat nie żył. Można mu było przypisać każdy, choćby najbardziej niedorzeczny pomysł. Za życia **Mielech** nigdy nic takiego nie mówił ani nie pisał. Był żołnierzem

Legionów, wybitnym działaczem piłkarskim, znanym dziennikarzem. Kierował działem sportowym „Życia Warszawy”. Zastąpił go na tym stanowisku wybitny dziennikarz **Stefan Sieniarski**, który był też moim pierwszym szefem. Wiele razy nawiązywał w rozmaitych opowieściach do rzymskich konotacji warszawskiej Legii. Gdy o tym wspominał, zawsze skręcał się ze śmiechu. Ale napisać o bzdurach włożonych w usta **Mielecha** nie mógł. Takie były czasy.

Komuniści nie poszli jednak na całość i nie nadali stadionowi Wojska Polskiego imienia **Juliusza Cezara**, który w 55. roku przed narodzeniem **Chrystusa** odwiedził Brytanię i być może przyglądał się grze w harpastum. Za to kapitaliści żadnych zahań nie mieli i dlatego mamy na Łazienkowskiej Pepsi Arenę. ■



ROBERT CZULDA

# Zabójstwa z litości

Uczestnikom każdej wojny przychodzi czasem podejmować dramatyczne decyzje. Jedną z nich jest kwestia dobijania rannych.

Choć Polska od niemal dekady uczestniczy w bojowych misjach zagranicznych – w Iraku, a teraz w Afganistanie – to jak dotąd nasi żołnierze nie stawiali przed problemem zabijania rannych z litości. Kwestia ta, niezwykle trudna moralnie, wywołała serię dyskusji ekspertów i etyków w Stanach Zjednoczonych, a ostatnio także w Kanadzie. Tam bowiem całkiem niedawno kapitan **Robert Semrau** został uznany za winnego „haniebnego zachowania”. Uwolniono go jednak od zarzutów morderstwa, próby morderstwa i niewykonania obowiązków żołnierskich.

## DOPUSZCZALNE MORDERSTWO

W październiku 2008 roku Kanadyjczyk zabił bezbronnego taliba. Ten został ciężko ranny i rzekomo nie było szans na udzielenie mu efek-

tywnej pomocy medycznej. Media określiły to mianem „zabójstwa z litości”, chociaż tak naprawdę nie do końca wiadomo, co się wówczas stało. Kapitan **Semrau** nie zeznawał, a ciała zabitego nie odnaleziono. Żołnierz nie wyjaśnił też, dlaczego tak zrobił. Z zeznań kolegów z oddziału wynikało, że **Semrau** od samego początku był świadom konsekwencji swojego czynu i nie rozkazał medykom interwencji. Uniknął więzienia, ale został zdegradowany i wyrzucony z wojska. Teoretycznie może się starać o przywrócenie do służby.

Szybko pojawiły się pytania o to, czy faktycznie nie było innego rozwiązania. Czy rozważano w ogóle możliwość udzielenia talibowi pomocy? Czy ten prosił o śmierć? Z materiału wideo wiadomo jedynie, że sojusznicy afgańscy żołnierze opluli rannego nieszczęśnika i nie byli zainteresowani pomocą. Kanadyjczycy podzielili się na oskarżycieli i obrońców **Semraua**. Po je-

go stronie stanął generał **Lewis MacKenzie**, doświadczony oficer, który działanie kapitana określił mianem „odpowiedniego”. Z kolei **Michael Beyrs**, ekspert od prawa, stwierdził jasno: „**Semrau** zignorował zasady prawa humanitarnego i kierował się własnym sumieniem”.

Wyrok sądu przyczynił się do podtrzymania w kanadyjskim społeczeństwie dyskusji na temat granic wojny i etyki żołnierskiej. Był to w pewnym stopniu dowód, że w systemie prawnym nie uwzględniono tego rodzaju zdarzenia. Z jednej strony zabito bezbronną osobę, ale z drugiej istniały pewne racje moralne. Nie można więc uznać kogoś za niewinnego, bo czyn został popełniony, ale też przewidywana kodeksem kara (w przypadku Kanadyjczyka było to nawet dożywocie) wydaje się zbyt surowa. „Jeśli **Semrau** nie zabił Afgańczyka, to nie doszło do haniebnego zachowania. Ale skoro został skazany, to znaczy, że sąd uznał go za winnego”, za-



Wyrok sądu w sprawie kapitana **ROBERTA SEMRAUA** przyczynił się do podtrzymania w kanadyjskim społeczeństwie dyskusji na temat granic wojny i etyki żołnierskiej.

Nie były to przypadki odosobnione. W krótkim okresie oskarżono pięciu amerykańskich żołnierzy o zabicie czterech Irakijczyków. Sierżant **Johnny M. Horne** za udział w tym samym zdarzeniu co sierżant **Alban** i morderstwo z litości otrzymał wyrok trzech lat więzienia, który po roku został skrócony. Do dziesięciu lat groziło za morderstwo kapitanowi **Rogeliowi Maynuletowi**, ale uniknął więzienia, chociaż musiał odejść z wojska. On również służył w Iraku – w czasie jednej z misji uznał, że Irakijczyk jest zbyt ciężko ranny, by mu pomóc. Zabił go strzałem w głowę. Prokurator major **John Rothwell** nie miał wątpliwości: „Jaką instytucją stanie się US Army, jeśli uzna, że świadome zabicie jest honorowym czynem?”

Teoretycznie problemu nie ma, bo zabijanie nieuzbrojonych i rannych – nawet z litości – jest niedozwolone w świetle konwencji genewskich. Motywacja nie ma tutaj znaczenia. Prawo nie mówi jednak o tym, co powinien zrobić żołnierz na polu walki, w konkretnej sytuacji, gdy staje naprzeciw ciężko rannej osoby, której nie może pomóc. Dobić, czy pozwolić, by sama umarła w cierpieniu? A jeśli nie zabijać, to zostawić samą? W tej kwestii nie ma zgody, przynajmniej na gruncie etycznym.

## PIĘĆ POWODÓW

Podpułkownik doktor **Peter Bradley**, kanadyjski specjalista od psychologii i etyki z 33-letnim stażem wojskowym komentujący sprawę kapitana **Semraua**, wskazał pięć zasadniczych powodów, dla których żołnierz może chcieć dokończyć zabójstwa z litości.

Pierwszy to chęć skrócenia cierpienia rannemu nieszczęśliwemu. Tutaj decydują motywy etyczne – daje o sobie znać empatia. Kanadyjska prasa pisała, że pomiędzy żołnierzami różnych narodowości istnieje niepisana zasada zezwalająca na dobitcie w takiej sytuacji. „Kto jednak ma

pewność, czy akurat ten ranny zgodził się na to?”, pyta retorycznie **Bradley**, powołując się na wywiad z dwoma kanadyjskimi żołnierzami rannymi w Afganistanie. Jeden przychylił się do słuszności istnienia takiego porozumienia, ale drugi już nie.

Kolejny powód to chęć zlikwidowania sytuacji stresowej dla własnego oddziału, który jest narażony na traumatyczny widok. Co innego oglądać zwłoki, nawet mocno zdeformowane, a co innego być obserwatorem dramatycznego zdarzenia, jakim jest bolesna śmierć.

Trzeci powód to sytuacja, w której sprawca zabójstwa obawia się, że ktoś odnajdzie rannego, a ten złoży obciążające zeznania – choćby o tym, że nie udzielono mu pomocy medycznej. Brak rannego to brak problemu.

Czwartym argumentem jest chęć ukończenia zadania bez opóźnienia spowodowanego przez rannego, a piątym – chęć zemsty. Większość motywów nie ma więc wiele wspólnego z empatią i racjami humanitarnymi.

## GRANICE ETYKI

Zdaniem **Bradleya** w praktyce żaden z powodów i żadna sytuacja nie usprawiedliwia zabójstwa z litości. „Najbardziej etyczną reakcją nie jest zabicie, lecz udzielenie rannemu możliwej pomocy medycznej, ulżenie mu w cierpieniu aż do jego śmierci lub też ewakuacji do szpitala”. Zwraca jednak uwagę na to, że istnieją sytuacje, w których opuszczenie rannych (tak zwana bierna eutanazja) jest moralnie dozwolone. Choćby słynny rajd pod Dieppe w sierpniu 1942 roku. Wtedy zostawiono rannych, bo brakowało łodzi do ich ewakuacji, a udzielenie pomocy pod ostrzałem spowodowałoby dodatkowe straty. Wynika z tego, że w sytuacjach specjalnych – głównie bezpośredniego zagrożenia dla oddziału – można zostawić cierpiących, ale ich nie zabijać (czynna eutanazja). „Pozbawienie kogoś życia na jego prośbę to nadal morderstwo”, uważa **Michael Gross**, wykładowca Uniwersytetu w Hajfie, były żołnierz izraelski.

Trudno nie przyznać, że dyskusje teoretyków – nawet najlepszych etyków – oraz rozprawy sądowe żołnierzy oskarżonych o zabójstwo z litości są prowadzone na chłodno, a w momencie pozbawiania życia rannych nie brakowało emocji i stresu, często trudnych dylematów moralnych. Nie było czasu na zagłębienie w kodeks ani tym bardziej odwoływanie się do wielkich filozofów. Łatwo jest oceniać zachowania innych, siedząc w fotelu, w bezpiecznym kraju. Z drugiej jednak strony żołnierze muszą pamiętać, że postępowanie zgodne z własnym sumieniem może ich wiele kosztować. Sumienie to jedno, a prawo to często coś zupełnie innego. ■

uważa **Paul Robinson**, oficer w stanie spoczynku zajmujący się etyką. „Jeśli tak, to znaczy, że doszło do morderstwa lub zabójstwa”.

## ULŻYĆ W CIERPIENIU

Problem ten dostrzec można także w USA. Amerykańscy żołnierze już w przeszłości mieli podobne dylematy. Choćby w trakcie wojny w Wietnamie, gdy o pomoc medyczną nie zawsze było łatwo. Niedawno sąd wojskowy uznał sierżanta **Cardenasę J. Albana** za winnego zabójstwa z litości ciężko rannego 16-letniego Irakijczyka. Stwierdzono wówczas, że chłopcu nie można pomóc i najlepszym rozwiązaniem będzie ulżenie jego cierpieniom. Według sądu **Alban** był winny morderstwa oraz spisku. Po jednodniowym procesie został skazany na rok więzienia, degradację do stopnia szeregowego i wydalenie ze służby za naganne zachowanie. niewiele jak na morderstwo.

## Kolekcja POLSKI ZBROJNEJ

58.

Nazwa: żołnierz piechoty  
zmechanizowanej Wojska  
Polskiego

Datowanie: początek lat  
osiemdziesiątych

Grupa: Grupa Rekonstrukcji  
Historycznej Śródmieście



Brazone opinacze, charakterystyczne dla Wojska  
Polskiego z drugiej połowy XX wieku.



Ładownice do karabinka AK-47



GRZEGORZ STÓJ

# Żołnierz piechoty zmechanizowanej

## Piechota zmechanizowana w czasach PRL stanowiła podstawową siłę Wojska Polskiego.

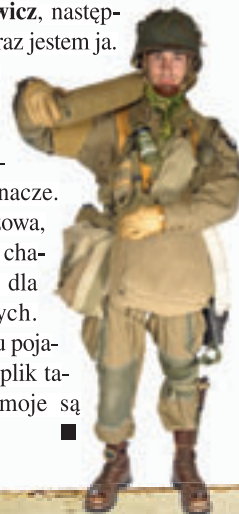
**M**ój mundur to typowe wyposażenie żołnierza piechoty zmechanizowanej. Na głowie mam hełm wzór 50 z namalowanym orłem. Postanowiłem zaprezentować zimową wersję wyposażenia, więc pod niego włożyłem standardową szalokominiarkę. Główny element umundurowania to bluza i kurtka bechatka moro. To ciężki i niewygodny ubiór, ale nadaje się do noszenia w niskiej temperaturze, o czym przekonałem się podczas rekonstrukcji wydarzeń związanych z kolejnymi rocznicami wprowadzenia stanu wojennego. Bechatkę mam z Agencji Mienia Wojskowego, a bluzę od znajomego porucznika. Kurtkę uzupełniają standardowe rękawice, również z AMW. Ciężko w nich wykonywać jakiegokolwiek czynności, ale niezłe chronią ręce przed zimnem w czasie patrolu czy warty.

Mam na sobie parciany pas połączony z szelkami szturmowymi, a na nich sporo elementów wyposażenia, takich jak ładownica na trzy magazynki do karabinka AK, chlebak i manierka. Mam również niewielki pokrowiec na linkę saperską. Wszystkie elementy są oryginalne.

Ładownicę mam z Bornego Sulinowa, a chlebak z AMW. O manierce natomiast wiadomo tylko tyle, że nie pochodzi z wojskowych magazynów. Linkę saperską znalazłem w skupie złomu w miejscowości Kęsowo na Pomorzu wśród wielu ciekawych pamiątek po wojskach PRL.

Uzbrojenie stanowi sztandarowa broń państw Układu Warszawskiego – karabinek AK. Ten egzemplarz to niestety replika, ale mam nadzieję, że zastąpię ją kiedyś zdekokowanym kałachem. Jednostka ognia do kbk to trzy magazynki w ładownicy oraz jeden podpięty do broni (w sumie 120 pocisków).

Coraz trudniej jest zdobyć typowe spodnie w kamuflażu moro. Na tym egzemplarzu widoczne są ślady użytkowania. Poprzednimi właścicielami byli znany prezydent **Tomasz Zbielewicz**, następnie jego syn, a teraz jestem ja. Ostatni element umundurowania to cieszące się niezłą opinią buty – słynne opinacze. Ta para jest brązowa, czyli w kolorze charakterystycznym dla Wojsk Łądowych. Chociaż na rynku pojawiło się wiele replik takiego obuwia, moje są oryginalne. ■



W następnym numerze:  
spadochroniarz  
101 Dywizji  
Powietrznodesantowej,  
1944 rok

FOT. MAREK JAŚKIEWICZ (6)

REKLAMA

**WPH**

**SKLEP NOWOCZESNEGO ŻOŁNIERZA**

Umundurowanie · Nakrycia głowy · Koszulki, bluzki, płaszcze i kurtki, spodnie ·  
Bielizna osobista · Galanteria mundurowa ·  
Obuwie i galanteria skórzana · Wynioły upominkowe ·  
Szable, kordzaki, sztosora...

<http://www.sklep-wph.com.pl>

WPH Sklep Internetowy: [www.sklep-wph.com.pl](http://www.sklep-wph.com.pl)  
e-mail: [sklep@wph.com.pl](mailto:sklep@wph.com.pl)  
Al. Niepodległości 235/237, 02-009 Warszawa  
tel/fax: 22 621 54 49  
pon-pt - godz. 9:00-17:30, sobota - godz. 9:00-12:30  
ul. Dymowska 9, 01-519 Warszawa, tel. 22 839 10 59  
pon-pt - godz. 9:00-17:00  
<http://www.facebook.com/wph.sklep.internetowy>

O G Ł O S Z E N I E

**WRZESIEŃ 1939**

**Walhalla Inscenizacje Historyczne**  
imprezy historyczne w scenariach: Antyku, Średniowiecza,  
Polski Szlacheckiej, II Wojny Światowej  
[www.walhalla.com.pl](http://www.walhalla.com.pl)



## Maczugą na dzień dobry

Wyjątkowa broń z ciekawą historią to dobry sposób na wyróżnienie się w czasie bitwy.

Chęć udziału w rekonstrukcjach bierze się często z dążenia do bycia wyjątkowym. Najłatwiej można to osiągnąć, bawiąc się w odtwarzanie realiów epoki średniowiecza, gdzie podziw koleżanek i kolegów łatwo wzbudzić ciekawym strojem, modelem hełmu, wykończeniem zbroi czy wyjątkowo ład-

ną kompozycją heraldyczną noszoną na pancerzu. Oryginalna może być także broń, jaką posługuje się średniowieczny wojownik. Oto na przykład we Flandrii w XIII i XIV wieku piechota miejska używała potężnej dwuręcznej maczugi obitej metalem i zakończonej szpikulcem. Oręż ten służył do nokautowania rycerzy, których następnie, już leżących, dobijano ostrzem. Gdyby

w tamtych czasach na produktach przyczepiano metki, do maczugi można by było dać taką: „wypróbowano na rycerzach francuskich”. W roku 1302 pod Coutrai mieszczanie flandryjscy zmasakrowali maczugami najznamienitszą część francuskiej szlachty. Ich prosty, lecz skuteczny oręż zyskał wówczas miano „goedentag”, czyli po prostu „dzień dobry”. (SZP) ■

## Pamięć o żołnierzach wyklętych

W zorganizowanym 1 marca z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych marszu ulicami Warszawy wzięły udział grupy rekonstrukcyjne.

Marsz rozpoczął się o godzinie 17 pod bytym gmachem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Koszykowej. Gdy dotarł do byłego aresztu śledczego przy ulicy Rakowieckiej, pod tablicą upamiętniającą ofiary komunizmu zostały złożone wieńce. W marszu wzięły udział między innymi: Stowarzyszenie Tradycji Armii Krajowej,



Harcerska Grupa Historyczna „Wigry” i Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Miotła”. Szacuje się, że około 20 tysięcy żołnierzy wyklętych zginęło w walkach, zmarło w więzieniach, zostało skazanych na śmierć lub zamęczonych w śledztwie. Ci, którzy przeżyli, często spędzili w więzieniu wiele lat. Represje objęły także ich rodziny oraz osoby pomagające podziemiu antykomunistycznemu. (SZP) ■



C Z A S  
N A R E K O N S T R U K C J E

### 27-29 kwietnia, Czersk

Na zamku w Czersku odbędzie się trzynastowieczna impreza – IV Turniej na Dworze Konrada Mazowieckiego.

### 27-29 kwietnia, Tykocin

Odbędzie się impreza obozowa „Zdobycie Tykocina 1657”, na którą zaprasza Podlaska Brygada Rekonstrukcji.

KWIECIEŃ						
pn	wt	śr	cz	pt	s	n
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30						

### 30 kwietnia-2 maja, Warszawa

Na Fortach Bema odbędzie się Bitwa Narodów 2012. W imprezie wezmą udział reprezentacje z 13 krajów (Ukraina, Białoruś, Polska, Rosja, Kanada, Włochy, Niemcy, Austria, Dania, Belgia, Mołdawia, Izrael i USA).

### 25-27 maja, Grudziądem

Odbędą się Międzybractwowe Manewry Majowe. Fabularyzowana gra terenowa zostanie przeprowadzona z zachowaniem realiów średniowiecza, lata 1360-1420. ■



**POLSKA ZBROJNA, 13 MARCA 1926 ROKU**

**P O L S K A   Z B R O J N A**

**Major WŁODZIMIERZ RUDNICKI:**

„Z prawdziwym zadowoleniem powitać należy poruszenie w ostatnim czasie kwestji tak niezmiernie ważnej, jak organizacja samochodów pancernych. Sądzę jednak, że przed omawianiem tej kwestji należałoby może najpierw ustalić typ samochodu pancernego, z którym mielibyśmy mieć do czynienia. Nie wdając się bynajmniej w badanie przyczyn, dla jakich dotychczas w wojsku polskiem

nie został określony i ustalony ostateczny typ samochodu pancernego, uważam za konieczne zwrócenie przez fachowych ludzi w Polsce uwagi na pytanie, jakie cechy i właściwości posiadać powinien potrzebny Polsce typ panczerki. Wymagamy uniezależnienia od dróg, posiadania zdolności posuwania się w terenie z szybkością 30 kilometrów na godzinę, wreszcie posiadania zdolności przebywania o własnych siłach odległości do 200 kilometrów”.



FOT. KADR Z FILMU MIASTO RUIN

# Kod do historii

**Dzięki fotokodom umieszczonym na przystankach warszawiacy i odwiedzający stolicę mogą poznać historię powstania warszawskiego.**

**K**ampanię zorganizowało Muzeum Powstania Warszawskiego. Na 41 przystankach autobusowych umieszczono wielkoformatowe plakaty z fotokodami. Po zeskanowaniu kodu, na przykład telefonem komórkowym, trafiemy na stronę internetową związaną z historią powstania warszawskiego i samej Warszawy. Akcja, która potrwa



do połowy marca, jest częścią kampanii promującej nowe wydawnictwo muzeum – film „Miasto ruin” na Blu-ray. Teraz przelot nad ruinami Warszawy z 1945 roku, prezentowany dotąd w muzeum, będzie można zobaczyć także w domu. Płyta, do której dołączono historyczną mapę stolicy, jest do kupienia w internetowym sklepie muzeum na stronie [www.sklep.1944.pl](http://www.sklep.1944.pl). (AD) ■



FOT. ARCHIWUM DWS

## Ocalona głowa

**Polscy komandosi odbili z rąk przemytników drogocenny zabytek.**

**K**amienna rzeźba „Głowa małego Buddy” pochodzi najprawdopodobniej z II-III wieku naszej ery, a jej wartość oceniana jest na kilkaset tysięcy dolarów. Polscy żołnierze Wojsk Specjalnych stacjonujący w Afganistanie otrzymali informacje o próbie przemytu zabytku z pakistańskiego pogranicza do Kabulu. Operację przechwylenia łupu w prowincji Paktika przeprowadzili komandosi z Lublińca i policjanci

ze szkolonej przez nich elitarniej afgańskiej policyjnej kompanii antyterrorystycznej Afgańskie Tygrysy. Pod koniec lutego 2012 roku rzeźba została przekazana do Muzeum Narodowego w Kabulu przez generała brygady Dawlata Khana Zadrana, szefa policji prowincji Paktika. Obecni wtedy byli też Maciej Lang, polski ambasador w Afganistanie, i generał brygady Piotr Błazusz, dowódca polskiego kontyngentu. (AD) ■

## Testy Lema

**Pierwszy polski satelita naukowy przeszedł badania w komorze bezchowej Wydziału Elektroniki Wojskowej Akademii Technicznej.**

**Z**espół naukowców z Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk pod kierunkiem doktora inżyniera Tomasza Zawistowskiego badał na WAT wewnętrzne tory komunikacyjne satelity Lem. Chodziło o sprawdzenie, jaki wpływ na pracę całego satelity będzie miało funkcjonowanie poszczególnych jego modułów. Przetestowano także anteny i ich komunikację z satelitą. Jak tłumaczył doktor Roman Wawrzaszek, testujący

Lema, WAT ma najlepszą komorę do tych celów. Satelita jest pierwszym z dwóch tak zwanych nanosatelitów, o wadze do 10 kilogramów, które będą polskim udziałem w programie BRITE (BRiGht Target Explorer Constellation), stworzonym przez konsorcjum kanadyjsko-austriacko-polskie. Ma on służyć do obserwacji najjaśniejszych gwiazd w naszej galaktyce. Lem wyniesiony zostanie w przestrzeń kosmiczną 28 września 2012 roku. (AD) ■

## Ostatni taki oficer

**Uczestnik trzech wojen, 112-letni Józef Kowalski, został awansowany na stopień kapitana.**

**D**roga życiowa pana kapitana, jego skromność, to wzór do naśladowania dla najmłodszych pokoleń żołnierzy”, mówił 23 lutego 2012 roku minister Tomasz Siemoniak, wręczając komendantowi awans. Józef Kowalski urodził się 2 lutego 1900 roku jako poddany cesarza Franciszka Józefa. Po wybuchu I wojny zaciągnął się do polskiego wojska. Jako ułan brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, walczył w bitwie pod Komarowem. Powtórnie w szeregach armii trafił w sierpniu 1939 roku,

tym razem jako artylerzysta. Po kampanii wrześniowej dostał się do niewoli i resztę wojny spędził w oflagu. Po wyzwoleniu prowadził gospodarstwo rolne. Od 19 lat mieszka w Domu Pomocy Społecznej w Tursku. Z okazji 110. urodzin ostatni żyjący uczestnik Bitwy Warszawskiej i najstarszy Europejczyk został odznaczony przez prezydenta Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a od premiera otrzymał ułańską szablę. (AD) ■



★★★★

## Warszawa w sepii

**D**om Spotkań z Historią i Muzeum Narodowe zapraszają na spacer po dziewiętnastowiecznym Krakowskim Przedmieściu. Na zdjęciach Karola Beyera, pierwszego zawodowego fotografa w Warszawie, można zobaczyć, jak wyglądała stolica: piękne wedy, gwarne życie ulicy, nieistniejące już albo inaczej dziś wyglądające kamienice i miejsca, ale także fragmenty zabudowy, które niemal się nie zmieniły. (DSH) ■

Wystawę plenerową „Karol Beyer – pierwsze fotografie Krakowskiego Przedmieścia” prezentowaną na skwerze im. księdza Jana Twardowskiego można oglądać do 18 maja 2012 roku.



★★★★

## Krwawy biznes

**Wyszukane tortury, setki milionów dolarów, dziesiątki tysięcy ofiar i jeszcze więcej zniszczonych żyć i rozbitych rodzin. Tak wygląda wojna narkotykowa w Meksyku.**

**E**l Narco” to przerażająca, ale i pasjonująca opowieść o wojnie karteli narkotykowych w Meksyku. Wojna to właściwe określenie, bo przez kilka lat walki pochłonęły więcej ofiar niż niejeden oficjalny konflikt zbrojny. To pierwsza książka Ioana Grillo, brytyjskiego dziennikarza, mieszkającego w Mexico City. Autor na zbadanie problemu poświęcił dziesięć lat. Niejednokrotnie pchał się w miejsca, w których przeciętny człowiek nie chciałby się znaleźć.

Grillo obrazowo opisuje plagę handlarzy narkotyków i analizuje wszystkie przyczyny tego zjawiska – od historii regionu, przez przemiany polityczne, aż po aspekty społeczne. Książka wciąga od pierwszej do ostatniej strony. Sprawia wrażenie, że właśnie jesteśmy w sercu wydarzeń.

Jakie pozytywne znaczenie ma słowo „rebeliant”? Co grozi komendantowi policji w Meksyku? Jak wygląda struktura wielkiego narkobiznesu? Tego i wielu innych ciekawych informacji dowiesz się z lektury „El Narco”, obowiązkowej pozycji dla wszystkich interesujących się tematem przestępczości zorganizowanej na wielką skalę. ■

PIOTR ZARZYCKI

Ioana Grillo, „El Narco”, wydawnictwo REMI, 2012



★★★★

## Turcja w dwunastu odsłonach

**Na polskim rynku wydawniczym (inaczej niż w krajach Europy Zachodniej) brakuje pozycji, które poruszają zagadnienia relacji Turcji z Unią Europejską.**

**K**siążka „Turcja i Europa. Wyzwania i szanse” wypełnia pewną lukę. To ciekawy temat, gdyż ze wszystkich kandydatów do członkostwa to właśnie ten kraj budzi największe kontrowersje (głównie w państwach zachodnich). Wystarczy wspomnieć, że wniosek o członkostwo we wspólnotach europejskich złożyła w 1987 roku.

Na książkę składa się dwanaście artykułów napisanych przez polskich politologów i turkologów oraz analityków zajmujących się poszczególnymi aspektami polityki wewnętrznej lub zewnętrznej Turcji, poświęconych burzliwym relacjom Republiki Tureckiej z Unią Europejską. Autorzy nie tylko analizują poruszone zagadnienia, lecz także starają się przewidzieć rozwój wydarzeń. Część pierwsza publikacji traktuje o problemach Turcji na drodze do wspólnoty. Uwagę zwraca artykuł

o tym, jak tę akcesję widzą Kurdowie (temat rzadko poruszany w polskich mediach) oraz o religii jako nieoficjalnym czynnikiem wpływającym na członkostwo (muzułmaństwo Turcji stanowi dla wielu trudną do pokonania przeszkodę). W drugiej części, zatytułowanej „Relacje zewnętrzne Turcji i ich znaczenie dla Unii Europejskiej”

przeczytamy o rosnącym znaczeniu Turcji w regionie Bliskiego Wschodu, o historycznych i współczesnych relacjach Ankarę z Kaukazem Południowym, Bałkanami Zachodnimi i Azją Centralną.

Jednym z największych atutów tej książki jest uwzględnienie niemal we wszystkich tekstach znacznej liczby źródeł tureckich. Każdy, kogo interesuje tematyka unijna, a także współczesna Turcja, powinien przeczytać tę publikację. To lektura nie tylko dla specjalistów. Marcin Zaborowski, dyrektor PISM, zapowiedział dalsze prace nad tym tematem, gdyż będzie rosło znaczenie Turcji w europejskiej polityce. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

„Turcja i Europa. Wyzwania i szanse” redakcja Adam Szymański Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, 2011







organizują V Konferencję Naukowo-Przemysłową na temat  
**BADANIA NAUKOWE W OBSZARZE TECHNIKI  
I TECHNOLOGII OBRONNYCH**

która odbędzie się w dniu **21.03. 2012 r. o godz. 8.30**

w

**Centralnej Bibliotece Wojskowej Warszawa, ul. Ostrobramska 109**

Cele konferencji to m.in.:

- Prezentacja procesu ustanawiania projektów i programów badawczych z obszaru bezpieczeństwa i obronności państwa w nowych uwarunkowaniach prawnych i instytucjonalnych.
- Analiza możliwości stworzenia platform regularnego dialogu pomiędzy Siłami Zbrojnymi, przemysłem a środowiskiem naukowym, pozwalającego na wymianę informacji na temat potrzeb i możliwości w zakresie opracowywania i wprowadzania do Sił Zbrojnych nowych produktów i systemów.
- Ogłoszenie konkursu na najlepszy projekt badawczy z obszaru bezpieczeństwa i obronności państwa.

Do udziału w konferencji organizatorzy zapraszają w szczególności:

- uczelnie, jednostki badawczo-rozwojowe oraz podmioty przemysłowe, w tym przedsiębiorstwa przemysłu obronnego, zainteresowane współpracą w zakresie badań naukowych z obszaru techniki i technologii obronnych na potrzeby Ministerstwa Obrony Narodowej;
- instytucje i jednostki organizacyjne, podległe Ministrowi Obrony Narodowej, biorące udział w procesie generowania potrzeb i wymagań operacyjnych oraz pozyskiwania uzbrojenia i sprzętu wojskowego;

**Szczegółowe informacje znajdują się na stronach internetowych**

[www.dnisw.mon.gov.pl](http://www.dnisw.mon.gov.pl) oraz [www.cbw.pl](http://www.cbw.pl)



MARIUSZ  
 JANICKI

# Nie ma byłych żołnierzy

Salutujmy tym, którzy stoją na straży. I tym, którzy stali.

**S**zybka reakcja resortu obrony i zadeklarowana chęć pomocy odnalezionemu w Tatrach młodemu człowiekowi, który okazał się byłym żołnierzem, cieszy, a przy okazji skłania do szerszych refleksji. Jeszcze raz okazuje się, jaką psychiczną traumą może być udział w działaniach wojennych, bo nawet jeśli nie stwierdzono, że dramatyczny stan odnalezionego mężczyzny wynika bezpośrednio z jego przeżyć z okresu służby, to przecież nie można tego wykluczyć, a nawet jest to całkiem prawdopodobne.

To wszak niejedyny taki przypadek, a stres związany z uczestnictwem w działaniach zbrojnych jest sprawą znaną i zbadaną. Nie chodzi tu o roztrząsanie jednej biografii, ale o szersze zjawisko. Postaci byłych żołnierzy, mających kłopoty z powrotem do rzeczywistości, pojawiają się już w naszych serialach i paradokumentalnych nowelach, tak jak wiele lat temu, po wojnie wietnamskiej, weterani stali się bohaterami mnóstwa dzieł kultury w USA. W dzisiejszej konsumpcyjnej, hedonistycznej, nastawionej na rozrywkę rzeczywistości świadome narażanie życia w imię służby i honoru – tak przecież jest, a zawodowy charakter armii tego wcale nie zmienia – wydaje się czymś trochę „niedzisiejszym”, otarciem się o sprawy ostateczne. A współczesna cywilizacja boi się, unika spraw ostatecznych, takich jak odwaga, poświęcenie czy lojalność w obliczu śmierci.

W czasach, kiedy w naszej części świata szczęśliwie nie doświadczamy już od dawna wojen (z pewnymi wyjątkami, jak na przykład Bałkany w latach dziewięćdziesiątych), ci, którzy przez pewien czas znajdą się w ich wirze, stają się innymi ludźmi, dojrzewają, mężeją, poważnieją, ale w niektórych przypadkach być może przeżywają to głębiej i dotkliwiej. Zderzenie jest twardsze, niż może sami sądzili, ale może wiedzieli i godzili się z tym. Ludzie wychowywani w pokoju i dla poko-

ju – tak bywa – czasami muszą wypełniać obowiązki z bronią w rękę, brać udział w interwencjach, misjach, akcjach. Nawet jeśli jest to „niemodne”, niecool. Teoretycznie nie muszą tego robić, od czasu kiedy nie ma przymusowego poboru – co jest zresztą wielkim osiągnięciem polskiej demokracji – ale przecież ktoś to wyzwanie w końcu musi podjąć. W całej populacji powinna się jednak znaleźć, i znajduje, odpowiednia liczba dzielnych mężczyzn, ale też przecież kobiet, którzy pojedą, wezmą broń do ręki, narażą życie, wypełnią rozkaz. I bywa, że zapłacą za to wysoką cenę. Czasami najwyżej. Znowu brzmi to patetycznie, jakby powiedzieli młodzi ludzie – „oldskulowo” – ale rzeczywistość, jakkolwiek dziwnie to zabrzmie, jest czasami patetyczna i nic się na to nie poradzi.

Psychologowie i socjologowie zwracają uwagę, że nie jest łatwo pełnić wojskową służbę w coraz bardziej cywilnym otoczeniu. Dominujące wzorce kulturowe i moralne odbiegają daleko od cnót wciąż wymaganych w wojsku, zwłaszcza na pierwszej linii, stanie zagrożenia, kiedy widziało się już poległych kolegów. Ktoś, kto spędza dzień w biurze, a wieczór przed telewizorem, z wielkim trudem może sobie wyobrazić, albo i nie, sytuację, kiedy każdy wyjazd z bazy, każdy patrol w wiosce, każdy zakręt na drodze może być ostatnim. Za każdym wzgórzem może kryć się śmiertelny wróg. Łatwo czasami komentować: to ich obowiązek, taką mają pracę, ja robię w swoim fachu, a oni w swoim. Ale, z całym szacunkiem dla wszelkich profesji, to nie to samo. W dzisiejszym, nieuważnym, rozbieganym świecie bez problemu zrównuje się różne sfery: gdzieś walczą, gdzieś się bawią, tu starcie, a tam

impresja, nowa strzelanina, nowy serial. Ze wszystkiego relacje w mediach po równe pół minuty, żeby nikt się nie znudził, ale koszty ludzkie, stres, skala przeżyć – nieporównywalne. Dlatego ludziom, którzy podejmują się czegoś, o czym większość z nas boi się nawet pomyśleć, należą się szacunek, uznanie, a jeśli trzeba, to troskliwa pomoc, jak temu niemal zamrożonemu byłemu żołnierzowi z szałasów w Tatrach.

Wszyscy, którzy walczyli, stanowią wielką wspólnotę, także z cywilami, ze społeczeństwem. I to na zawsze. Bo nie ma byłych żołnierzy. Można zdjąć mundur, ale honor nie jest w mundurze, lecz w człowieku. Salutujmy tym, którzy stoją na straży. I tym, którzy stali. ■

Autor jest komentatorem „Polityki”.

przeгляд ✪  
wojsk lądowych

przeгляд ✪  
morski

przeгляд ✪  
Sił powietrznych

[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)

P I S M A R O D Z A J Ó W S I Ł Z B R O J N Y C H  
U M Y S Ł O W E P O L E W A Ł K I



CZYTAJ I POPIERAJ

# POLSKA

ZBROJNA



JEDYNY

# DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO  
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA  
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3

zobacz owinęty